Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena 75 gr.

W NUMERZE:

wieś

tygodnik społeczno-literacki

Rok IX Warszawa, dn. 16 listopada 1952 r. Nr 46 (380)

JAN ROTH

Rewolucja wolności!

WAZYŁY się losy wojny kapitalistycznej, kiedy „w cierniowym wieńcu rewolucji" nadciągnął siedemnasty rok. Ginęli niewolnicy cesarscy, królewscy i republikańscy — za nowy podział rynków dla wielkich monopoli świata. Ziemia chłonęła trupy i bluzgała złotem, a upust krwi miał zapewnić trwałość tej wymiany.

Wtedy właśnie odwróciła się karta dziejów. Pękł łańcuch skuwający człowieka. Z dymów fabrycznych wzniosły się czarne chmury zemsty i gniewu, z kłębiących się zropniałych oparów krzywdy, z zapiekłej niedoli wsi, skarga tysiąclecia uderzyła w martwe, sine niebo, z cierpienia i buntu padł grom. Runął czerwony piorun Października, rozciął do dna krwawą topiel kapitalizmu i obnażył jego zatrute źródło. Wielka dziejowa Prawda, „z wichru mając twarz i lice" spłynęła od Wschodu na okopy i pobojowiska głosząc „Wszystkim! Wszystkim! Wszystkim!" uciśnionym dumną wiarę w wielkość ich przeznaczeń i doli, niosąc im wolność i pokój — pokój bez aneksyj i bez kontrybucyj, wolność od wszelkiego wyzysku.

Oniemieli bogowie wojny i niewoli. Ogłosili się braćmi rewolucji, chcąc tym skuteczniejszy, śmiertelny zadać jej cios — samotne męstwo wielkiego narodu przekreśliło rachuby interwencji. Wówczas sprężyli się w sobie i rozpętali pochód faszyzmu — do gruzów Berlina i norymberskich szubienic. Dziś nawołują do nowej krucjaty, niebaczni że pod szczątkami haseł, które dały im władzę zapada się ich panowanie.

Już napoleońska kontrrewolucja umiała posługiwać się słownictwem rewolucyjnym. Burżuazja, sprzymierzona z chłopami i pospólstwem miejskim, obaliła przywilej urodzenia tylko po to, by zastąpić go przywilejem majątku. Tradycje Czwartego i Czternastego Lipca okrywały odtąd do cna zmienioną treść . Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela stała się Kartą Praw Człowieka Bogatego. Rywalizację o rynki zamorskie nazwano walką o wolność oceanów, grabież kolonii — misją cywilizacyjną. Zawierając sojusze wojenne mówiono o przyjaźni narodów. Ale gdy pękło najsłabsze ogniwo imperializmu, okazało się, że czas burżazji przeminął. W dawnym państwie carów władzę dyktatora objął proletariat. Odgłos jego kroków, wiodących w społeczeństwo jutra, sięgnął do najdalszych krańców globu. Zadrżała stara bryła świata, struchleli jej dotychczasowi władcy. Strach ściągnął ich serca, zwłaszcza gdy ujrzeli, jak kurczy się ich moc, jak każdy krok dla jej odzyskania podjęty powoduje nową utratę sił, wezbranie nowej rewolucyjnej fali.

A z centrum przyszłości świata na Wschód i Zachód, Południe i Północ płynął przykład walki i budowy, z każdym rokiem wspanialszy, z każdym rokiem bardziej wymowny, atrakcyjny, przekonywający. Rewolucja nie była już tylko ideą, komunizm nie był już tylko marzeniem — rzeczywistość samym swym istnieniem rewolucjonizowała narody, budziła świadomość, ukazywała potworny bezsens wyzysku i drogi obalenia.

W metropoliach kapitalistycznych proletariat coraz śmielej sięgał po władzę, w koloniach rosły ruchy wyzwoleńcze, burzyły się kraje zależne. Błyskawice wolności zwiastowały burzę nad Azją, iskry docierały do Czarnego Lądu i na drugą Półkulę. „Rok Siedemnasty rozpiął tęczę nad historią narodów — pisał działacz hinduski prof. Hirendranath Mukerjee — wszystko ulegało gwałtownej przemianie Indie zadawały sobie pytanie, kiedy też przyjdzie ich kolej na zerwanie więzów niewoli. Skoro rok 1905 zbudził narody tak wielu krajów, czegóż dokona rok 1917?"

Dokonał przemiany świata. Przemiany, którą kieruje Pierwsza Brygada Szturmowa ruchu rewolucyjnego, której tok przyśpiesza coraz więcej szturmowych brygad, której coraz wyższego napięcia nic rozładować nie zdoła. Kapitalizm jako monter historii może tylko spłonąć na wznoszonym przez siebie stosie atomowym.

*

Zaczął od prób „kompromisu". Wilson ogłosił swe słynne Czternaście Punktów w nadziei „zapobieżenia szerzeniu się rewolucji". Imperializm brytyjski przy pomocy Deklaracji Montagu, zapowiadającej samorząd dla Indii, usiłował rozładować ferment w koloniach. W metropoliach użyto rewizjonizmu i prawicowych przywódców socjal-demokratycznych dla rozbicia ruchu robotniczego. Ramsay Mac Donald i jego odpowiednicy kontynentalni przywdziali stroje dworskie i odurzeni klimatem królewskich ogrodów i łask bankierskich, dosłużyli się smutnej rangi pierwszych lokai burżuazji w szeregach robotniczych. Samozwańcy i zdrajcy w obawie zmiecenia przez rewolucję torowali drogę reakcji. W krajach zależnych burżuazja i feudałowie miejscowi tworzyli marionetkowe rządy.

Lecz punkty i deklaracje pozostały na papierze, a papierową zasłoną nie można powstrzymać huraganu. Jak nie można — wbrew tezom Mac Donaldów — budować socjalizmu przy pomocy tych, których miliardy i przywileje, których samoistnienie stoi wyzyskiem i wraz z wyzyskiem pada. Jak nie można — wbrew tezom miejscowych kolaboratorów — budować wolności narodów kolonialnych przy pomocy tych, co byt swój opierają na niewoli tych ludów. Rosło w siły państwo socjalizmu, wzmagały się porywy wichru targającego światem imperialistycznym, świat ten kurczył się, a cena wyzysku była coraz wyższa. Na jej pokrycie nie starczały już zdeprecjonowane walory liberalnych przyrzeczeń i oświadczeń. Kapitalizm sięgnął do arsenału przemocy. Piłsudski i Mussolini przymierzali mundur Napoleona, jakby w poczuciu, że mały wzrost jest jedyną wspólną z nim cechą. W Berlinie budowano schrony , pod którymi zawalić się miała Trzecia Rzesza. W koloniach trwał nieprzerwanie terror.

Nie samorząd bowiem, lecz Amritsar był kształtem niezmiennych rządów kolonialnych. W tym świętym i przemysłowym mieście Wschodniego Punjabu gen. Dyer zapędził bezbronny tłum na zamknięty plac i wystrzelał 1600 zwojów amunicji kładąc trupem 376 osób, raniąc 1200 „Dla przykładu" — powiedział. Przykład dał nieprzewidziane przez terrorystów wyniki. W Indiach — mówił Lenin — „rewolucja narasta tym szybciej... im bardziej bestialski staje się terror Anglików, coraz częściej uciekających się do masowych mordów".

W świecie burżuazji słowa przestrogi mijały się z echem. Zresztą nieliczni tylko widzieli i rozumieli bieg dziejów Bernard Shaw wołał: „Jesteśmy socjaliści. Sprawa Rosjan jest naszą sprawą". Głos jego zagłuszyły wrzaski Horst - Wessel - Lied i łoskot idących na podbój obcych ziem czołgów. Burżuazja rozpętała II wojnę światową, otwarła DRUGI ETAP SWOJEGO UPADKU, PRZYŚPIESZYŁA FALĘ ZWYCIĘSTW REWOLUCJI.

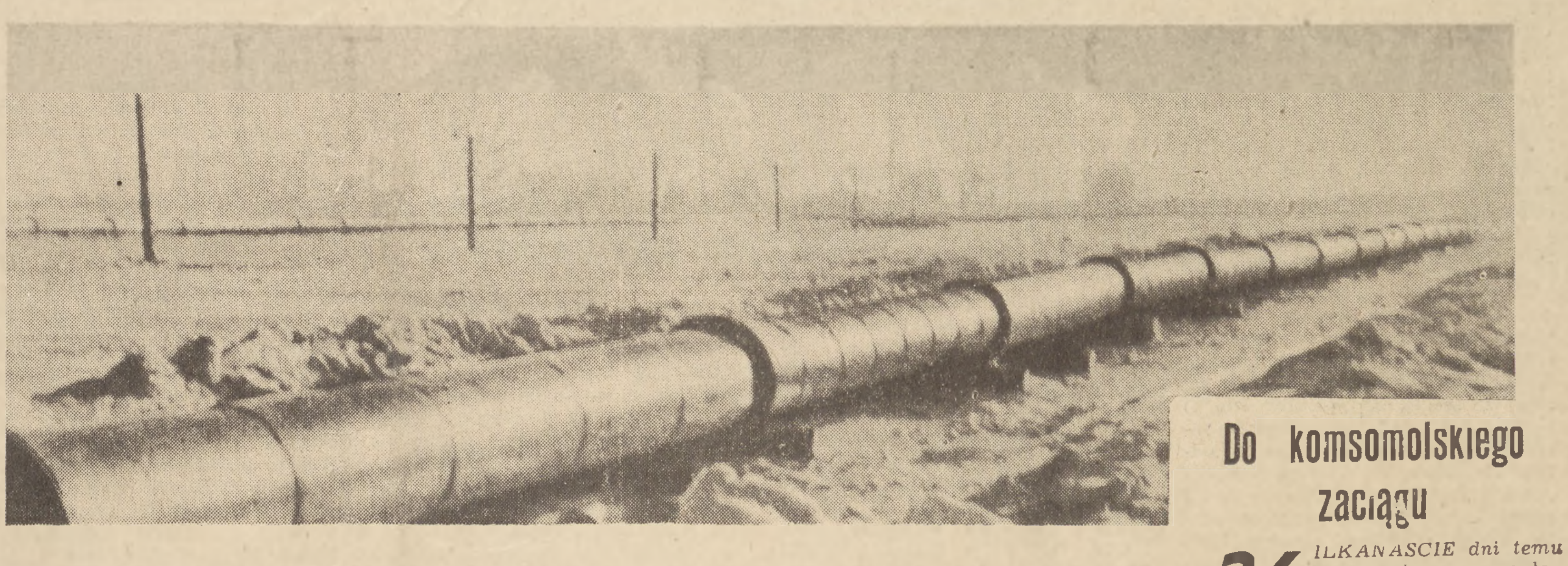
„Socjalizm — mówił Mołotow po uchwaleniu Konstytucji Stalinowskiej — przeniknął we wszystkie pory naszego ustroju". Dziś socjalizm przenika do świadomości wszystkich narodów, a kraje kolonialne i zależne wypełnia coraz głębszym poczuciem, że tylko socjalistyczne sztandary są za dni naszych znakami wolności i niepodległości narodowej.

Narody zależne i kolonialne wielekroć w swej historii porywały za broń. Ale także i wówczas, gdy bunt, zamach, przewrót, a nawet rewolucja, zwyciężały — niewola nie ustawała. Zmieniał się tylko władca, zmieniała wyzyskująca centrala. Dopiero Październik zadał kłam teorii o „niezbędności" wyzysku. „Rewolucja Październikowa — mówi Stalin — podważyła imperializm nie tylko w głównych ośrodkach jego panowania, nie tylko w „metropoliach" Uderzyła również w zaplecze imperializmu, w jego peryferie, podważając panowanie imperializmu w krajach kolonialnych i zależnych". A dalej:

„Właśnie dlatego, że rewolucje narodowo - kolonialne dokonały się u nas pod kierownictwem proletariatu i pod sztandarem internacjonalizmu, właśnie dlatego narody - pariasy, narody - niewolnicy PO RAZ PIERWSZY w dziejach ludzkości podniosły się do poziomu narodów RZECZYWIŚCIE wolnych i RZECZYWIŚCIE równych pociągając swoim przykładem narody uciskane całego świata.

Oznacza to, że Rewolucja Październikowa ZAPOCZĄTKOWAŁA nową epokę, epokę rewolucji KOLONIALNYCH dokonywanych w UCISKANYCH KRAJACH świata,

(dokończenie na str. 2)



ANNA PAWŁOWSKA

CHOŁYSZOWA DUSZA

BYŁA wiosna 1950 r. Do małej niewielkiej wsi podkieleckiej — nie bacząc na błota i roztopy — zjechał z powiatu instruktor. Wypił piwa, pogadał z sołtysem a wieczorem, kiedy w izbie zebrali się chłopi — opowiedział o powstającej wielkiej budowie. O tym, jak w szczerym polu wyrosną potężne piece hutnicze. O naszym życiu i wielkich perspektywach. O Kuźniecku i Magnitogorsku... O zdobyciu zawodu i społecznym awansie.

Skończył — i czekał na zapytania.

Ale pytań nie było. Ochotników też nie.

„A zarobić to tam można — dużo? — głos z kąta, mimo, że niepewny, pełny był niekłamanego,



Foto CAF

ciekawego łakomstwa. Zdzicho wdowy Chołyszowej, bratanek bogacza Andrzeja, nie tylko nie miał pojęcia o istnieniu Magnitogorska, ale nie wiedział nawet, że takie pytanie może wprawić w zakłopotanie instruktora.

„No, tak na dniówkę... czy na miesiąc, ile tego będzie?". Co było robić, prelegent wybąkał cyfrę, a chłopiec coś sobie szybko obliczył w głowie.

— To ja pojadę. I tak został ochotnikiem na budowie przyszłego miasta, ochotnikiem do ciężkiej, surowej pracy, której przyszłego kształtu ani przeczuwał ani rozumiał. Lat miał 16 i ręce chłopskie, biedniackie, od stworzenia świata do trudu ułożone.

Pole pod Krakowem było rozległe, to porosłe jęczmieniem, to koniczyną. Wieś Mogiła podobna wsiom Świętokrzyszczyzny. Dali mundur z drelichu, ciężkie buciory i łopatę w garść. Nie tylko mogilscy chłopi, ale nawet ojcowie z miejscowego klasztoru Cystersów mówili wyraźnie, że nie może to być, żeby tu zbudować miasto, bo nawet jak Wisła nie zaleje, to Bóg pokarze. Ale Zdzicha nie tyle ciekawiło miasto oraz jego obecny i przyszły los, ile... tygodniówka. Czy tu aby jakiegoś cygaństwa nie ma... Wdowa Chołyszowa — choć biedna jak kościelna mysz — w iście gospodarskiej porządności chowała jedynaka. Toteż w robocie okazał się dokładny i niezmordowany. Tygodniówka rozczarowania nie przyniosła. Chuchnął — dla szczęścia — na zwitek pieniędzy, szmatką z domu przywiezioną owinął i schował u wezgłowia pryczy. I droższe mu było to zawiniątko nad wyróżnienie w raporcie. Kompanem okazał się lichym. Nie pił, nie palił nawet, w karty nie grał nawet po piątce. Grosza nikomu nie pożyczył. Nieużytek — mówili. Ogień się budził w burych oczach raz na tydzień — kiedy komendant przynosił wypłatę. „Dobry chłopak — mówili inni — tylko na pieniądze strasznie zachłanny. Zresztą, zachłanny bo zachłanny, ale... przecież własnym trudem, zdzieranymi rękami zarobiony".

Jak się znalazł w zetempowskim kole, sam by nie umiał wyjaśnić. Wpisywało się wielu, wpisał się i on, biedniacki, wdowi syn. Na zebrania chodził i milczał. A jak się już raz odezwał — to też głupio. Była to sprawa pijaka Burasa — wyrzucić go czy pozostawić w kole? Chołysz powiada: wyrzucić! I zaraz wyjaśnia: „Jak kto grosza uszanować nie umie, nie wart kromki chleba dostać".

Kłopot był z tym Chołyszem wielki. Spojrzysz z wierzchu — złoto, nie chłopak. Przodownik. Nie pije, w żadną awanturę się nie wda. Tylko, że te pieniądze. Na co mu one — nie wiadomo. A wszystko inne — ani go ziębi ani parzy.

Zbierali się chłopcy w zarządzie. Aktyw. Palili, chrypli, kłócili się, szukali rady u Makarenki, głowy łamali. Tysiąca spraw nie znali, tysiąc błędów robili, ale wierzyli w ów Magnitogorsk, sercem czuli przyszłe nieodwracalne dni spustów hutniczych, wstydliwą chłopięcą miłością kochali to miasto, którego jeszcze nie było. W marzeniu chrzcili jego ulice i place. I pozwoliliby się na śmierć porąbać za ten nienarodzony jeszcze kształt, za tych rówieśników w drelichach, z których nie zawsze umieli wykrzesać najlepsze. I krwi by dali sobie utoczyć za lepsze życie sandomierskich i świętokrzyskich biednych, błotnych wiosek kieleckich, do których wychodzi ich Nowa Huta z pracą i stalą... a z Chołyszem dać sobie rady nie mogli!

Przyszły na budowę pierwsze maszyny — nowiutkie, radzieckie Stalince. Najlepsi szli na obsługę koparek. Zaproponowali i Chołyszowi. — A ile tam można zarobić? Więcej? — to pójdę. Już po tygodniu instruktor oświadczył, że chłopak ma złote ręce. I rzeczywiście, stał się niedługo przodującym operatorem. Razem z tym powoli robił się sławny. Mówili o nim przez radio, pokazało się jego nazwisko w gazetach... Przodownik. 200, 220, 260 proc. normy... On zaś sam normy te wciąż jeszcze liczył nie w procentach, lecz w tygodniówce. Nawet zobowiązania przeliczał na złotówki.

Wezwali go pewnego dnia do Komitetu. Poszedł. Lubił tego posiwiałego, zgarbionego człowieka, którego nieraz widział, gdy nocą wychodził z pokoiku Komitetu i patrzył w ciemne pole radosnym gospodarskim wzrokiem. „No, Chołysz, mam dla ciebie niespodziankę. Dostajesz mieszkanie. Osiedle A2, pierwsze piętro. Pokój, łazienka, maszynka gazowa. Światło już jest... Możesz się żenić, obywatelu Nowej Huty". A Chołysz stał i oczy wlepił w ziemię.

„Innemu dajcie, na co mi mieszkanie"...

Wkradł się uśmiech na zmęczoną, zrytą zmarszczkami twarz sekretarza.

A więc jednak, jednak odmienia ludzi ten wielki, rwący się w przyszłość plac. Więc jednak wydaje owoce wściekła gorąca praca. Ot, był chłopak — sama chciwość, a dziś inny człowiek — „drugiemu dajcie" — powiada. Kolektyw go przekuł... wydarł z serca stare, zaszczepił mądrzejsze, lepsze uczucia. Zdziwiła Zdzicha ciężka ręka na jego ramieniu, ręka, w jakimś nieporadnie serdecznym ruchu — Nic, Chołysz, nic, inni też dostaną, po kolei. Tobie się należy, zasłużyłeś, zapracowałeś. Masz prawo do obywatelstwa tego miasta, wprowadzaj się i pamiętaj na wesele prosić.

— Ale mnie naprawdę nie trzeba. Dla mnie nagroda, że zarabiam, że mam pieniądze. A mieszkanie, to kłopot tylko. Urządzić się trzeba, meble kupić...

— Słuchaj, Zdzisiek, powiedz mi, na co ci te pieniądze, powiedz jak ojcu, może ci co poradzę...

— To nic specjalnego, jak człowiek robi, to po to, żeby zarobić"...

Uśmiechnął się niepewnie, nieszczerze. Zaszurał nogami. Poszedł.

Oto za kilka dni ruszy pierwszy obiekt na kombinacie... Kino przyjechało... Najlepszych zapisują na kursy zawodowe... Dają mieszkania. Buduje się wieżę spadochonową... Maszyn jak grzybów po deszczu przybywa. Dźwigi, pogłębiarki, wywrotki... Ulice wykluły się z pola, obrosły białymi domami... Miasto już jest.

Zdzisław Chołysz, nowohutnicki przodownik, najlepszy operator — już drugi dzień włóczy się po budowie. Zciemniały bure oczy, zapadły policzki. Wczoraj powiedzieli mu w Komitecie: „Chołysz, idź na obiekt, do warsztatu, potrzebne tam twoje ręce. Tylko... wiesz, zarobisz tam na razie mniej niż na dźwigu...". Nadziei wiele nie mieli — znali dobrze Chołysza.

Nie odmówił, ale też się nie zgodził. — „Namyślę się".

Powlókł się po robocie na warsztat. Hale niezupełnie wykończone, ogromne, tu i ówdzie świecą jeszcze nieokryte stalową konstrukcją. Mówi się o tej fabryce — warsztat. Kombinat narzuca nowe proporcje. Warsztat jest zamknięty. Strażnik pali papierosa i nudzi się.

Tak tu, w tym miejscu chłopski syn Zdzisław Chołysz pierwszy raz wbił łopatę w gęstą gliniastą ziemię. Tu, w pobliżu poprowadził pierwszy raz samodzielnie swego Stalińca. Niedaleko stąd wyczytał pierwszy raz wydrukowane w gazecie swoje nazwisko. W jego oczach wyrastał pierwszy obiekt. Wszystkie kolejne szyny żelazne, wszystkie cegły. Dzień po dniu. W skwarze i w słocie. Tu przyjdą za parę dni ślusarze i spawacze. Niebieski ogień acetylenu idzie w stal jak matczyny nóż w bochen chleba. Tu za pięć lat... za 10 lat...

Rano w zarządzie ZMP spokojny, opanowany Chołysz mówi do sekretarza: „Ja... pójdę... na warsztat...". „Tylko... wyście... wyście kiedyś mówili o mieszkaniu To mnie koniecznie potrzebne... ale pokój z kuchnią... a lepiej dwa... I żeby było na parterze... I żeby błota nie było przed domem...

— Żenić się chcesz?

— Gdzie mi tam żeniaczka w głowie...

Wieczorem tego samego dnia Chołysz siadł w świetlicy, rozłożył duży kratkowany arkusz i napisał: „Kochana matko. Donoszę wam, że jestem zdrów... Dalej nie pozwolił chłopakom patrzeć. Wszyscy poszli spać a on pisał i pisał. Możnaby już tę morgę od wujka odkupić. Możeby nawet na jałówkę zostało.

Ale wyjechać stąd już, nie chce, nie potrafi... On już tutejszy. Dostanie mieszkanie: — pieniędzy na meble starczy. I nawet na radio — niech już lepiej mama do niego zjedzie...

Anna Pawłowska

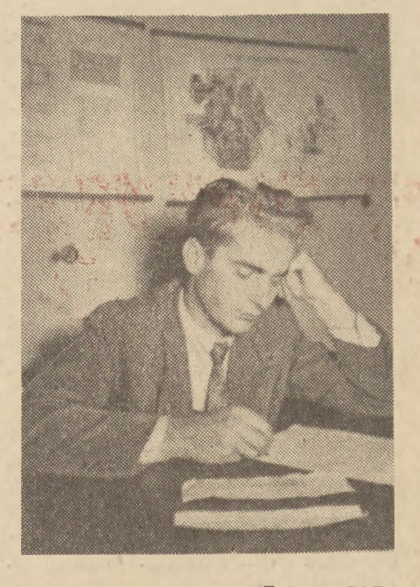


Foto — CAF

Do komsomolskiego zaciągu

KILKANAŚCIE dni temu przeczytałam gorące słowa apelu Związku Młodzieży Polskiej, wzywające młodzież do pionierskiego zaciągu, do zasilenia swym ramieniem i mózgiem górnictwa i przemysłu metalowego — podstawy bogactwa i siły narodu. Przypomniałam sobie wtedy wiele faktów z listów, i z własnej obserwacji, które wskazują na istniejące jeszcze rezerwy młodych rąk do pracy, już wprawdzie nie „zbędnych" — nadal jednak w części tylko wykorzystanych.

Oto w Stanisławowie Dolnym (powiat Wadowice) 700 ha ziemi uprawia z górą 3 setki rodzin — 1500 mieszkańców. Na przeciętne gospodarstwo przypada więc 2 z ułamkiem hektara — a siedzi na nim rodzina, składająca się z 5-ciu osób. Weźcie tylko po jednym chłopcu lub dziewczynie, którzy spokojnie, mogliby odejść z takiego gospodarstwa a otrzymacie w tej jednej gromadzie 300 niepotrzebnie siedzącej na miejscu młodzieży.

W Bystrej, w pow. myślenickim na 5338 ha ziemi uprawnej gnieździ się jeszcze przeszło 10.000 mieszkańców — po 2-ch ludzi na 1 ha ziemi.

W województwie kieleckim na dziesiątkach tysięcy karłowatych gospodarstw od 1 do 2 ha, ilość ludzi, którzy mogliby odejść bez uszczerbku dla gospodarstwa oblicza się na 200.000. W woj. białostockim na 150.000.

W woj. rzeszowskim z górą 8 proc. młodzieży w wieku 18 — 24 lat, zatrudnionych poza swym gospodarstwem, marnuje się jeszcze na służbie kułackiej. Z dziewcząt w tym wieku — u kułaków pracuje blisko 15 proc. zarobkujących. W tym samym czasie odsetek młodzieży pracującej w górnictwie wynosi tylko 0,9 proc.

W Łomży, mieście powiatowym 16 procent młodzieży nigdzie nie pracuje, nie uczy się, nie ma żadnego zawodu. W Mławie 180 młodych ludzi zatrudniają prywatni szewcy, pobierając od nich w naturze opłatę. W województwie warszawskim prywatne piekarnie skupiają ponad 500 chłopców ze wsi.

Ze wsi i miasteczek nadchodzą listy od młodych ludzi, którzy zawierzając redakcjom opisują swoje marzenia o przyszłości. „Chcę być kamasznikiem, cieślą, szewcem"?... Ta młodzież wychodzi ze wsi nie otwartym dla niej szerokim gościńcem, ale starą, krętą ścieżką — do pana majstra, do niańczenia dzieci pani majstrowej.

Czy naprawdę może być pułapem marzeń 16-letniego chłopca zdobycie po 5 — 6 latach prawa do zasiadania nad szewskim kopytem w Mławie albo w Grójcu? Za te same 5 — 6 lat może on przecież być pogromcą Wisły, budowniczym Metra, szygarem w kopalni... Ten ciaśniutki pułap pragnień narzuca dziś pewnej części młodzieży stary nawyk tchórzliwego myślenia, nieśmialutkiego marzenia, któremu nie dość się dziwić, z którym trzeba walczyć Kułakowi zależy na tym, by biedniacki syn nie ośmielił się wytknąć nosa poza rozstajne drogi. Bo mu trzeba parobków. Spekulantowi zależy na tym, aby wiejski chłopak nie pragnął nic ponad stanowisko „pomocy" w warsztacie. Bo trzeba mu siły roboczej. Nam zaś zależy na tym, aby marzenia wiejskiego chłopaka były jak najszersze, jak najśmielsze. Bo nam trzeba budowniczych.

Trzeba więc jak najszerzej pokazywać piękno, romantyzm i rozmach pracy budowniczych socjalistycznego przemysłu.

Taką treść zawiera ostatni apel Związku Młodzieży Polskiej. Wychodzi naprzeciw tym wszystkim, których „za dużo" na swoim i tym, którzy nie odważyli się jeszcze opuścić służby kułackiej i tym, którzy nie pojęli do końca nowego sensu społecznego awansu — wzywając ich do zasilenia czołowego oddziału klasy robotniczej — górników i metalowców — żywicieli naszego przemysłu narodowego. **Zofia Wrotek**

MIECZYSŁAW INGLOT

„FASZYSTO, WROGU MÓJ ŚMIERTELNY...“

1.

SPORY szmat historii przeorała książka Szpanowa „Podżegacze“. Niemal osiemnaście lat. Towarzyszyłem autorowi w jego wędrówkach po czasie i przestrzeni. Najczęściej bez trudu odcyfrowywał on sens i przebieg poszczególnych wydarzeń. O wiele trudniej było pokazać je tak, aby z drobnych, oderwanych fragmentów złożył się pełny, całościowy, potężny obraz historyczny, którego pozytywnym bohaterem staje się cała walcząca o wolność i pokój ludzkość. Szpanow umiał tego dokonać. Prawidłowe odczytanie dziejów, pełna namiętnej nienawiści demaskacja obozu podżegaczy. szeroko udokumentowany manifest wiary w rezultat naszej walki i w nasze ostateczne zwycięstwo — oto mobilizujący sens powieści, oto jej motywy przewodnie, jej główna wartość.

„Podżegacze“ Szpanowa mają za zadanie ukazanie genezy drugiej wojny światowej oraz imperialistycznych przygotowań do trzeciej. Lata 1930—1939 zobrazowane zostały ze szczególną wnikliwością. O wojnie autor nie pisze bezpośrednio. Historia mówi tu sama za siebie. Pokolenie, do którego zaadresowana została powieść, odczuło ją na własnej skórze. Natomiast wiele uwagi poświęca autor latom 1945-48, odsłaniając genezę renesansu niemieckiego rewizjonizmu, wyhodowanego, jak ukazuje Szpanow, przez te same siły, które niegdyś wyniosły Hitlera. Utwór Szpanowa skomponowany został, podobnie jak druga wybitna radziecka powieść polityczna — „Dziewiąta fala“ Ilii Erenburga, na zasadzie konsekwentnego przeciwstawienia dwóch światów. Na wielkim płótnie historycznym przesuwają się przed naszymi oczyma liczne sylwetki „ludzi i nieludzi“. Rozpocznijmy przegląd od pochodu „bestii“.

W potoczystej i zajmującej formie opowiadania wprowadza nas autor w świat giełdziarzy i macherów imperialistycznych w momencie, gdy wprawiają oni w ruch potężną machinę hitlerowskiej „Braunes Heer“ Przedstawiciel Wall Street, człowiek - symbol władzy dolara, sir Vandenheim, zamierza rozszerzyć swoje udziały i zwiększyć dochody z fabryk niemieckich. W tym celu układa się z kapitalistami Rzeszy: *„Zaproś na śniadanie Schachta i niech puszcza w ruch tego Hitlera“.*

Adolf Hitler! Były prowokator, demagog uliczny drobnomieszczaństwa monachijskiego, oszust, nędzna kreatura, której jedyną zaletą jest wrzaskliwy głos i opętańczy fanatyzm, czeka w przedpokoju na wynik narady swoich mocodawców. Miota nim przestrach, czy aby nie odwróci się łaska pańska i nie ofiaruje komu innemu intratnej posady usłużnego lokaja i gwaranta przyszłych zysków. A kandydatów na to miejsce nie brak. Są nawet w SA, w osobie samego dowódcy tej faszystowskiej formacji — gen. Röhma... Hitler odpowiadał jednak kapitalistom. Jego program uderzał w marksizm i paraliżował walkę proletariatu. Rasizm wychowywał posłusznych dozorców i przygotowywał pozycje wyjściowe do „procesu cywilizacyjnego“ wszelkiego rodzaju „niższych“ ludów. Panowie z międzynarodowego kapitału, wraz z przedstawicielami Reichswehry pozornie niezależnej, w istocie również siedzącej w kieszeniach bankierów, zadecydowali. — Adolf Hitler został führerem Niemiec. Konsekwencje tej decyzji są ogólnie znane.

A oto inna kreatura „podżegaczy“ Już nie postać historyczna, ale przecież gromadząca w sobie wszystkie historycznie typowe cechy Von Krone vel mr X to istotnie „ostatnie wcielenie Vautrina“. Gdzieś w głębiach XVIII wieku rodził się i krzepł typ kapitalistycznego bohatera. Zza ciasnych kantorów molierowskich lichwiarzy wypłynął na morza zdobywca kolonii Robinson Crusoe.

W zacisznej pracowni literackiej, Balzac, popijając czarną kawę, tworzył Mefistofelesa burżuazji, wcielenie ukrytych praw kapitalizmu— ojca Vautrina. W „Poddanym“ H. Manna, potężny bourgeois zmienia się w strachu przed narastającą rewolucją w posłusznego, tresowanego pieska na pasku junkierskiej władzy. *„Burżuazja, która z siły przodującej w zaraniu rewolucji burżuazyjnej zdążyła już przekształcić się w siłę kontrrewolucyjną“* (Stalin), traci znamiona bohaterstwa, łącząc się z konserwą, ciemnotą i zacofaniem.

O ile można tak powiedzieć, w von Krone'go wcielił się duch imperializmu. Ów „duchologiczny“ charakter wynika z konstrukcji postaci. która trochę za dużo wie i za dużo może niż pozwalają na to siły jednego człowieka w światku walczących ze sobą wywiadów. Krone, to szara eminencja gabinetów hitlerowskich dygnitarzy, to wcielenie perfidii i zbrodniczości wywiadu imperialstycznego, to wreszcie negacja wszelkich ludzkich cech. Oficer amerykańskiego wywiadu, adiutant Göringa z ramienia Wall Street wrasta powoli w swą drugą skórę Obergruppenführera SS. Krone zastanawia się w pewnym momencie, kim on właściwie jest — Amerykaninem czy Niemcem. Pomóżmy mu rozwiązać tę zagadkę: Krone jest faszystą doby imperialistycznego kosmopolityzmu. Ostatnie wcielenie ideału starego świata — człowiek bez ojczyzny, gangster, morderca i as imperialistycznego wywiadu. Na postaci Krone'go przekonujemy się, że prawdziwą ojczyzną faszyzmu jest Wall Street.

Imperializm wyzwala najniższe, zwierzęce niemal instynkty „podżegaczy“. Służą mu ci tylko, którzy pozwolili się tym instynktom rozwinąć. Tym ludziom stają się zupełnie obce uczucia ludzkie, mimo, że pokazani zostali przez Szpanowa w pozach dość „intymnych“. Czytelnik widzi i niemalże dotyka wszystkich błaznów historii. Oto Goebbels o smętnych oczach uwodziciela, Goering nawijający wargi na swe grube paluchy, Hitler — niezrównany histeryk i komediant... Te wszystkie kreatury po to ukazane zostały tak szczegółowo w ich codziennym życiu, aby czytelnik mógł dobrze zaobserwować wewnętrzny ahumanizm bezmyślnie pasożytującej na ziemi bestii ludzkiej, której nawyższym prawem jest prawo *„maksymalnego zysku“*. Obserwując bogatą galerię sługusów imperializmu, można doprawdy namiętnie znienawidzieć świat, w którym oni żyją. Do tej konkluzji właśnie doprowadza autor. I na tym polega również mobilizujący sens książki.

Z tego piekła XX w. potrafi autor wyprowadzić i ocalić, udokumentować i ukazać sens istnienia ludzkości, sens istnienia ludzkich wartości. Korzenie ich tkwią w ZSRR i w jasno, ostro zarysowanych postaciach pozytywnych bohaterów powieści — komunistów. Komuniści ratują wszystko co ludzkie, co dobre, piękne i szlachetne; ci ludzie dokumentują swoim życiem, że nie wszystko da się kupić i sprzedać.

Triumf odnosi na kartach powieści radziecki internacjonalizm Szpanowa. Syn narodu najbardziej zniszczonego przez Niemcy Hitlera, potrafi ukazać właśnie tam wielkie pozytywy historii. To wiara w naród niemiecki każe autorowi tyle miejsca poświęcać antyfaszystowskiemu podziemiu w Niemczech. Na takie wyżyny wiary w postępowość mas ludowych każdego narodu nie mogła się nigdy wznieść polityczna powieść burżuazyjna. Krytykowała ona faszyzm co najwyżej z jedynie dostępnych jej pozycji rodzimego nacjonalizmu. Co więcej, nawet tacy socjalistyczni twórcy jak Ilia Erenburg w „Burzy“, nie potrafili wydobyć w swych utworach takiego optymizmu w stosunku do niemieckiego proletariatu.

Jego wyrazem w utworze Szpanowa jest prosty hamburski robotnik Ernest Thälmann. Podkreślam słowa „prosty hamburski robotnik“. Charakteryzują one metodę przedstawiania postaci pozytywnych powieści. Thälmann jest zwyczajnym człowiekiem, ale jednocześnie jest wodzem, a przyczyna jego kierowniczej roli tkwi w związku z klasą i w wierze w bujanie“ ponad niego, twórcza, realna wiara w szlachetną ideę społeczną, a nie mistyczno-indywidualistyczny führeryzm, stanowią o wielkości Thälmanna.

Oprócz wiary we własny, walczący i ciemiężony naród istnieje jeszcze jedna siła, która mobilizuje komunistów do walki z istniejącym ustrojem. Tą siłą jest zwycięska realizacja socjalizmu w ZSRR. Mimo woli nasuwają się tu słowa Dymitrowa, skierowane do sędziego na słynnym procesie lipskim: *„Panie przewodniczący, przecież obydwaj dobrze wiemy, na czym polega moja wina. Jestem uczniem Lenina, wierzę w Związek Radziecki i w Stalina — a tego nie wybacza się dziś w Niemczech.“*

Słuszna tendencja historyczna powieści przejawiła się w fakcie, że w latach 1930—39 dwom wypadkom poświęca autor szczególnie dużo uwagi. Pierwszym z nich jest proces lipski. Zainscenizowany po podpaleniu Reichstagu, miał być ów proces w zamierzeniach hitlerowców decydującym ciosem wymierzonym w partię komunistyczną. Przedstawiając komunistów jako podpalaczy, chcieli faszyści zdyskredytować komunizm w oczach świata, szczególnie wobec niemieckiego narodu, żyjącego wyborami do parlamentu. Szpanow ukazuje jak w miarę słów jednego z czołowych oskarżonych, Jerzego Dymitrowa, przewód sądowy przekształca się w to, czym stała się później Norymberga. W oczach czytelnika dokonuje się jedyna w historii sądu przemiana. Oto Dymitrow przekształca się z oskarżonego w oskarżyciela. Prawda, którą reprezentował, przełamała fałsz dobrze przygotowanej inscenizacji.

Drugi problem — to walka w Hiszpanii. Jeden z bohaterów powieści politycznej Marii Pujmanowej, tak objaśniał jej sens jednej z matek czeskich: *„Jeżeli dziś założymy bezczynnie ręce i będziemy się przyglądać, jak tam Franco rzuca bomby na hiszpańskie dzieci — to jutro takie same pigułki zaczną spadać na twego Szczepanka“.* Komunistów Szpanowa także cechuje owa niezwykle cenna zaleta — dalekowzroczność. Zarówno proces lipski jak i wojnę domową w Hiszpanii traktuje Szpanow jako poszczególne etapy walk przed starciem ostatecznym Wiedząc, że dojdzie kiedyś do takiego starcia, komuniści starali się osłabić faszyzm w jakiejkolwiek postaci i gdzie się dało. Takich, zawsze czujnych i zawsze ostrzegających, pokazuje autor na ławach hitlerowskiego sądu w Lipsku czy na barykadach Madrytu

(dokończenie na str. 7)

JAN CZARNY

STALINGRADCZYK ŁUNIEW

„O każdą cegłę zawzięty bój,
w hali fabrycznej — o każdą maszynę;
Na każdym piętrze faszysta, wróg —
Twarz jego znałem i jego imię“.

Tak opowiadał nam nad Oką
porucznik Łuniew, monter znad Wołgi,
sześć razy ranny, powłóczył nogą,
pod Stalingradem zapalał czołgi.

Piekło pod Briańskiem, burza pod Orłem,
szturm Messerschmidtów pod Lenino,
Łuniew wciąż naprzód szedł z uporem,
szedł i zwyciężał. Doszedł — nie zginął!

Dziewięć minęło lat od tej pory,
dziś w Stalingradzie monter znad Wołgi,
twardymi dłońmi spawa traktory,
dłońmi, którymi wysadzał czołgi.
Jeżeli zechcą znowu szaleńcy,

wolne narody do jarzma przykuć,
niech sobie wspomną żelazne ręce,
takich jak Łuniew — stalingradczyków.

Rewolucja wolności

(dokończenie ze str. 1)

W SOJUSZU z proletariatem, POD KIEROWNICTWEM proletariatu.

Era niczym nie zakłóconego wyzysku i ucisku kolonii i krajów zależnych MINĘŁA.

NASTĄPIŁA era rewolucji wyzwoleńczych w koloniach i krajach zależnych, era przebudzenia się PROLETARIATU tych krajów, era jego HEGOMONII w rewolucji“.

*

Robotnik i marynarz szturmujący Pałac Zimowy zdobywali nie tylko wolność Rosji. Zdobywali wolność i niepodległość Polski i Finlandii, Francji i Niemiec, Europy, Ameryki, Azji. Nieśli prawo człowieka, nieśli nowe stosunki międzyludzkie do Chin i Indyj, Maroka i Rodezji. „Głos marksizmu - leninizmu — pisał Mao Tse tung — dotarł do naszych uszu dopiero z hukiem strzałów Rewolucji Październikowej... Wniosek był jeden— iść za przykładem Rosjan... Wdzięczni jesteśmy Marksowi, Engelsowi, Leninowi i Stalinowi, którzy uzbroili nas w oręż walki. Orężem tym są nie karabiny maszynowe, lecz marksizm-leninizm...“

Dlatego bezsilne są wobec tego oręża nie tylko karabiny maszynowe imperialistów, ale działa i czołgi, więzienia i plutony egzekucyjne, napalm i dżuma. Idei nieśmiertelnej nie można uwięzić ani zamordować. A idea im wspanialej wciela się w życie, tym potężniej zapładnia, tym silniejszym staje się bodźcem, przykładem i natchnieniem.

Narodom Indyj nie wystarcza już pętający ich rozwój, kapitalistyczny układ z 1947 zwarty przez labourzystów z hinduską burżuazją. Zanika stopniowo i coraz prędzej słabość płynąca z wiekowej ciemnoty, słabiść organizacyjna rozproszkowanych grup, umocnia się świadomość robotników, budzi świadomość hinduskiego chłopa. Vietnam, Malaje, Burma walczą zwycięsko, a hegomonem tej walki jest klasa robotnicza. Na Bliskim Wschodzie nurt rewolucyjny podmywa coraz gwałtowniej rządy miejscowej reakcji, która wbrew własnym chęciom musi zrywać kajdany obcego imperializmu. Na olbrzymich obszarach Afryki narody chcą być gospodarzami u siebie. Stawiając opór coraz potężniejszy, na razie pod hasłem napołu biernym — niestosowania gwałtu — ale wyraźnie z dniem każdym przechodzącym w czyn.

Ucisk nie może już trwać bez wojny. I toczą wojnę wszystkie imperialistyczne metropolie. Stany Zjednoczone w Korei, na Filipinach i wszędzie, gdzie sięga ramię ich kolonialnego władztwa. W. Brytania w Kenii i na Malajach, w Burmie i na Cejlonie. Francja w Vietnamie, Holandia w Indonezji, Belgia w Kongo — choć stamtąd najbardziej głuche, dalekie i nieliczne nadchodzą odgłosy boju. I prześcigają w toku tych „akcji“ najpotworniejsze wzory Hitlera.

Świadomość tych prawd, że klasy rządzące świata kapitalistycznego coraz gwałtowniej i coraz nikczemniej atakują wszelki ruch postępowy w swych własnych krajach, które wciąż jeszcze uważają za swe z prawa należne „posiadłości“. Wielka centrala wyzysku z pomocą Planów Marshalla i Czterech Punktów usiłuje związać wszystkie te wysiłki w zwartą ofensywę faszyzmu. Ale im bardziej zaciekłe stają się jej ataki, tym silniej zwierają się szeregi bojowników wolności, pokoju i socjalizmu. Rewolucja ludzkości trawa i nie ustanie, aż wszelkie jarzma opadną. Zrodzona z Października staje się prawdą życia wizja Miltona:

Od słupów Herkulesa po ocean
Indyjski
Narody Ziemi z dawna utraconą
Odzyskują wolność...

Jan Roth

MARIA KOWALSKA

LITERATURA W ŚWIETLE XIX ZJAZDU

MARKSISTOWSKO - leninowska teoria literatury przeciwstawia się jak najostrzej jednemu z głównych kanonów estetyki idealistycznej, który zakładał z góry „bezinteresowność“, jako konieczny warunek pełnego przeżycia dzieła sztuki. Literatura socjalizmu nie jest beznamiętnym zwierciadłem życia, lecz jego towarzyszem i współtwórcą. Pisarz — wychowujący swój naród, *„Inżynier dusz ludzkich“* jest, według określenia „Litieraturnoj Gaziety“, podobnie jak przedstawiciel radzieckiej techniki, zmieniającej oblicze przyrody, pracownikiem postępu, „inżynierem dusz“. Postulaty, które Partia stawiała przed literaturą, szły zawsze w kierunku wzmożenia jej oddziaływania na życie, w kierunku jak najgorętszego jej zaangażowania w konflikty współczesności.

Partia Lenina - Stalina przychodziła literaturze z pomocą zawsze, ilekroć ta na swej drodze służenia ludowi wikłała się w nieprzezwyciężonych do końca pozostałościach burżuazyjnego stosunku do zadań sztuki, ilekroć traciła z oczu najwłaściwszą linię walki o socjalizm i przyszłość narodu. Troska partii komunistycznej o literaturę datuje się od artykułów Lenina i Stalina, w których wodzowie walczącego proletariatu formułowali wielką zasadę partyjności literatury, wskazywali jej drogę do zobrazowania nowej prawdy socjalistycznego życia; postulowali powstanie wielojęzycznej, socjalistycznej w treści, a narodowej w formie literatury nowego „narodu stu narodów“. Partia pomagała przezwyciężyć szkodliwe lewactwo „LEF-u“ i „RAPP-u“, określiła właściwy stosunek kultury socjalistycznej do tradycji rozwoju literatury klasycznej, wskazała kierunek sformułowania podstaw realizmu socjalistycznego na Zjeździe Pisarzy Radzieckich w roku 1934; po wojnie zaś usunęła jedną z najcięższych przeszkód w formowaniu się literatury radzieckiej, piętnując przeżytki kosmopolityzmu i formalizmu. Partia wskazała literaturze konieczność jak najściślejszego związania z ideą bolszewicką, ze służbą dla budowy nowego życia.

Literatura — doniosły czynnik w kształtowaniu człowieka socjalizmu — niejednokrotnie stawała się przedmiotem rozważań Zjazdów Partii — wielkich sejmów przodującej siły, kształtującej oblicze Kraju Rad. Wśród zadań, które XVIII Zjazd WKP(b) postawił przed pracownikami różnych dziedzin radzieckiego życia w obliczu groźby faszystowskiego najazdu, wezwanie pod adresem pisarzy radzieckich stanowiło ważny element w montowaniu obronnego frontu ludzi socjalizmu przeciw hitlerowskiej agresji. *„Aby sprostać zadaniu wychowania komunistycznego mas pracujących, zadaniu przezwyciężenia pokutujących w świadomości ludzkiej pozostałości epoki kapitalistycznej, aby trafnie rozwiązywać praktyczne zagadnienia budownictwa socjalistycznego, aby być odpowiednio przygotowanym do walki z oblegającym nas kapitalizmem — nasze kadry powinny być uzbrojone ideologicznie — tzn. powinny znać prawa rozwoju społecznego i walki w obronie ojczyzny“.* Było to jednocześnie wezwanie i drogowskaz, mobilizacja twórców kultury i instrukcja bojowa, wskazująca zadanie i środki walki.

XIX Zjazd, stanowiący podsumowanie osiągnięć Związku Radzieckiego u progu budowy komunizmu, przywiązał do spraw literatury i sztuki bardzo wielką wagę. Wskazuje to, jak dalece w toku walki o realizację planów budowy socjalizmu podniósł się poziom kulturalny narodów radzieckich, dla których książka stała się przyjacielem codziennego dnia pracy; dla których sprawa produkcji literatury i sztuki jest sprawą nie ustępującą w swej społecznej, politycznej doniosłości produkcji przemysłowej. Nowe życie społeczeństwa radzieckiego wykształciło nieznany dotąd historii typ człowieka-obywatela, którego cechuje moralne piękno, ofiarność, niezłomność, produkty jedynych w świecie warunków rozwoju ludzkiego charakteru, stworzonych przez kraj socjalizmu. Człowieka tego musi ukazać nowa literatura radziecka — i ukazanie go ma tę potężną siłę mobilizującą, jaka jest konieczna do wykonania ogromnego dzieła budowy świata komunizmu. Wielki plan przekształcenia świata obejmuje i literaturę.

„Pisarze nasi i artyści powinni w swoich utworach piętnować wady, niedociągnięcia, zjawiska chorobliwe, pokutujące w społeczeństwie, powinni ukazywać w pozytywnych, artystycznych obrazach ludzi nowego typu, w całym blasku ich godności ludzkiej i w ten sposób przyczyniać się do kształtowania w ludziach naszego społeczeństwa charakterów. nawyków. przyzwyczajeń, wolnych od wypaczeń i wad, zrodzonych przez kapitalizm... Potrzebni są nam radzieccy Gogolowie i Szczedrinowie, którzy ogniem satyry wypalaliby z życia wszystko, co jest negatywne, przegniłe, obumarłe, wszystko to, co hamuje marsz naprzód. Nasza literatura i sztuka radziecka powinna śmiało ujawniać życiowe sprzeczności i konflikty, umiejętnie posługiwać się bronią krytyki, jako jednym ze skutecznych środków wychowania. Siła i znaczenie sztuki realistycznej polega na tym, że może ona i powinna wykrywać i ukazywać wysokie wartości moralne oraz typowe, pozytywne cechy charakteru prostego człowieka, malować jego wyrazisty obraz artystyczny, godny tego, aby stać się dla ludzi przykładem i wzorem do naśladowania“ — mówił w referacie sprawozdawczym na XIX Zjeździe G. Malenkow. Słowa te wyrażają zasadę wychowawczego oddziaływania literatury radzieckiej. Winna ona przezwyciężać tendencje „lakiernictwa“, przemilczanie lub lekceważenie wszystkiego co w życiu złe i stare, ale też winna się strzec nihilistycznej ślepoty wobec cech pięknych, twórczych, kryjących w sobie zarodki wielkiego jutra komunizmu. Lakiernictwo i nihilistyczne krytykanctwo, to dwa skrzydła tego samego zjawiska — ideologicznej płycizny, braku twórczego przemyślenia praw życia społeczeństwa socjalistycznego, niedorastania pisarza do wielkich zadań ideowych. Wielu dyskutantów stwierdzało, że choroby te nie zostały jeszcze do końca przezwyciężone w literaturze radzieckiej. Ostrej krytyce i samokrytyce poddali ludzie radzieccy przodującą literaturę świata — powinno to stać się wielką nauką dla naszej młodej, początkującej literatury realizmu socjalistycznego: *„...Jakże potrzebny jest wielki wysiłek, pasja i męstwo ze strony naszej inteligencji twórczej, naszych polskich pisarzy i artystów, aby przezwyciężyć ciążące jeszcze na nas dziedzictwo starej, kapitalistycznej przeszłości, przezwyciężyć wszelkie pozostałości formalizmu i naturalizmu, zerwać zdecydowanie z wszelkim schematyzmem i tandetą, pójść śmiało i konsekwentnie śladami przodujących radzieckich twórców, zastosować twórczo w naszej polskiej praktyce głębokie stalinowskie wskazania, dane przez XIX Zjazd“* — stwierdził na naradzie aktywu PZPR Edward Ochab. Istotnie w literaturze naszej zarysowały się również złowrogie bieguny czarnowidztwa i lakiernictwa, jednakowo groźne dla dalszego rozwoju literatury polskiej. Wystąpiły i u nas — i to w nierównie silniejszym stopniu — podstawowe błędy w ocenie perspektyw naszego życia, reprezentowane przez odosobniony wypadek książki Kuśmierka z jednej — a znacznie liczniejszy legion hurra-optymistycznych, płaskich koryfeuszy schematyzmu — z drugiej strony. Wielkie czasy socjalizmu nie potrzebują kosmetyków. Wychowawcza, mobilizująca siła literatury realizmu socjalistycznego ma swe źródło w ukazaniu trudu i heroicznego wysiłku, z jakim ludzie tworzą nowe formy życia. Wartość moralna literatury zależy od jej odwagi i pasji w piętnowaniu zła, jej piękno i porywający urok płynie z miłości i szacunku dla nowego człowieka, z umiejętności dostrzeżenia go i pełnego ukazania na każdym z trudnych posterunków nowego życia. To są właśnie wielkie nauki XIX Zjazdu dla literatury

G Malenkow sformułował trafną i zwięzłą definicję tego, co typowe która stała się dziś powszechnie znanym określeniem podstaw estetyki realizmu socjalistycznego: *„Typowość stanowi podstawową sferę przejawiania się partyjności w sztuce realistycznej. Problem typowości jest zawsze problemem politycznym...“* Mówi ona, jak kluczowe znaczenie dla umiejętności właściwego, słusznego zobrazowania życia ma pogłębienie ideologicznej świadomości pisarza, skrystalizowanie i dojrzałość jego oblicza politycznego. Fadiejew wykazał w dyskusji zjazdowej, jak wiele zależy od gruntownego studiowania życia przez pisarza, od jego głębokiej znajomości konkretnego, realnego przebiegu spraw, o których pisze: *„W ciągu ostatnich lat wielu naszych pisarzy młodego i starszego pokolenia dzięki pomocy partii i społeczeństwa radzieckiego zaczęło się interesować życiem, współczesnością. Nie można jednak powiedzieć, że udało się nam zachęcić do studiowania współczesnego życia reprezentantów wszystkich literatur narodów ZSRR, wszystkich radzieckich pisarzy i krytyków...“* — I znów wniosek, narzucający się nieodparcie polskiemu pracownikowi kultury: A u nas? Jak wiele trudu włożyć muszą jeszcze pisarze i krytycy w poznanie nowych form życia, w przestudiowanie tej wielkiej nauki, jaką daje pracownikom literatury życie narodu. Stanęła też na XIX Zjeździe bardzo mocno sprawa konieczności udoskonalenia pisarskiego warsztatu, sprawa zwiększenia artystycznego wysiłku twórców współczesnej literatury, unikanie sztampy i łatwizny. *„Należy liczyć się z tym, że ideologiczny i kulturalny poziom człowieka radzieckiego wzrósł niezmiernie, że partia kształtuje jego smak estetyczny na podstawie najlepszych utworów literatury i dzieł sztuki. Ludzie radzieccy nie cierpią szarzyzny, bezideowości, fałszu i stawiają twórczości naszych pisarzy i artystów wysokie wymagania...“* — mówił dalej Malenkow. Potężne zamówienie społeczne. zgłaszane w stosunku do literatury przez milionowe rzesze nowych, żarliwych a wymagających czytelników, winno stać się motorem pracy także i polskiego pisarza, winno mu na każdym kroku uświadamiać, że nie pracuje jak literat świata kapitalistycznego w próżni społecznej, lub dla garstki snobów — że może stać się sumieniem i głosem milionów, obudzonych dla wiedzy, dla sztuki, dla kultury.

Przemówienia czołowych pisarzy radzieckich — Fadiejewa i Korniejczuka były dla naszych pisarzy i krytyków prawdziwą lekcją ostrej a twórczej, odważnej a mądrej samokrytyki. Nie zatajono żadnego niedomagania — i o żadnym też nie mówiono bez wskazania środków naprawy zła, bez jasnej świadomości, że droga ku lepszemu jest prawem rozwoju kraju socjalizmu, jest wielkim przywilejem ludzi, którzy w każdej dziedzinie podjęli rozumny trud przebudowy życia. Krytyczną ocenę literatury w przemówieniu Malenkowa przyjęli pisarze radzieccy jako jeszcze jeden przejaw pomocy w trudnościach, udzielonej im przez partię Lenina-Stalina. Dlatego Fadiejew powiedział w zakończeniu swego przemówienia: *„My, pisarze radzieccy jesteśmy szczęśliwi i dumni, że kieruje nami taka partia, jak wielka Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego, partia Lenina-Stalina. Wdzięczni jesteśmy Towarzyszowi Stalinowi za pomoc i naukę i zapewniamy Go, że wszystkie nasze siły poświęcimy sprawie stworzenia literatury nowego komunistycznego świata, literatury, która byłaby źródłem światła, promieniującym na wszystkie nasze wolne narody, na wszystkie narody świata“*

Maria Kowalska

ZOFIA SIKORSKA

*W stronę klasyki radzieckiej (V *)*

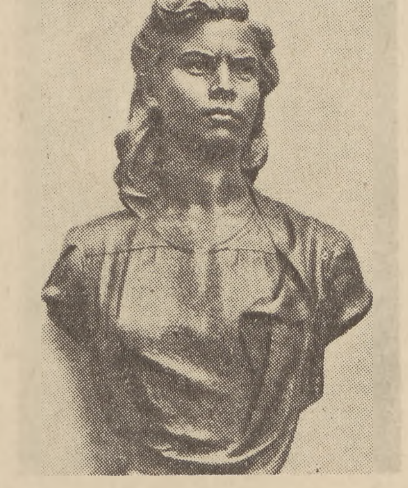
BOHATER NASZYCH CZASÓW

ZNAKOMITA powieść Mikołaja Ostrowskiego *„Jak hartowała się stal"*, opublikowana po raz pierwszy w latach 1932—1934, należy od dawna do żelaznego kanonu najwybitniejszych osiągnięć realizmu socjalistycznego, stanowi jeden z najpopularniejszych i najbardziej lubianych utworów radzieckich. O sile oddziaływania książki Ostrowskiego decyduje przede wszystkim postać jej głównego bohatera pozytywnego — Pawki Korczagina, którego imię jest znane milionowym masom młodzieży na całym świecie, którego życie służyło i służy w niezliczonych już wprost wypadkach jako jeden z najpiękniejszych wzorów bezkompromisowej bojowości i szlachetnej czystości charakteru młodego rewolucjonisty.



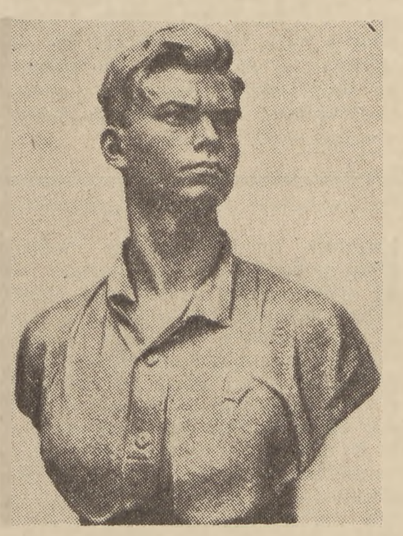
Ostrowski, jak wynika z jego wielu wypowiedzi teoretycznych i publicystycznych, z całą świadomością stawiał jako główny cel swej pracy literackiej stworzenie pełnej, wyrazistej, przekonywającej postaci pozytywnego bohatera literatury radzieckiej — walczącego komunisty. *„Sprawą honoru pisarzy radzieckich — wołał — jest stworzenie obrazu młodego rewolucjonisty naszej epoki. Takich obrazów... jest za mało w naszej literaturze. Nasze życie jest bardziej heroiczne niż nasze książki"*. Zadanie swoje Ostrowski wypełnił po mistrzowsku, ukazując „hartowanie się stali" ludzkiego charakteru w najbardziej wyczerpujący sposób, zarówno w dniach heroicznych zmagań frontowych z kontrrewolucją, jak i w dobie pokojowego budownictwa socjalistycznego. Powieść Ostrowskiego stała się w dziejach realizmu socjalistycznego pozycją przełomową — zarysowała bowiem z olbrzymią dojrzałością polityczną, z ogromną żarliwością partyjną typowy proces kształtowania się nowego człowieka — rzeczywistego bohatera naszych czasów; przekazała pokoleniom budowniczych porywający obraz walki i pracy. *„Powieść „Jak hartowała się stal" —* stwierdza L. I. Timofiejew — *stanowiła jeden z pierwszych w literaturze radzieckiej utworów, przekazujących patos wielkiego budownictwa socjalistycznego, które zaczęło się po roku wielkiego przełomu. Powieść była pisana w latach 30-tych, chociaż wydarzenia, o których mowa w utworze, dotyczą lat 20-tych. Podobnie jak powieść „Matka", mówiąca o wydarzeniach lat 1902 — 1903, może być naprawdę głęboko zrozumiana tylko w świetle rewolucji 1905 roku, po wypadkach której została napisana i która nasyciła dzieło Gorkiego porywającym patosem rewolucyjnym, tak i utwór Ostrowskiego staje się dla nas szczególnie jasny, kiedy zwiążemy go z początkiem lat 30-tych — okresem zakończenia pierwszej pięciolatki w ciągu czterech lat i początkiem drugiej, z okresem zwycięstwa socjalizmu we wszystkich dziedzinach gospodarki narodowej, o którym mówił Stalin w styczniu 1933"*. Dlatego właśnie powieść Ostrowskiego posiada dla nas dzisiaj ogromne znaczenie mobilizujące i wychowawcze.

Ostrowski rozwinął i stworzył zarazem nowy gatunek powieści realizmu socjalistycznego — utwór, w którym całość problematyki obraca się wyłącznie wokół postaci bohatera, koncentruje wokół procesu dojrzewania jego świadomości. „Jak hartowała się stal" staje jako odrębny typ powieści obok wielkiego epickiego panneau „Drogi przez mękę" A. Tołstoja, tej szerokiej kompozycji poszukującej prawdy wielkiego czasu, najistotniejszej ludzkiej treści dni rewolucji w dziejach wielu bohaterów; rysującej liczne warianty zbiorowego losu narodu rosyjskiego i tych, którzy stanęli przeciw niemu, stoczyli się w otchłań kontrrewolucji i narodowej zdrady. „Droga przez mękę", jako decydującą linię wytyczną przy obrazowaniu historii swych głównych bohaterów — czwórki inteligentów poszukujących drogi do narodu — przyjęła zasadę ukazywania głębokich przemian, jakie wielka epoka wywołała w duszach tych ludzi, oczyszczając ich, zmywając z nich osad moralnego brudu życia społeczeństwa burżuazyjnego, zbliżając do prostej ludowej prawdy rewolucji. „Jak hartowała się stal" przyjmuje natomiast inne założenie ideowo - kompozycyjne. Wzrost duchowy Pawki Korczagina staje się symbolem potężnych sił wyzwolonych w ludzie rosyjskim z chwilą, gdy spadło mu z bark ciężkie jarzmo poniżenia i niewoli klasowej; staje się obrazem najlepszych pierwiastków charakteru ludu rosyjskiego — jego nieugiętej siły i wytrwałości, jego dumy narodowej i umiłowania wolności, jego przywiązania do pracy i głębokiego poczucia odpowiedzialności za jej wykonanie, wreszcie jego wstrętu do bezczynności, bierności, wygodnictwa. Jednocześnie książka o życiu Pawki, nie tracąc wcale swej wielkiej siły uogólnienia, jest wnikliwym psychologicznie i drobiazgowo dokładnym studium dziejów tego pięknego charakteru. Typowość zjawiska ustokrotnienia sił ludu, bujnego rozwoju jego twórczych możliwości po zrzuceniu panowania wroga klasowego, sprawia, że ta powieść, będąca według starych kanonów poetyki — powieścią psychologiczną, studium rozwoju jednego człowieka, śledząca wyłącznie niemal tylko jego losy, jest jednocześnie powieścią o całym nowym pokoleniu ludzi radzieckich, o porywającym pięknie człowieka w ustroju socjalistycznym.



Rzeźbił W. Muchin, W. Agibałow, W. Fiedczenko

Do pełni rozwoju doprowadzają charakter Pawki nie sprzyjające okoliczności, lecz właśnie przeciwności, a nawet nieszczęścia. Stal hartuje się w ogniu. W stosunku do żadnego może bohatera literatury radzieckiej, sławiącej zawsze człowieka i jego trudną wielkość, nie da się z taką prawdą zastosować słów Gorkiego: *„Człowiek — to brzmi dumnie"*. Kolejne zwycięstwa Pawki Korczagina nad słabością i poniżeniem, nad strachem, głodem i silniejszym wrogiem, nad pragnieniem osobistego szczęścia, nad zmęczeniem i chorobami, wreszcie nad zupełną, niepokonaną zdawałoby się ruiną organizmu, to ilustracja tego heroizmu, do jakiego wznieść się może człowiek nie w łatwym zapale bitwy, lecz w codziennym, żmudnym działaniu, kierowanym stałym poczuciem odpowiedzialności moralnej, wobec swej klasy, wobec partii za własną postawę — postawę żołnierza decydującej walki o przyszłość świata. Gorące umiłowanie życia po to, aby jak najlepiej służyć szczęściu całego narodu — oto treść dziejów Pawki Korczagina. Dlatego w jego historii nie ma żadnych elementów naturalistycznie rozumianej, zwierzęcej „walki o byt" — dla zaspokojenia własnych, egoistycznych celów. Jest natomiast stałe dążenie, *„by wrócić do walczących szeregów i uczynić swe życie pożytecznym"*; jest mobilizująca mądrość autora, zawarta w jednym zdaniu, które w już niejednym życiu stało się drogowskazem, mądrość, skoncentrowana w najpiękniejszej socjalistycznej sentencji: *„Najdroższym skarbem człowieka jest życie. Dane mu jest ono tylko jeden raz i należy przeżyć je tak, by nie odczuwać męczącego żalu po bezcelowo spędzonych latach, by się nie spalić ze wstydu z powodu podlutkiej i małostkowej przeszłości i by umierając móc sobie powiedzieć: całe życie i wszystkie siły oddałem najpiękniejszej sprawie świata — walce o wolność ludzkości"*.



Rzeźbił W. Muchin, W. Agibałow, W. Fiedczenko

Na kartach powieści Ostrowskiego, w oparciu o takie założenia ideowe, pełne odzwierciedlenie uzyskał proces formowania się partyjnej świadomości nowego człowieka; książka ukazuje, jak bardzo ludzki heroizm, wielkość, piękno duchowe związane są z partią, uwarunkowane przez jej wpływ i oddziaływanie. „Jak hartowała się stal" to jedna z najwcześniejszych książek radzieckich, które wnikliwie ukazały, na czym w życiu, działaniu, postawie moralnej człowieka polega prawdziwa partyjność. Klasowy instynkt nienawiści młodego chłopa do wyzyskiwaczy i wrogów kraju zmienia się w miarę ideowego wzrostu Pawła w dojrzałą świadomość polityczną proletariusza - czerwonoarmisty, pracownika partyjnego, radzieckiego pisarza. Każdy czyn Pawki, każda jego decyzja moralna nasycona jest po brzegi partyjną bolszewicką treścią; wewnętrzne jego konflikty to etapy walki o pełne wypracowanie umiejętności słusznych, partyjnych rozstrzygnięć, trafnych politycznie decyzji. Tylko partia komunistyczna może wychowywać tak pięknych ludzi jak Pawka Korczagin i jego twórca — Mikołaj Ostrowski, ludzi gromadzących w sobie wszystkie najlepsze cechy człowieczego umysłu i serca.

Postać Pawki Korczagina, komunisty — przodującego człowieka naszych czasów, jest jaskrawym przeciwstawieniem typu bohatera panującego w literaturze realizmu krytycznego. Warunki społeczno-polityczne w jakich działali pisarze realizmu krytycznego, ograniczenia ich horyzontów politycznych, sprawiały, że postać pozytywnego bohatera nie mogła się rozwinąć w tej literaturze w całym pięknie i pełni człowieka walczącego. Najistotniejszą jednak różnicą, dzielącą bohatera powieści realizmu krytycznego i Pawkę Korczagina, jest odmienny stosunek do społeczeństwa. Walka ze społeczeństwem, z podłością kapitalistycznego świata, samotność i niezrozumienie przez otoczenie jest źródłem pesymizmu dawnego bohatera, jest niejednokrotnie przyczyną jego załamania się i klęski — nieraz kapitulacji i życiowego oportunizmu. Pawka wyrasta z ludu, z niego czerpie siły, jego wzrost dokonuje się równolegle do wzrostu jego klasy, obejmującej władzę nad krajem; tok jego działalności łączy się zgodnie z najbardziej przodującymi siłami społeczeństwa. W tym tkwi też głęboki optymizm powieści Ostrowskiego i jednocześnie źródło niezwykłej jej donioslości w minionych i współczesnych dziejach kształtowania się nowego typu człowieka radzieckiego.

Przeszło wiele lat od czasu, gdy powieść Ostrowskiego ukazywała się na łamach czasopisma „Młoda Gwardia"; wiele lat od zgonu autora tej najpiękniejszej książki dla młodego pokolenia; autora, którego dzieje najlepiej ilustrują głęboki sens powiedzenia: *„komunista nie umiera"*. W ciągu tych lat Korczagin - Ostrowski stał się żywą legendą swego narodu i całej przodującej ludzkości, najżywszym wcieleniem najpiękniejszych cech człowieka radzieckiego dla czytelników tej książki na całym świecie. „Jak hartowała się stal" to powieść, która się nigdy nie „zdezaktualizuje".

Odegrała ona olbrzymią rolę w procesie kształtowania się realizmu socjalistycznego, zapoczątkowała jedną z najpiękniejszych tradycji współczesnej literatury radzieckiej. Bez książki o dziejach takiego człowieka, jak Pawka Korczagin, trudno sobie w ogóle wyobrazić pełnię bogatej i różnorodnej literatury realizmu socjalistycznego. Do tradycji Ostrowskiego nawiązali dwaj wybitni twórcy książek o bohaterstwie ludzi radzieckich w czasie Wielkiej Wojny Ojczyźnianej — Polewoj, autor „Opowieści o prawdziwym człowieku", której bohater potrafi, jak Korczagin, przezwyciężyć kalectwo, by wrócić do szeregów walczących i Fadiejew, twórca „Młodej Gwardii", w której Oleg Koszewoj bliski jest swą nieugiętością najlepszym cechom charakteru Pawki. Ciasno splata się tutaj krąg literatury i życia. Rzeczywiste prototypy postaci powieściowych wzorują się w swej działalności na czynach Pawki Korczagina, by potem powrócić na karty powieści, będących kontynuacją wspaniałej tradycji „Jak hartowała się stal".

Powieść Ostrowskiego oddziaływa nie tylko na literaturę. Jeszcze istotniejszy jest jej wpływ na czytelników. Stanowi on miarę najwyższej rangi powieści realizmu socjalistycznego, nieśmiertelny wzór literatury, która wchodzi w życie, jako istotny czynnik jego rozwoju. „Jak hartowała się stal" wyraziście dokumentuje, jak powinny być pisane książki, które

(Dokończenie na str. 7-ej)

*) *Dotychczas opublikowane artykuły cyklu: R. Hładko, W terminie u A. Tołstoja, nr 38; A. Bartoszewicz, Pozytywni bohaterowie „Czapajewa" nr 39; I. Maciejewska, „Cement" — epopeja pracy socjalistycznej, nr 40; Z. Żabicki, W czołówce pierwszej pięciolatki nr 42.*



I. PIETROWSKI

Rozległe horyzonty

PRZYCHODZI mi na myśl wymowne wyznanie publicysty amerykańskiego, Freda Mayersa: „My, Amerykanie, musimy rumienić się ze wstydu — bolesnego, gorzkiego wstydu. Jesteśmy katastrofalnie ciemnym narodem". Istotnie, Stany Zjednoczone, kraj najbogatszy i najbardziej pod względem gospodarczym rozwinięty w systemie kapitalistycznym, nie ma sobie wśród państw imperialistycznych równego pod względem liczby analfabetów i pół-analfabetów. Nawet według świadomie pomniejszonych danych oficjalnych 36 milionów Amerykanów, czyli bez mała połowa dorosłej ludności kraju, nie ukończyła szkół. „Większość Amerykanów — konstatuje profesor Bernard Bell, zaciekły zwolennik „amerykańskiego stylu życia" — nie potrafi czytać nic choć trochę trudniejszego od czasopism ilustrowanych i nie potrafi porządnie sformułować swych myśli na piśmie..."

Rzecz zrozumiała, że niezwykle niski, przeraźliwie na nasze czasy ubogi poziom wykształcenia szerokich mas w Stanach Zjednoczonych ma zgubny wpływ na kulturę kraju i hamuje rozwój sztuki i nauki. Dlatego też prezydent Amerykańskiej Akademii Nauk i Sztuk Jones nazwał obecny stan wykształcenia w USA „skandalicznym i groźnym". Mimo to rządzące koła monopolistyczne nie podejmują żadnych środków przyglądając się spokojnie temu, że w Stanach Zjednoczonych oświata przechodzi ostry kryzys; według słów tegoż Bernarda Bella „oświaty tej właściwie nie ma".

Co więcej w ostatnich czasach najrozmaitsi wstecznicy coraz częściej i głośniej domagają się dalszego obniżenia poziomu oświaty w Stanach Zjednoczonych. Wydatki państwowe USA na oświatę ograniczono w bieżącym roku do poniżej jednego procentu wszystkich wydatków budżetowych. Z roku na rok nieuchronnie pogarsza się stan i poziom samorządowych szkół amerykańskich zapędzonych do suteryn i nędznych lepianek oraz pozbawionych olbrzymiej większości kwalifikowanego personelu nauczycielskiego i podstawowego sprzętu.

O co tu chodzi? O to, rzecz jasna, że kapitalizm z natury swej jest zaciekłym wrogiem postępu. Prawdziwa kultura i pełnowartościowe wykształcenie nie dają się pogodzić z padaniem plackiem przed dolarem, obnażają nieprzezwyciężalne wady ustroju kapitalistycznego i demaskują kapitalizm jako cuchnący płód dnia wczorajszego ludzkości, jako zbrodniczy system gwałtu, ucisku i rozpętanego barbarzyństwa. Nic dziwnego, że sam pęd do wiedzy staje się obecnie w Stanach Zjednoczonych przestępstwem. „Możemy niebawem dojść do tego — stwierdza wyższy amerykański urzędnik państwowy Oscar Young — że Amerykanin uważany będzie za podejrzanego tylko dlatego, że ma jakieś wykształcenie". Cóż można do tego dodać?

Gdy zestawia się te pospolite dla rzeczywistości zaoceanicznej fakty z naszym życiem radzieckim, gdy rozważa się jeszcze raz szczegóły projektu dyrektyw XIX Zjazdu w sprawie V Planu Pięcioletniego, że szczególną siłą odczuwa się całą wielkość, prawdę i moc naszej sprawy, nieśmiertelnej sprawy komunizmu.

Nie popełnię błędu nazywając ten historyczny dokument partyjny natchnionym programem nowego okresu potężnego i powszechnego rozwoju w naszym kraju.

Już obecnie w 103 wyższych zakładach naukowych samej tylko Moskwy kształci się 270 tysięcy studentów czyli więcej niż w Anglii i Francji razem wziętych. A przecież mamy obecnie dopiero drugi rok piątej stalinowskiej pięciolatki! Wspaniałe perspektywy jakie Partia Komunistyczna otwiera przed naszą nauką, obrazują najlepiej przykład najstarszej wyższej uczelni w Związku Radzieckiego — Moskiewskiego Państwowego Uniwersytetu im. Łomonosowa.

W najwyżej położonej i najbardziej malowniczej dzielnicy Moskwy, na zboczach gór Leninowskich, gdzie niegdyś Hercen i Ogariew składali swą słynną przysięgę ofiarnego służenia ludowi i walki o urzeczywistnienie ideałów najlepszych przedstawicieli rosyjskiej myśli demokratycznej, dobiega końca budowa nowego gmachu uniwersytetu. Budowa tego wspaniałego zespołu jest wspaniałym przykładem stalinowskiej troski o rozwój radzieckiej nauki i kultury. Naród nazwał go Pałacem Kultury. Jest to istotnie pałac — olbrzymi i majestatyczny, nie mający sobie równego w świecie ani pod względem wymiaru ani pod względem doskonałości architektury, urządzeń wewnętrznych, wyposażenia, a przede wszystkim ze względu na swe zadania.

Wysokość centralnego, 32-piętrowego członu głównego gmachu uniwersytetu, gmachu najwyższego w Europie, wynosi 23? metrów, czyli dwa razy tyle co sobór Isaakiewski. Ogólna kubatura sięga 2 miliony 600 tysięcy metrów sześciennych. Chcąc obejść całość, trzeba by zrobić ponad 145 km. Zespół budowli uniwersyteckich zajmuje 250 ha, czyli dwanaście razy więcej niż przestrzeń zajęta przez największy uniwersytet USA — Columbia.

Koniec budowy jest już bliski.

Uniwersytet Moskiewski nie jest jedyny — wszystkie nasze średnie i wyższe zakłady naukowe, wszystkie nasze instytucje naukowo-badawcze znajdują się obecnie w fazie nowego wielkiego rozkwitu. Rozkwitem tym jak zawsze kieruje partia Lenina-Stalina, a decyzje historycznego XIX Zjazdu Partii będą naszym programem bojowym, naszym sztandarem.

I. Pietrowski

Rektor Uniwersytetu Moskiewskiego

SEWERYN SKULSKI

Sto lat prowokacji i „spisków komunistycznych"

DOKŁADNIE sto lat temu, w Kolonii nad Renem, policja niemiecka wdarła się do lokalu Związku Komunistów i po przeprowadzeniu komedii rewizji znalazła triumfalnie dowody „spisku zmierzającego do obalenia rządu przemocą". Było to ukoronowanie zabiegów rozpoczętych zaraz po ogłoszeniu Manifestu Komunistycznego. Manifest spędzał sen z powiek burżuazji. Wszczęto „proces". Przed ławą przysięgłych, wybraną z pośród 300 najbogatszych mieszkańców Kolonii stanęło trzech przywódców i ośmiu szeregowych członków Związku Komunistów. Fabrykantem dowodów „spisku" był osławiony strażnik interesów burżuazji, Stieber.

Ostrą drwiną rozprawili się z „dowodami spisku" Marks i Engels. Obaj przecież, podobnie jak cały Związek, byli zdecydowanymi przeciwnikami wszelkich spisków, które nie są zwyczajem klasy robotniczej, lecz właśnie burżuazji. Nielicznych zwolenników podobnych metod, Willicha i Schappera, wykluczono nawet ze Związku za usiłowanie pchnięcia działań organizacji na podobne tory. Ale ani Willicha, ani Schappera władze burżuazyjne nie pociągnęły do odpowiedzialności i nigdy ich nie niepokoiły. Takich bowiem wodzów związków rewolucyjnych życzyła sobie bardzo burżuazja.

Nadreńska fabryka „spisków" komunistycznych odżyła po stu latach w „demokratycznej" Ameryce w formie walki organizowanej z ramienia burżuazji USA przez szefa FBI, amerykańskiej gestapo, Edgara Hoovera. Kubek w kubek z pomocą takiej samej prowokacji, takich samych „dowodów spisku" i przed taką samą ławą przysięgłych jak wówczas w Kolonii, skazano w New Yorku na długoletnie więzienie jedenastu przywódców Partii Komunistycznej Stanow Zjednoczonych. Z pomocą takich samych „świadków" i „dowodów rzeczowych", fabrykowanych w biurach FBI, z pomocą takich samych fałszerstw i płatnych prowokatorów, z pomocą sztucznie wywoływanej histerii więzi się ludzi, którzy podnoszą sztandar pokoju i wolności narodowej — przez burżuazję wyrzucony za burtę i zastąpiony sztandarami agresji i podboju, niewoli narodów i wyzysku, panowania i gnębienia.

Burżuazja amerykańska daleko prześcignęła zdolności Stiebera i wydoskonaliła jego metody sprzed wieku w fabrykowaniu „spisków komunistycznych". Posługując się „wykrywaniem" takich „spisków" trzymano przez całe niemal życie w kalifornijskim więzieniu Toma Mooneya, przywódcę dokerów z Los Angeles i organizatora ich strajków. Eugene Debsa, lewicowego przywódcę Amerykańskiej Partii Socjalistycznej osadzono dzięki takim środkom na długie lata w więzieniu federalnym w Atlanta, stanu Georgia. W wyniku takich zabiegów dwaj radykalni działacze pochodzenia włoskiego, Sacco i Vanzetti, za organizowanie robotników fabryki obuwia zostali spaleni na krześle elektrycznym w Bostonie stanu Massachusetts. W wyniku takich zabiegów, wykrycia takich „spisków" niezliczeni przywódcy robotniczy, przywódcy walk strajkowych przesiedzieli długie lata w więzieniach, a dziś coraz ich więcej znajduje się za kratami. Takich właśnie „spiskowców" carowie w swoim imperium posyłali na szubienice i dalekie zesłania!

Od dawna jednak niepodobna już ludzi sądzić i skazywać bezpośrednio za postęp i patriotyzm. A także trudno, nawet w krajach, gdzie włada burżuazja, sądzić ich i karać wprost za komunizm. I komunizm już nie jest teorią. Komunizm to prawda o ustroju górującym nad systemem kapitalistycznym, nadzieja ludzkości i wyzwolenie z wyzysku człowieka przez człowieka. I komunizm to państwo olbrzymie, najsilniejsze na kuli ziemskiej, autorytet moralny, najpotężniejszy bodziec i dźwignia w umysłach, sercach i dążeniach setek milionów ludzi pracy, setek milionów miłujących pokój i szczęście narodów. Takiej siły, takiej potęgi milionów ludzi burżuazja nie może już zwalczać bezpośrednim uderzeniem ostrza swej nienawiści. Kapitalizm, szamocąc się przed swym upadkiem, nie ma żadnych innych dróg walki z prawdą zalewającą światłem lądy kuli ziemskiej, prócz prowokacji i własnych spisków. Nienawiść do wolności narodów przeradza się w szaleństwo zbrodni, w szaleństwo przygotowań do nowej rzezi światowej.

Od czasów Stiebera do czasów Hoovera minęło sto lat. Głupiec tylko może wierzyć, że za dalszych lat sto będzie mógł istnieć gdziekolwiek na świecie jakiś nowy Stieber lub Hoover. Ich własne spiski i prowokacje wykończą ich na długo przedtem. Ich ustrój — tak samo.

Seweryn Skulski

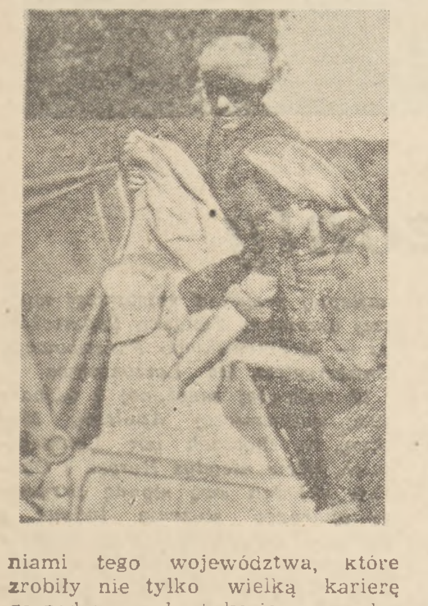
BOGDAN WOJDOWSKI

Z NIKOŁAJEWĄ W TERENIE

CHAŁUPNICY

„ZNIWA" Nikołajewej nie wystarczy przeczytać raz w domu — trzeba przeczytać ją po raz drugi, w terenie. Z Nikołajewą w terenie więcej się rozumie, bierzcie ze sobą Nikołajewę, kiedy wyjeżdżacie w teren! Przez całe dwa tygodnie pobytu w spółdzielni w Barminie powieść Nikołajewej którą miałem pod ręką, co dzień potwierdzała słuszność jej wyboru na wyjazd.

Sytuacja w spółdzielni w B nie była najlepsza. Gospodarstwo nastawione wyłącznie na produkcję zbożową dawało niezbyt wysoką dniówkę obrachunkową, zwłaszcza w porównaniu z innymi spółdziel-



niami tego województwa, które zrobiły nie tylko wielką karierę gospodarczą ale i karierę na łamach pism. O ich osiągnięciach wie dziś każdy czytelnik. Kania i Suliszewo są na ustach całego województwa szczecińskiego.

Tym bardziej więc spółdzielnia w B. kontrastowała ze swym otoczeniem. Pierwszym niepokojącym objawem był wysoki stosunkowo odpływ sił ze spółdzielni: 18 członków nie wyrabiało obowiązującego minimum dniówek w ciągu ostatniego roku, łamało dyscyplinę pracy ze szkodą dla kolektywu, a jednocześnie korzystało z praw członkowskich przysługujących spółdzielniom.

Stanęło przede mną pytanie: jakie środki utrzymania znalazło 18 rzekomych „spółdzielców", z czego oni żyją?

Pamiętacie na pewno scenę w powieści Nikołajewej, kiedy Bortnikow odkrywa przyczyny rozkładu rodzinnego kołchozu, przyczyny tego katastrofalnego stanu w jakim się znalazł kołchoz „Pierwszy maj" po wojnie. Wbrew pozorom stan ow nie był spowodowany zmianami personalnymi w zarządzie kołchozu, jakkolwiek w świadomości niektórych jego członków tak właśnie ta sprawa się przedstawiała. Rozwiewając te złudzenia Nikołajewa z wnikliwością ekonomisty i politycznego działacza, odkrywa istotne źródło szkodliwej sytuacji jaka się wytworzyła. Źródłem tym były... *sznury z łyka*. „W pobliżu rozlewiska rzeki, spoza wzgórza, wyszedł na drogę mężczyzna ciągnący za sobą sanki załadowane młodymi lipkami. Wasilij przyjrzał mu się, poznał Matwiejewicza i powiedział ze złością:

— I ten nie lepszy od innych! Trzeba nawoz w pole wywozić, a on wybrał się do lasu po łyko.

Na handlu powrozami z łyka można było zarobić niezły grosz, więc kołchoźnicy nieraz uchylali się od pracy, szli do lasu, ścinali młode lipki, obdzierali je z kory, moczyli łyko i kręcili zeń sznury.

Z początku Wasilij nie przywiązywał do tego żadnej wagi (...) całą powagę „sznurkowego" niebezpieczeństwa uświadomił sobie dopiero w tej chwili..." (str. 40-1).

Mamy tutaj do czynienia oczywiście, z jednym z przejawów pracy chałupniczej, która weszła w drogę kołchozu w jego prawidłowym rozwoju, formę chałupnictwa, która w konkretnym wypadku odciąga człowieka od pracy w gospodarstwie uspołecznionym.

Otóż właśnie tych 18-tu ze spółdzielni w B również znalazło sobie chałupniczą bazę produkcyjną poza spółdzielnią, co ich w pewnym stopniu odciągnęło od niej i uniezależniło w sensie materialnym. Jeden zajął się intratnymi pracami sezonowymi, które zleciło mu nadleśnictwo, inny znów przystąpił do cichej spółki z gospodarzem indywidualnym, jeszcze inny, wziął dzierżawę z Gminnego Funduszu Ziemi, wykorzystując brak czujności Gminnej Rady Narodowej. Czy to się opłacało? Na pewno! Jako formalnych członków spółdzielni nie obowiązywały ich ani kontrakty żywca, ani odstawa mleka, ani skup zboża. Oto mamy jeszcze jedną z form perfidnej zamaskowanej spekulacji i wrogiej rozbijackiej roboty na terenie spółdzielni. Pamiętajmy, że złożenie podpisu pod statutem jeszcze definitywnie wszystkiego nie rozwiązuje po założeniu spółdzielni walka o nią trwa nadal, i kto wie czy nie wzmaga się, gdy walczy się z bliska, oko w oko, kiedy wróg musi się jeszcze chytrzej maskować niż przedtem, wystawiony na czujne spojrzenia sąsiadów i aktywu spółdzielczego.

W wypadku 18-tu ze spółdzielni w B. zawiniła GRN i władze tamtejszego nadleśnictwa. Prace dla nadleśnictwa mogłaby spółdzielnia wykonywać ale w ramach zespołowo wydzielonych prac usługowych, a dochody stąd czerpane wliczać do dniówki spółdzielców. Natomiast GRN w B. uczyniła błąd nie do wybaczenia wypuszczając indywidualnie członkom w dzierżawę grunt z gminnego funduszu. Tymi 18-toma zajęły się już odpowiednie czynniki, część z nich, jeśli nie podporządkuje się dyscyplinę kolektywu, zostanie bez wątpienia ze spółdzielni usunięta.

Ale nie ulega wątpliwości, że „chałupnictwo" tych 18-tu wpłynęło na osłabienie tempa rozwoju spółdzielni. Świadczyły o tym niezrealizowane budżety inwestycyjne oraz jednostronny kierunek rozwoju gospodarczego. Wystarczy wspomnieć, że przy blisko 500 ha areału uprawneg spółdzielnia trzyma 36 krów i 30 świń.

„Chałupnictwo" w spółdzielni B. odegrało więc rolę i przyczyny i skutku. Brak planu i decyzji na rozwinięcie bardziej wydajnych form gospodarki zespołowej popchnął do masowej dezercji w „chałupnictwo", a ono z kolei zahamowało racjonalne planowanie i intensywną gospodarkę.

W jednej ze spółdzielni tego samego województwa rozmawiałem z najstarszą członkinią, staruszką, prowadzącą fermę kurzą. Jej praca dawała spółdzielni dziennie 1000 zł dochodu. Proste, hodowała 1000 kur, a każda kura znosi złotówkę. Przeliczcie to na 360 dni w roku. W innej spółdzielni, do której chłopi z całego województwa robią wycieczki, widziałem ½ ha pod szkłem, ½ ha inspektów! Nic więc dziwnego, że ta jedna spółdzielnia sama zaspakaja potrzeby rynku miasta powiatowego na wczesne warzywa w 60 proc.

Oto realne podstawy dobrobytu. Spółdzielnia w B. przezwycięży kryzys i z obiektu nacisku drobnotowarowego otoczenia przekształci się w zdyscyplinowany kolektyw, który z kolei sam przejdzie do ofensywy na to otoczenie, ale stanie się to wówczas, gdy wszechstronnie wykorzysta możliwości intensyfikacji produkcji.

MICZURIN POWIATU CHOSZCZEŃSKIEGO

JEST w powieści Nikołajewej scena, kiedy chłopka rozstrzyga spór między profesorami-agronomami. Awdotia z kołchozu „Pierwszy Maj" zaprzyjaźniła się wówczas z akademikiem Pietrowem, specjalistą od koniczyny. Sens ruchu miczurinowskiego nie polega jedynie na rozpowszechnianiu teorii w masach, ale na tym również, że teoria poddawana jest w skali masowej ogniowym próbom praktyki. Chłopstwo przyswajając sobie naukę Miczurina - Łysenki rozwija ją i modyfikuje, uczeni czerpią z doświadczeń rolników, rolnicy biorą



udział w pracach uczonych; teoria i praktyka podają sobie ręce.

Przyszły historyk obok nazwisk twórców materialistycznej agronomii będzie zmuszony postawić setki i tysiące nazwisk Miczurinów gromadzkich i powiatowych.

Spotkałem takiego „Miczurina" powiatu choszczeńskiego. Jest on prezesem koła rolników-racjonalizatorów, potrosze weterynarzem a potrosze eksperymentatorem w dziedzinie uprawy. Po wprowadzeniu systemu kontraktacji roślin oleistych natychmiast rozpoczął próby, ażeby ustalić stopień opłacalności poszczególnych gatunków w warunkach glebowych swojej wsi. Poznałem go zupełnie nieoczekiwanie. Późnym wieczorem przyjechaliśmy do komitetu powiatowego. Szofer, który pod nieobecność sekretarza czyni tu honory domu, zaprowadził mnie na pięterko do pokoju gościnnego. Tam go poznałem.

Okazało się, że jest członkiem zarządu spółdzielni w B., którą zwiedziłem poprzednio. Obecnie wracał z wycieczki do ZSRR. Miał nazajutrz przeprowadzić z sekretarzem zasadniczą rozmowę na temat spółdzielni, która jak wnioskowałem z jego słów, powinna mieć historyczne znaczenie dla spółdzielców z B. Gorąco dowodził o konieczności stworzenia tam bazy paszowej dla rozwoju hodowli i spotęgowania produkcji mlecznej oraz uprawy wysokoopłacalnych kultur ogrodniczych.

— Nasza spółdzielni bez hodowli i warzywnictwa — określił — to gromada chleborobów, która wstaje z pieca dwa razy do roku — na siew i na żniwa.

Nazajutrz gdy się obudziłem, w pokoju już go nie było. Zdążył odbyć rozmowę z sekretarzem i odjechał. Sekretarz pod świeżym wrażeniem sam o nim wspomniał.

— Ach, ten nasz Miczurin... Chce przewrócić do góry nogami całą spółdzielnię i ja mam mu oczywiście w tym pomóc. No cóż, pomożemy. Byliście przecież w Barminie? Ten jego plan przestawienia spółdzielni na hodowlę i ogrodnictwo — to bardzo ważna rzecz. Urosną i dniówki i ludzie i spółdzielnia.

Dopiero wówczas w pokoju sekretarza powiatowego, pojąłem sens zdania, które wypowiada Walentyna ze „Żniw" Nikołajewej: *„Dla nas żyto — to teraźniejszość, koniczyna zaś — to przyszłość... Przestrzeganie zasad agrotechniki będę wymagała od ciebie poczwórnie: raz jako od przewodniczącego, a trzy razy jako od komunisty"*.

POM ALBO O DROGACH SPOŁECZNEGO AWANSU

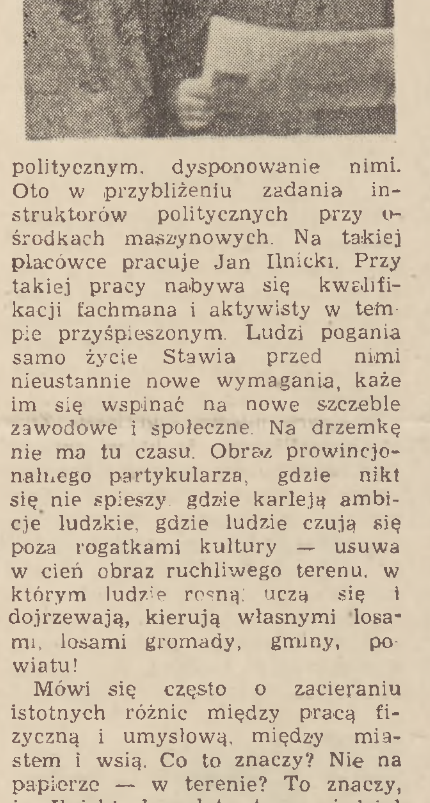
POWIEŚĆ Nikołajewej wypożyczył ode mnie instruktor polityczny POM w Drawieńsku. Kiedy mi ją zwracał, zapytałem go co o niej sądzi.

— Tak, to jest książka... Ech, co tam książka — machnął ręką — to jest samo życie.

Najbardziej spodobała mu się sprzeczka Jefrosinji z Piotrem. Odczytał mi ten fragment, twardo akcentując słowa, które uważał za szczególnie ważne. — „Kombajner ma być i ślusarzem, i tokarzem, i monterem, i agronomem. To przecież *najszersza* ze wszystkich specjalności!" I dalej: „Jeżeli kombajnerów uznać za specjalistów... to cóż dopiero powiedzieć o rolnikach? *Kierownik brygady rolniczej musi znać się nie tylko na traktorach i kombajnach, ale na wszelkich maszynach rolniczych i na agrotechnice, orientować się w nauce Miczurina i w polityce.* Mów sobie co chcesz, ale rolnictwo to grunt. Nasza praca wymaga *naprawdę wszechstronnego wykształcenia*".

Jan Ilnicki jest instruktorem politycznym POM-u od niespełna roku. Dwa lata temu poszedł na kurs traktorzystów. Trzy lata temu roztrząsał gnój u kułaka.

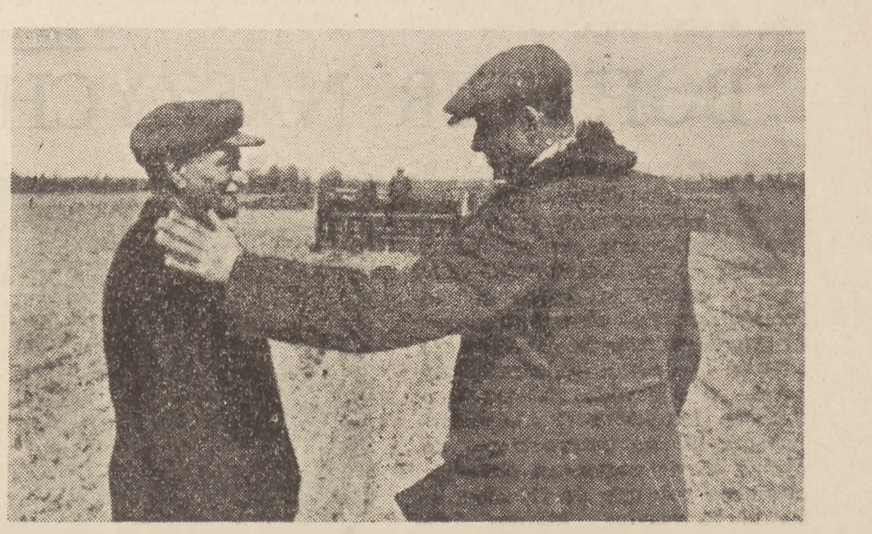
Instruktor polityczny POM-u to daleko w teren wysunięte ramię partyjne. Jeśli uświadomimy sobie, jaką rolę odgrywa na wsi współczesnej maszyna; że traktor orze nie tylko ziemię, ale i świadomość chłopa, nie tylko pod zboże, ale i pod socjalizm, to pojmiemy, jak doniosłym odcinkiem pracy jest *polityka maszynami*, właściwy ich rozdział i operatywne, w sensie



politycznym, dysponowanie nimi. Oto w przybliżeniu zadania instruktorów politycznych przy ośrodkach maszynowych. Na takiej placówce pracuje Jan Ilnicki. Przy takiej pracy nabywa się kwalifikacji fachmana i aktywisty w tempie przyśpieszonym. Ludzi pogania samo życie. Stawia przed nimi nieustannie nowe wymagania, każe im się wspinać na nowe szczeble zawodowe i społeczne. Na drzemkę nie ma tu czasu. Obraz prowincjonalnego partykularza, gdzie nikt się nie spieszy, gdzie karleją ambicje ludzkie, gdzie ludzie czują się poza rogatkami kultury — usuwa w cień obraz ruchliwego terenu, w którym ludzie rosną, uczą się i dojrzewają, kierują własnymi losami, losami gromady, gminy, powiatu!

Mówi się często o zacieraniu istotnych różnic między pracą fizyczną i umysłową, między miastem i wsią. Co to znaczy? Nie na papierze — w terenie? To znaczy, że Ilnicki dwa lata temu siedział na traktorze, a dziś kieruje powiatową armią traktorzystów. To znaczy, że ci traktorzyści, którzy jeszcze niedawno klepali kułackimi cepami własną biedę na cudzym klepisku — dzisiaj znają dziesiątki typów maszyn, przeszli kursy techniczne, zdobyli wiedzę fachową i stale ją pogłębiają, bo nie chcą pozostać w tyle, bo pragną przesiąść się z traktora na kombajn od pracy przy kombajnie pójść na politechnikę.

Awans kulturalny — to jest ich prawo i obowiązek.



PERSPEKTYWY DZIECIĘCYCH MARZEŃ

GDY w kołchozie „Pierwszy Maj" (w powieści Nikołajewej) zainwestowano i przystąpiono do budowy nowych obiektów gospodarczo-produkcyjnych skutki tego dały się zauważyć nie tylko w samym kołchozie — ale i wśród młodzieży w szkole. Malcy budują miniaturowy plan — makietę plastyczną. Dążenia całego kołchozu stają się pokarmem dla wyobraźni dziecięcej. Wielki plan jest granicą dziecięcych marzeń i nic ma chyba w literaturze, poza Makarenką, drugiego takiego przykładu na siłę dydaktyzmu tkwiącą w budownictwie socjalistycznym. Nie ma drugiego takiego przykładu na tę prostą prawdę, że cała socjalistyczna rzeczywistość zarówno proza konkretnej produkcji, jak i poezja planowania jest wielką szkołą, z której młode pokolenie wynosi wielkie zalety umysłu i serca: żarliwość marzeń i rozmach wyobraźni, upór myśli i inwencję intelektualną.

„Urok makiety polegał na tym, że codziennie zachodziły w niej zmiany. Kiedy w kołchozie przystąpiono do budowy toku, składu i strażnicy, na makiecie również pojawiły się pierwsze belki i położono pierwsze zręby. Na makiecie leżało dokładnie tyle samo bali, ile było ich na miejscu budowy i mali „budowniczowie" układali na swoim klepisku dokładnie tyle samo zrębów, ile ich przybywało na budowie prawdziwego toku".

Niedawno pisała Janina Siekierkowa, nauczycielka również ze szczecińskiego okręgu szkolnego o powstałej w jej wsi spółdzielni produkcyjnej uczniów. Ta najmłodsza spółdzielnia w Polsce ma swój statut, ułożony przez dzieci, ma przewodniczącego, zarząd i brygadzistów wybranych spośród malców. Powiecie — to zabawa w socjalizm. Nie — to nauka socjalizmu!

Księgowy RZS-u stracił głowę, kiedy przyszło mu wydać skrypt dłużny na nasiona takiemu „przewodniczącemu", do którego dotąd

(dokończenie na str. 7)

JAN STEFANIAK

w obwodzie Woroneż (I)

WĘDRÓWKA PO KOŁCHOZACH

PODZIELILIŚMY się na trzy grupy, by każda zobaczyła inne okolice. Jedna grupa pojechała do Kraju Krasnodarskiego, druga do obwodu połtawskiego, trzecia do obwodu Woroneż. Ja znalazłem się w grupie Woroneż, z czego jestem bardzo zadowolony. Miasto Woroneż podczas działań wojennych zostało do cna rozbite. Dzisiaj nie znać już nawet śladów zniszczeń. Zwiedziliśmy miasto i Instytut Rolniczy. W Instytucie uczy się tysiące młodych agronomów. Na zaproszenie przewodniczącego Okręgowej Rady Narodowej poszliśmy na przyjęcie. Potem pojechaliśmy w teren, by zobaczyć kołchozy, sowchozy i MTS. Na stacji w Woroneżu czekały już na nas samochody kołchozowe pięknie udekorowane. Na jednym z nich był sztandar przechodni, inne miały sztandary czerwone i hasła, a słowa na nich o wielkiej wadze. Jedziemy — piękna pszenica, wielkie łany. Przyjechaliśmy do kołchozu imieniem Kirowa. Tysiące ludzi, serdeczne powitanie, kwiaty. W świetlicy przewodniczący poznał nas z historią kołchozu i jego osiągnięciami. Gdyśmy tak słuchali, wypadło w naszym pobieżnym obliczeniu, że jest to kołchoz milioner. A gdyby nie wojna, ileby tu jeszcze mieli. Dużo ludzi nie wróciło z wojny. Jest brak ludzi do pracy — tak oświadczył przewodniczący. Pomimo tego braku kołchoz dał krajowi około 80 ludzi, jak lekarzy, inżynierów, agronomów i innych. Widać jak kołchozy dbają o kadry, o człowieka.

Kołchoz powstał w 1929 roku z jednej gromady, było w niej 2 kułaków, których trzeba było wysiedlić. Początkowo ciężko było, gdyż nikt nie potrafił prowadzić tak dużej gospodarki. Zawdzięczając Partii Bolszewików i Wielkiemu Stalinowi, którzy nam pomagali i uczyli nas, jak gospodarzyć,



kołchoz nasz rósł z dnia na dzień, zaczęły powstawać kołchozy wokół nas.

Przyszliśmy do przekonania, że czym większa gospodarka, tym bogatszy staje się człowiek. Zwołaliśmy ogólne zebranie sąsiedzkich kołchozów, postanowiliśmy się złączyć. Kołchoz nasz posiada 5.872 ha ziemi, złączonych 926 gospodarstw. Już po wojnie zasadziliśmy 200 ha sadu, ogółem mamy 302 ha. W naszym młodym sadzie znajduje się 70 proc. drzew Miczurina. Obecny stan pogłowia rogacizny 954 sztuk, w tym 184 krowy zarodowe, siedem stadników, dochodzą do wagi 1.000 kilogramów. Kołchoz posiada dwa tysiące owiec, każda daje 4,5 kilograma wełny. Samych kur 13 tysięcy, 230 koni, 270 uli pszczół. Gospodarka kołchozu jest wielokierunkowa. Kołchoz ma 5 brygad polowych, każda od 60 do 80 osób. Przy samej hodowli pracuje 130 osób. Mają brygadę budowlaną i drogową. Każda brygada dzieli się na ogniwa, brygada ma wyznaczone pole, inwentarz żywy i martwy.

W kołchozie pracuje brygada MTS, posiadająca 21 jednostek pociągowych (15 KM na jednostkę).

Na terenach kołchozu pracuje 6 kombajnów samobieżnych. Praca w kołchozie jest wykonywana mechanicznie w 86 proc. Brygada traktorowa ściśle powiązana z brygadą polową, wspólnie odpowiadają za pracę i urodzaje. Brygadziści i traktorzyści są z tego kołchozu, biorą udział w zebraniach, otrzymują zapłatę od kołchozu w dniówkach obrachunkowych, za dobrą pracę mają dniówki dopisywane, za złą potrącane. Każdy traktorzysta-brygadzista ma tu swoją rodzinę, która pracuje w kołchozie, trzyma krowy, świnie i drób.

Na zwiedzaniu kołchozu zeszedł nam cały dzień, kołchoz ma w promieniu 32 kilometry. Oglądaliśmy wszystkie pola, fermy hodowlane i cegielnię.

Opowiadała nam dziewczyna jak na swojej fermie osiągnęła dobre wyniki. Druga jak pielęgnowała maciory, które rocznie wydają ponad 28 prosiąt.

Wróciliśmy do miasta Jasienna, ludzie miejscowi pytali nas, gdzie byliśmy? W kołchozie Kirowa. Powiedzieli — e! gdybyście zwiedzili kołchoz Czapajewa, tam to jest co zobaczyć! Bardzośmy się zdziwili. W tym kołchozie tyle wszystkiego, tak wielkie bogactwo, cóż dopiero tam ujrzymy? A mamy w planie zobaczyć kołchoz Czapajewa.

Ciesząc się na obejrzenie jeszcze większych wspaniałości, nie mogliśmy jednak oderwać myśli od kołchozu Kirowa. Dziewczyna doglądająca macior otrzymała tam za rok 1951 aż 28 prosiąt. Te prosięta może sprzedać, gdzie zechce. Sprzedała dla kołchozu. Każdy za swoją pracę jest odpowiednio wynagradzany i w każdej dziedzinie. Dojarka za wychów cieląt, a doglądający klacze za wychowanie źrebiąt. Ktośby powiedział — płacą im, to odpowiednio pracują. Nam, wycieczkowiczom rzuciło się w oczy co innego. Gdzieśmy nie byli, z kim żeśmy nie rozmawiali widać w pracy i słychać ze słów — odpowiedzialność. U każdego kiedy opowiadał o swojej pracy widać było zaszczyt z pracy i odpowiedzialność za nią. Pod żadnym względem nie dało się zauważyć, co to jest **moje ja**, kierownictwo bardzo zadowolone z pracowników i odwrotnie. U ludzi znowu słyszało się słowa: **my, nasze, całego narodu.** Mając na tak wysokim poziomie ludzi czy jest jakaś obawa? Związek Radziecki ma rację gdy mówi, że nie ma, nie było i nie będzie takiej potęgi, którąby pokonała Kraj Socjalizmu. W miejscowości, gdzie za cara była szkoła 4 oddziałowa i jeden nauczyciel, kołchoz obecnie ma wyższe szkoły i 34 nauczycieli. Pytaliśmy jak nauczyciele biorą udział w życiu społecznym? Poza szkolną pracą wygłaszają referaty po linii partyjnej, prowadzą biblioteki, świetlice, teatry amatorskie. Rozmawiałem z kierownikiem szkoły podstawowej. — Wszyscy uczniowie są dobrzy — tak mi powiedział — tylko umiejętnie trzeba uczyć. Jeden uczeń pojmuje szybciej i łatwiej czytając książki, drugi słuchając z wykładu, trzeci przejmuje to najżywiej wzrokowo.

*

W kołchozie im. Stalina znowu dużo ludzi, powitania, wręczanie kwiatów, bardzo radosny nastrój. Była godz. 16-ta. Zaproszono nas na obiad. Stoły zastawione, czego dusza zapragnie tak, że nie wiedzieliśmy nawet od czego zacząć. Polak i Rosjanin kiedy jedzą, lubią gadać. Więc też zaraz jęli kołchoźnicy wypytywać co u nas w Polsce, bo w wojnie ojczyźnianej wielu z nich brało udział. Sam przewodniczący, jako kapitan Armii Czerwonej, był w Polsce. Pytano, jak dalece jest już odbudowana Warszawa, czy zdążymy wykończyć MDM na 22 lipca, czy zaczęto budować Pałac Kultury? Gdy powiedzieliśmy, że roboty są rozpoczęte, powiedzieli, że Warszawa będzie miała taki gmach jak nasza stolica Moskwa.

Kołchoz im. Stalina jest o wiele bogatszy od kołchozu im. Kirowa, ale czy dlatego, że Stalin temu kołchozowi więcej pomaga? Inna jest



przyczyna bogactwa, wcześniej powstał kołchoz, więcej bydła uratowali podczas wojny. Gospodarka kołchozu jest taka sama jak i poprzedniego — wielokierunkowa. Więcej bydła, lepsze budynki, wcześniej wybudowali swoją cegielnię mechaniczną. W kołchozie im. Stalina sieją więcej. Widzieliśmy wielki łan cebuli nasiennej, jak i marchwi stołowej i buraków nasiennych. Widzieliśmy jeszcze łany roślin leczniczych, których nazwy nie pamiętam, a bardzo to opłacalne. Można powiedzieć, że kołchoz ten jest panem sytuacji bo ma urządzenia do nawadniania pól. Jakie mają osiągnięcia z nawadniania? W latach, kiedy była posucha, dzięki nawadnieniu mieli o 300 proc. większy urodzaj.

Cegielnia pracuje pełną parą, gdyż nie mogą już pomieścić się w budynkach jakie posiadali. Widzieliśmy nowe domy kołchoźników. Każdy domek to pałacyk. Piękny dom ośrodka zdrowia jak i dla położnych z najnowszymi urządzeniami. Najbardziej nas interesował Wypoczynkowy Dom Kołchoźnika. Kogo tam spotykamy? Najbardziej oddanych dla kołchozu ludzi, potrzebujących wypoczynku. Dom Wypoczynkowy bardzo piękny, ma bibliotekę przyrządy sportowe, szachy i bilard. Odpowiednią opiekę lekarską. Lekarz oświadczył nam, że każdy przebywający tu dwa tygodnie nabiera na wadze co najmniej 3 — 5 kg. Dom wypoczynkowy znajduje się w pięknym parku w malowniczej okolicy.

Następnego dnia zwiedziliśmy fermy i hodowlę koni. Widzieliśmy ogiery rasowe tak typu konia ciężkiego jak i wyścigowego. Każdy z tych koni, jak malowany.

Widzieliśmy budujące się nowe obory na 200 krów rasowych. Kołchoz wykonuje wszelkie roboty sposobem gospodarczym, oprócz prac mechanicznych. Pytaliśmy kto wykonuje roboty mechaniczne. Roboty mechaniczne wykonuje MTS. Poza kupieniem drzewa, szkła, żelaza, kołchoz nie ma innych wydatków. Nasi spółdzielcy również powinni

JANINA BOULSSOUNOUSE

Sierpień na Wołdze

Z dziennika podróży francuskiej działaczki

PONIEDZIAŁEK, 25 sierpnia 1952 r.

Wyjeżdżamy z Moskwy rankiem nieco po szóstej i przybywamy do Stalingradu trochę przed dziesiątą.

Wzruszenie w chwili zbliżania się do miasta, gdzie rozegrały się losy wojny i losy świata, jest tak wielkie, że odbiera nam mowę. Nagle ukazuje się miasto chwały! Słowo Stalingrad, oznaczające tyle rzeczy, nabiera określonego kształtu; Słowo Stalingrad przemienia się w białe domy, w ulice wysadzane gęsto drzewami, w ukwiecone aleje. Nasz hotel mieści się na wprost wielkich magazynów, które zachowały się na głównym placu, a w których podziemiach krył się sztab von Paulusa.

Spieszno nam wszystko zobaczyć. Biegniemy niemal w stronę Wołgi, wijącą się i schodzącą tarasami aleją obrzeżoną szeregiem trawników i klombów. Tłum jasno ubrany przechadza się z uśmiechem. Nasz przewodnik zatrzymuje nas w jakimś ogrodzie. Znajdują się tu groby wielu bohaterów wśród nich spoczywa także syn Passionarii. Przechodząca kobieta zbliża się do naszej grupy wita nas po francusku, życzy nam jak najprzyjemniejszego pobytu i dodaje, że tak jak wszyscy co tutaj przeszli niesłychane cierpienia — pragnie pokoju. Ruchem dłoni wskazuje nowe domy i rusztowania, które dla niej nie zatarły jeszcze całkowicie widoku ruin.

Idziemy dalej w słońcu i wśród kwiatów. Wołga niebieska i wielka jak jezioro płynie wzdłuż bulwaru. O piątej po południu wsiadamy na statek. Po powrocie zwiedzimy dzielnice miasta, gdzie toczyły się najbardziej zaciekłe walki: fabrykę traktorów, której hitlerowcy ani na moment nie zdołali opanować — zajmowali część budynków, podczas gdy w drugiej części w dalszym ciągu wytwarzano czołgi dla Armii Czerwonej — dom Pawłowa, wzgórze Masmajewa, centralny punkt operacyjny. Zwiedzimy muzeum i teatr, gdzie w tej chwili grają „Notre-Dame de Paris" Wiktora Hugo i „Rewizora" Gogola. Zwiedzimy Pałac Kultury i bibliotekę, w której zgromadzono już sześćdziesiąt tysięcy tomów. Zwiedzimy w stepie pasy leśne i stacje zalesiania.

Statek odsuwa się od brzegu, manewruje, obraca i, pełen okrzyków, śmiechów i śpiewu, przesuwa się między szeregiem budowli przemysłowych, stoczni i doków (Stalingrad ciągnie się wzdłuż rzeki na przestrzeni 60 kilometrów), a dalej wśród płaskich i niskich brzegów porosłych zagajnikami.

Spotykamy drugi statek podobny do naszego, który wita nas setką rąk, wymijamy barki naładowane drzewem i holownik, ciągnący szkuty ze zbożem. Boje zakotwiczone znaczą ławice piasków, początkowo złocistych, później czerwonych, wreszcie fiołkowych.

Mniej więcej po pół godzinie spostrzegamy po lewej stronie wielką statuę wznoszącą się, jak nam mówią, u wejścia do kanału. Jest jeszcze tak daleko, że trzeba wytężać wzrok, by ją zobaczyć. Opuszczamy pokład spacerowy i z dziobu statku, w świeżym powiewie wiatru patrzymy jak statua rośnie. Na zakręcie jeszcze raz ukazuje się nam Stalingrad.

O siódmej w wieczór wpływamy do kanału.

W przeciwną stronę kieruje się parowiec załadowany węglem donieckim. Przybijamy do brzegu. Umieszczona na kamiennym cokole postać Stalina z brązu mierzy 27 metrów wysokości. Cały pomnik wznosi się na wysokość 70 metrów, czyli trzy razy wyżej niż przeciętna pięciopiętrowa kamienica.

Pomnik rozpoczęty w marcu został wykończony w czerwcu. Jest to największa statua świata, dokoła której będzie zasadzony park.

Tuż po zachodzie słońca — wielkie i okrągłe zapada się w wodzie jak gdyby tonęło — na statku rozbłyskują światła i zaczyna ukazywać się rytmicznie reflektor latarni morskiej.

O ósmej wracamy na pokład. Wpływamy teraz do kanału. Nad pierwszą śluzą, wspaniale oświetloną, wznosi się łuk triumfalny. Można na nim odczytać słowa wyryte po obu stronach. Są to wyjątki z przemówień Stalina o bitwie stalingradzkiej. Francois de Geoffere, jeden z niewielu pozostałych przy życiu z eskadry Normandie-Niemen, a który strącił dwanaście samolotów hitlerowskich, tłumaczy nam tekst na francuski.

U góry, z murów wzdłuż których przesuwamy się (kamienie potrzebne do budowy kanału sprowadzono z Rostowa) mężczyźni, kobiety i dzieci dają nam znaki, uśmiechają się i pozdrawiają nasz piękny statek. Po zanurzeniu się w śluzie wznosimy się na ich wysokość, co sprawia dziwne wrażenie.

WTOREK, 26 sierpnia.

Po przebudzeniu ukazuje się nam kanał rozległy jak morze. Znajdujemy się na jednym z zasilających go zbiorników wodnych.

— Na wiosnę ciągnął się tutaj jeszcze nagi step — mówi jeden z przewodników, spotkany w jadalni...

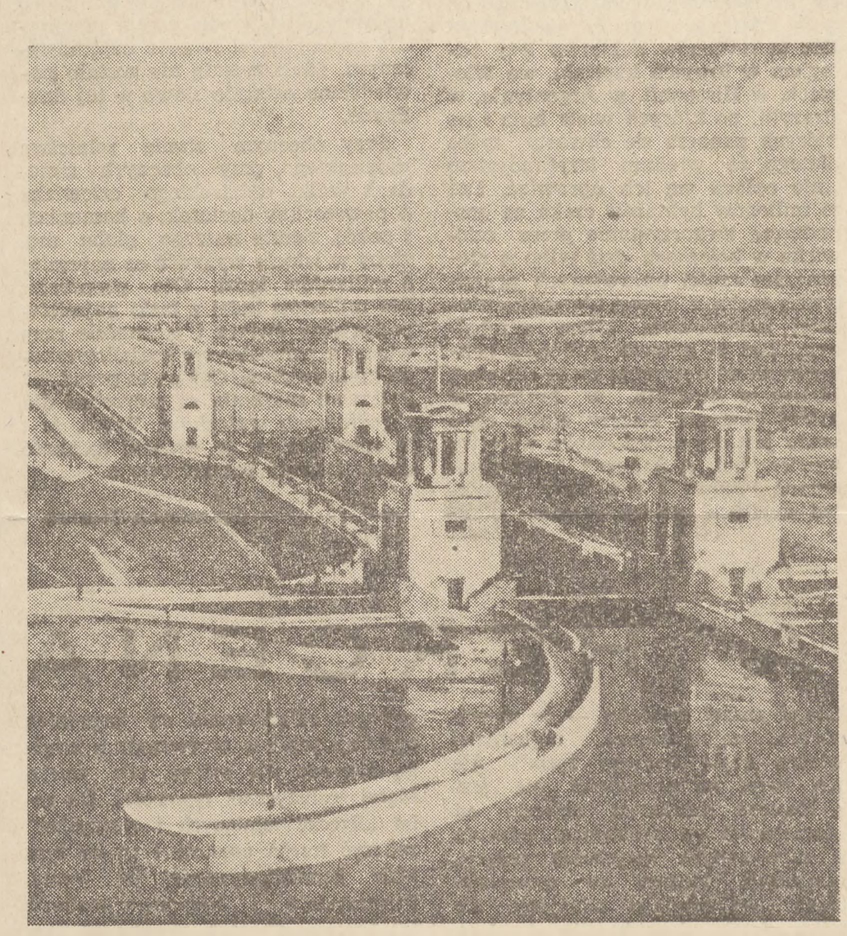
Powoli zbliża się do nas białe, zupełnie nowe i całkowicie tonące w słońcu miasto. Lądujemy. Zwiedzamy Iliewkę, do której prowadzi piękna, zacieniona droga (obsadzono ją starymi drzewami).

Wczesnym popołudniem przesiadamy się na mniejszy statek, którym popłyniemy do morza Cymliańskiego.

Na Donie ruch jest mniej intensywny niż na Wołdze. Z lewej strony rozciąga się aż po horyzont równina. Na prawo przesuwają się niewielkie, rudawe i gołe jeszcze wzgórza, które przypominają krajobrazy malarzy sienneńskich. Jest tak cicho i niewypowiedzianie pięknie że chciałoby się aby czas płynął wolniej.

Janina Boulssounouse





Z LISTU BUDOWNICZYCH WIELKIEGO FERGAŃSKIEGO KANAŁU DO JÓZEFA WISSARIONOWICZA STALINA

Uzbek w podania swe od wieków wplatał
Marzenia, które snuł przez długie lata.
O wodę krew się bezustannie lała,
Woda narodu losy rozstrzygała.
Najlepsi kraju naszego synowie
Pragnęli wodą przepoić pustkowia.
Tak nasz Uługbek, o którym pieśń pisze,
Tak nieśmiertelny poeta Aliszer,
A po nich pieśniarz Chamze-Chakim-Zade
Chcieli kraj zmienić w zieloną kaskadę.
Rył więc Uługbek w pustyni kanały
I prochy jego tam już pozostały.
Tęgim poetą był wielki Nawoi,
Kazał aryki przeciągać Nawoi.
Aliszer pióru, nie kielni hołdował,
Lecz tak mu droga kanałów budowa,
Że nawet piórem rad przebić kanały,
By ziemie suszy rok rocznie nie znały.
Wodzie cześć nasza, wodzie nasza miłość,
Woda krwią ziemi, jej ożywczą siłą!
Tobie, nasz Wodzu, Wybawco od nieszczęść,
Pozdrowień naszych życiodajne deszcze.
Do Ciebie, ludzie Fergany, piszemy,
Ciebie kochamy, dla Ciebie żyć chcemy.
Moc jeszcze pracy, a lato ogniste.
Nie wiemy nawet, jak rozpocząć list ten.
List będzie prosty, Towarzyszu Stalin:
Na wielkie myśmy dzieło się porwali.
Aby rodaków susza nie nękała,
Fergański kanał wyrżnęliśmy w skałach.
Dzień naszych robót czterdziesty i trzeci
Przyniósł spełnione marzenia stuleci.
W ten dzień jak piorun fergańską doliną
Wartki nurt wody z łoskotem popłynął.
To już nie aryk i nie rowek skromny.
Szeroki jest nasz kanał i ogromny.
Przyszli nam pomóc bracia i sąsiedzi:
Tadżykistański lud, twardszy od miedzi.
Tysiąc Batyrów z południowej strony,
A drugi tysiąc od północnej strony.
Zuchy Hodżenu o mocnych ramionach,
Kanibadamcy przyszli również do nas,
Nawieźli piasku, kilofów i stali.
We wspólnej pracy wspólnie murem stali.
A gdy się wzięli z pustynią za bary,
Czas wyprzedzili, zdumieli zegary.
Często o Tobie wiedliśmy rozmowy,
Gdy pękał z hukiem masyw gór surowych.
Postać Twa stała przed nami tak żywo
I wspomagała w pracy Twa życzliwość.
Na Kujgan-Are byłeś razem z nami,
W gwiaździste noce Ucz-Kurganu z nami.
Odkąd odkryli ludzie proch strzelniczy,
Nikt się nie zdobył na równy nam wyczyn.
Wybuch! Dym kłębi się i miota w górę,
Drzazgi skał płyną jak ptaki lazurem.
A pył? Pył niebo w jasny dzień zakrywa...
A to nie baśnie, a to rzecz prawdziwa.
Już nie powróci troska wieków skryta.
Od dziś Fergana wody ma do syta.
Czyn nasz rozbłyśnie w niejednej legendzie.
W historii miejsce należne zdobędzie.
I powie prawnuk: Te ogromne dzieła,
Co ongiś mądrość Stalina poczęła —
Gdyż Jego Geniusz podparł ich istnienie —
Stworzyło dumne nasze pokolenie.

(Z antologii poezji uzbeckiej, autor nie podany)

przeł. **TADEUSZ CHRÓŚCIELEWSKI**

---

tak się nastawić, a nie jak do tej pory, państwo musi wszystko inwestować. W ten sposób bogactwo kołchozu wzrasta każdego dnia. Wykonują własną cegłę, sami budują, kołchoźnicy mają zawsze pracę.



MTS już zrobił wodopójkę, wózki do rozwożenia paszy, jest zobowiązany rozlokować jak najwygodniej dojarki elektryczne.

Co bardzo rzuciło się nam w oczy, to dbanie o bazę paszową. Mając tyle ha różnych traw, lucerny jak i inkarnatki — pomyślałby ktoś — po co jeszcze wykonywać tak starannie tyle rowów, lub po co się zda ta kwaśna trawa z torfowisk? A oni starannie wszystkie trawy wykaszają, zwożą, tną na sieczkarni i kładą do silosów. Spółdzielcy, bierzcie przykład, u nas pasz jest brak a trawy takie się marnują, wykorzystajcie! Krowie dojnej trzeba dać taką samą ilość paszy treściwej ile zawiera kilo mleka, nawet jeszcze więcej dla rozdojenia. Zootechnik powiedział, że dobrze jest krowie dojnej dodawać w zimie paszy zielonej ze silosu, to wpływa na wydajność mleczności.

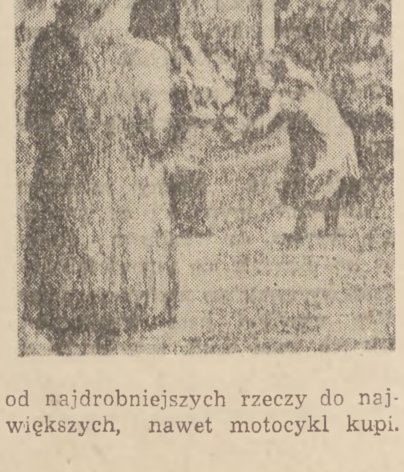
Trzeba pozazdrościć czystości jaką kołchoźnicy utrzymują w oborach, świniarniach i kurnikach.

*

Zatrzymaliśmy się trochę dłużej, jak nasz plan przewidywał, w kołchozie im. Stalina. Chciało się wszystko zobaczyć, porozmawiać z każdym z osobna, młodym i starszym. Zniecierpliwiło to kołchoźników Czapajewa, przysłali zastępcę przewodniczącego. Nasi gospodarze powiadają: — jeszcze wszystkiego nie obejrzeli. Tamci: — ale my czekamy. W tym sporze pewnie byśmy się opowiedzieli za pozostaniem jeszcze ale ciekawość w nas przemogła. O Czapajewie to nawet czytałem. Darmo oni tego imienia nie noszą. Narwani, jak wicher. Tacy muszą być i w robocie, kiedy w mieście Jasienna tak ich wychwalali. Czapajewcy na granicy swojego kołchozu na nas już czekali. Gorące powitanie, duża ilość chłopców i dziewcząt, kwiaty naszym towarzyszkom wręczyły młodziutkie komsomołki. Pożegnaliśmy kołchoźników z kołchozu im. Stalina i przesiedliśmy się do samochodów nowych gospodarzy. Rozpoczęła się głośna rozmowa, w której przekrzyczeliśmy warkot samochodów. Czapajewcy pokazywali nam swoje łany pszenicy i innych zbóż. Zboża piękne aż nie chce się oczu oderwać od dużych zielono - złotawych łanów. Nowa niespodzianka. Od kołchozu pędzą kłusaki. Na jednym umocowany sztandar przechodni WRN, na drugim sztandar kołchozu, na innych sztandary czerwone.

Ruszamy. Kłusaki nie zostają w tyle, wyprzedają samochody. Nasz dojazd do kołchozu Czapajewa przemienił się w manifestację jakby jakiegoś święta narodowego. Z dala widniały piękne budynki kołchozu. Wjeżdżamy na plac a tu kołchoźnice, kołchoźnicy, młodzież, wszyscy z bukietami kwiatów. Po przywitaniu poszliśmy do świetlicy, gdzie zastępca przewodniczącego zapoznał nas z historią kołchozu. Przewodniczącego kołchozu nie było, pojechał do uzdrowiska. Musi się leczyć, to z czasów wojny. Poszliśmy potem obejrzeć bibliotekę i stałe kino. Obok biblioteki w pięknym parku pomnik. Wznosi się on nad masowym grobem poległych w obronie tego terenu. Złożyliśmy wszystkie nasze kwiaty na tym grobie. Była tam jeszcze osobno jedna mogiła. Mogiła młodego lotnika, który pochodził z tego kołchozu i tak się złożyło, że właśnie nad tym rodzinnym kołchozem, zwaliwszy kilka samolotów faszystowskich został ranny i zmarł. Dlatego pochowano go tu w swoim kołchozie. Wszyscy go wspominają jako bohatera narodowego.

W sklepie kołchozowym wszystko można dostać, towaru pełne półki



od najdrobniejszych rzeczy do największych, nawet motocykl kupi.

Ludzie pięknie ubrani, w strojach narodowych, myśleliśmy, że wszyscy tak się ubrali na nasze spotkanie. Omyliliśmy się i tym razem, bo kiedy wyjechaliśmy na fermy, spotkaliśmy w takich samych strojach brygady polowe i dojarki. Widzieliśmy takie stroje i w poprzednich kołchozach ale nie tak masowo jak w tym. Zajeżdżamy na fermę, gdzie są same zarodowe krowy. Na spotkanie nasze wyszło około 30 dziew, przywitaliśmy je i ktoś z nas poprosił, aby zaśpiewały. Dziewczęta zaraz się ustawiły w kółko i zaśpiewały narodowe piosenki o Moskwie. Śpiewały pięknie kilka piosenek na kilka głosów a potem zaczęły tańczyć narodowe tańce. Stamtąd to już nam wcale się nie chciało odchodzić.

Poznaliśmy, co to teatr polowy, to nie dojarki a prawdziwe artystyki!

Jakby nasze „Mazowsze".

Pojechaliśmy zobaczyć sad stary i młody, piękny sad. Ścieżką idąc gęsiego, oglądając drzewka i inne rośliny, zaszliśmy na pola truskawek. Dziewczęta zbierające truskawki zaraz przybiegły nas częstować. Jedząc truskawki pytaliśmy, ile q wyda hektar, ile trzeba nazbierać, by zarobić dniówkę obrachunkową? Hektar wg planu ma wydać 24 q a na dniówkę trzeba nabierać 40 kilo. Ale hektar już wydał swoje 24 q, a to co jeszcze na polu będzie ponad plan, a zaś każda z dziewcząt wyrabia dwie i więcej dniówki.

*

Po powrocie, w kołchozie zadawaliśmy pytania, zastępca przewodniczącego i starszy agronom nam odpowiadali. Pytania były, czy kołchoz już wszedł całkowicie na system trawopolny Wiliamsa? Kołchoz wszedł na system gospodarki Wiliamsa, ale jeszcze w niektórych wypadkach zastępuje ugorem.

— Jak się uprawia czarny ugór i co na nim jest najlepiej siać?

— Kiedy uprawia się czarny ugór, nie można pozwolić by rosły chwasty. Jesienią wczesną nawożenie obornikiem, orka głęboka, siew



ozimej pszenicy. Ozima pszenica najlepiej się udaje. Czarny ugór stosuje się dla wyniszczenia chwastów. Zasiana pszenica po czarnym ugorze zapłaci za niewykorzystany poprzedni rok. Pszenica taka wydaje ponad 30 q z 1 ha.

— Jak wygląda połączenie brygady polowej i traktorowej? — Kiedy mamy już sporządzony plan całego kołchozu, później rozbity na okresy i kampanie oraz podzielony na brygady, zapraszamy wszystkich na ogólne zebranie. Prowadzi się dyskusję nad planem, każdy się wypowiada. Brygady mają przeznaczone pole rośliny i uwidocznione prace. Podpisuje plan brygada polowa i traktorowa razem i wspólnie odpowiadają za pracę i urodzaj. W planie jest wszystko uwidocznione, taki plan już jest realny.

— Jak należy rozumieć **plan realny?**

— Plan realny bierze wszystko pod uwagę i uwidacznia na papierze. Glebę, poprzednie rośliny, nawożenie jakie i ile. Uwidaczniamy możliwości atmosferyczne i biorąc wszystko pod uwagę, plan musi być w całości i dla poszczególnych brygad realny. W planie musi być uwidocznione, jakie zboże dostanie brygada, procent czystości i wilgoci i kiełkowania. Gdy plan jest dokładnie zrobiony i omówiony na ogólnym zebraniu dla brygady taki plan nie może być niekorzystny. Jak dotąd, wykonywały go zawsze z nadwyżką, co przynosi im w dniówkach obrachunkowych dodatkowy procent.

— Kto przyjmuje prace wykonane przez brygadę traktorową?

— Brygadzista polowy, on podpisuje akt i odpowiada za pracę wykonaną.

Każda praca jest uwidoczniona w umowie pomiędzy kołchozem a MTS. Jest oznaczony termin wykonania i jak ma być wykonana.

— A gdy ktoś nie dotrzyma umowy? Jeżeli jest umowa niedotrzymana bez jakiejś przyczyny usprawiedliwiającej — rozstrzyga komisja arbitralna. Szacuje ona koszt poszkodowania i określa, kiedy ma być opłacany stronie poszkodowanej.

— Jakie macie podzielone prace pomiędzy kierownictwem kołchozu? — Praca podzielona jest pomiędzy wszystkich członków, przewodniczący odpowiada za całość. Zastępca za hodowlę całego kołchozu.

— Ilu ludzi pracje w administracji?

— U nas pracuje 6 osób ale to zależy od ilości ha i kierunku gospodarki.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Jan Stefaniak
Pracownik POM-u — okręg Leszno.

Ilustrowała: Bimali Horska

FRANCISZEK ZAWADA

SIEWCY GŁODU I NĘDZY

ŚWIATU grozi krytyczny brak żywności — stwierdza w roku 1946 FAO: Organizacja dla Spraw Wyżywienia i Rolnictwa przy ONZ. Zaopatrzenie Europy w zboże jest katastrofalne — sygnalizuje w roku 1947. Dwie trzecie ludności świata nie dojada, dwie trzecie robotników żyje w straszliwej nędzy — oblicza w roku 1948. Różnica pomiędzy dobrze odżywiającą się częścią ludzkości a tą częścią, która systematycznie nie dojada, wzrosła jeszcze bardziej—głosi oświadczenie z roku 1949. Poziom produkcji żywności na całym świecie jest o 3 proc. niższy niż przed dziesięciu laty, zaś ludność kuli ziemskiej wzrosła co najmniej o 200 milionów — podaje FAO w roku 1950.

Potworną wymowę mają te stwierdzenia. A przecież oddają one tylko część prawdy. Fakty są okrutniejsze od zestawień liczbowych. W Indiach w ciągu ostatnich 25 lat ubiegłego wieku zmarło z wycieńczenia głodowego 24 miliony ludzi. Nieurodzaj w latach 1942/43 przyniósł śmierć 3 milionom, w roku 1945 — 5 milionom. Miliony zginęły z głodu w roku 1951 i giną nadal, choć w tym wielkim kraju żyzna jest ziemia, dająca trzy i cztery razy do roku plony. Do szczęśliwych dni zalicza robotnik indonezyjski dzień, w którym może zjeść dwa razy dziennie talerz ryżu z małym kawałkiem suszonej ryby. W Wietnamie w czasie okupacji tego kraju przez japońskich faszystów w ciągu niewielu lat zmarło z braku pożywienia 2 miliony ludzi i ginęłyby dalej setki tysięcy, gdyby nie przyszło wyzwolenie. W Japonii pod rządami amerykańskich najeźdźców rodzice sprzedają dzieci za 30—40 misek ryżu, uciekając w ten sposób przed głodową śmiercią. Gotowany bób i placek kukurydziany są w najlepszym razie całodziennym posiłkiem rodziny egipskiego fellaha. W Iranie i na Madagaskarze dzieci sześcio- i ośmioletnie pracują ciężko w kopalniach i fabrykach, byle utrzymać się przy życiu.

*

„Przeludnienie jest przyczyną najgorszych nieszczęść świata w dobie obecnej". „Wielką' liczbę ludzi w świecie uważam za siłę najbardziej złowieszczą". „Całe zło wynika z nadmiernego wzrostu zaludnienia: i bezrobocie i głód i kryzys mieszkaniowy i rewolucja i pogarda życia". Któż to mówi? Malthus? Nie, to jego amerykańscy, brytyjscy, francuscy następcy w służbie zbrodniczego kapitału: Pendell, Cook, Myrdal i Vincent.

Jest wśród tych obrońców interesów klasy monopolistów i William Vogt, o którym nowojorski „Saturday Evening Post" pisał jako o „heroldzie nowego śmiałego planu prezydenta Trumana — niesienia pomocy zacofanym ludom świata". Ów Vogt, autor książki pod znamiennym tytułem „Droga do ocalenia" wskazuje cynicznie na postępy w dziedzinie medycyny i higieny jako na klęskę ludzkości: „Ludzie uzyskali możność walki z wieloma chorobami i najważniejszy z powodów, wstrzymujących nadmierny wzrost ludzkości zaczął zanikać. Nastąpiła rewolucja sanitarna. Ludzkość poczęła rosnąć liczebnie jeszcze bardziej. Takie proste sposoby jak gotowanie zakażonej wody szybko rozprzestrzeniły się z Europy i północnej Ameryki do innych krajów świata. Wystarczyło to niestety, aby wywołać gwałtowny wzrost ludności".

Znajdziemy tutaj i angielskiego filozofa, przyjaciela faszyzmu, Bertranda Russela, wzywającego ludzkość do wybrania pomiędzy wojną a sterylizacją. Są tu także Pearson i Harper z USA, którzy piszą wyraźnie w książce pt. „Głód świata": „Dopóki nie znajdziemy innych skutecznych i zadowalających środków zmniejszenia liczby ludności jak wojny, epidemie i głód, póty nie wyzwolimy się od wojen i nędzy".

Sprawy stoją jasno. Jedni z nich powiadają, że na naszym globie starczy pożywienia zaledwie dla 700 milionów. Inni są „łaskawsi" — obliczają to maximum na 900 milionów ludzi. A tymczasem obecnie na naszym globie mieszka już 2 miliardy 300 milionów i z każdą sekundą przybywają tysiące nowych istnień ludzkich mimo wojen, mimo straszliwych praktyk w krajach kapitału. 700 czy 900 milionów a ponad 2 miliardy — to wielka różnica. Zatem według owych Vogtów, Pendellów, Pearsonów i Harperów około półtora miliarda ludzi na świecie — należy skazać na zagładę. Dlaczegóż jej nie przyspieszyć: krwawą rzezią wojenną, masowym siewem bakterii, głodem?

Pan Cook proponuje między innymi t. zw. kontrolę pozytywną wzrostu przeludnienia, a mianowicie masową przymusową sterylizację poważnego odsetku ludności „elementów — jak powiada — mniej wartościowych i niespokojnych". Jest też w USA niejaki James Britton, ponoć profesor, który szykuje inne „wybawienie" dla omotanych w sieci swoich mocodawców: chce wyhodować małpoludy, aby jak sam przyznaje miały umiejętności fizyczne człowieka, a mózg małpy". Czyż to nie jasne?

Wszystkie te „uczone" wywody skierowane są w celu zatracenia tej ogromnej części ludzkości, która potrzebna jest na szerokim froncie walki przeciwko podżegaczom wojennym, przeciwko zaślepionym łowcom dolarów, handlującym krwią i życiem milionów ludzi. James Fyfe, Anglik, uczony, który umiłował ludzkość i pokój i poświęca im swoje prace naukowe, krótko stwierdził: „te ponure teorie służą imperialistom do podtrzymania krwiożerczości klasy panującej i zwiększenia rozmiaru nieszczęść ludzkich".

Te ponure teorie szermują „argumentacją naukową", aby istotny ich cel ukryć w oparach fałszywych wywodów i twierdzeń. Starają się wmówić, że tereny lądowe naszego globu są już rzekomo maksymalnie wykorzystane pod produkcję rolnohodowlaną. Powiadają, że w rolnictwie mamy do czynienia z rzekomo nieuchronnym „żelaznym prawem zmniejszania się wydajności gleby. Powiadają wreszcie, że nieuchronna jest erozja gleby.

Powiadają, że jeżeli dzisiaj przeciętnie na świecie 1 hektar zbóż daje 10 kwintali, to „na pewno" za kilkadziesiąt lat da nie więcej niż 7—8 kwintali. Więc „pustynia idzie na ludzkość". Broniąc się przed tą rzekomą pustynią „trzeba zniszczyć miliony robotników i chłopów" w interesie rasy panów, którzy maskując się pod pretekstem troski o dobro ludzkości nie cofają się przed wprowadzeniem oficjalnie „prawa dżungli" jak dosadnie określił owe teorie jeden z wybitnych lekarzy francuskich, a zarazem postępowy działacz katolicki, dr. Collin.

*

Wystarczy spojrzeć na mapę świata, aby przekonać się, że w istocie jest jeszcze wiele terenów do wykorzystania przez rolnictwo. Ileż to milionów hektarów leży odłogiem w krajach kapitału, we Włoszech, w Hiszpanii, w Argentynie, w Brazylii, po których wiatr hula i na których panoszą się chwasty tylko dlatego, że wielkim latyfundystom „nie opłaca się ich uprawiać. Ileż to milionów hektarów czeka na gospodarcze wykorzystanie przez człowieka w koloniach, dziś tylko w nieznacznej części uprawianych prymitywną sochą, a nawet nierzadko nieomal jaskiniowym kijem grzebalnym. Ileż to nowych milionów hektarów ziemi uprawnej może człowiek zdobyć w Australii, w krainie, w której pustynia niszczy glebę, choć wody jest dosyć pod cienką warstwą nawierzchni. A Sahara? A inne pustynne tereny? I wystarczy przykład wielkich prac w ramach stalinowskiego planu przeobrażenia przyrody w Kraju Rad, aby znaleźć i właściwe metody i właściwe środki do walki o nowe powierzchnie uprawne.

I dalej — zestawmy tylko dwa fakty: jeden z USA i jeden z ZSRR. Pod wpływem rabunkowej gospodarki w kapitalistycznym rolnictwie Stanów Zjednoczonych: „rokrocznie — według świadectwa Stewarda Chase'a — woda spłukuje z pól i pastwisk USA około 3 miliardów ton substancji odżywczych. Grabież pokrywy leśnej kraju odsłania miliony hektarów na działanie lotnych piasków i suchych wiatrów. Już przeszło 30 milionów ha w USA uległo wyjałowieniu. Dalsze zagrożone są tym samym losem". A równocześnie na polach radzieckich w ciągu niewielu lat powojennych przywrócono pod gospodarczą działalność człowieka ponad 45 milionów hektarów. Wielki plan stalinowski uwolni w krótkim czasie i na zawsze od klęski posuchy i erozji dalsze 120 milionów ha. Już ruszył Kanał Wołga-Don. Płyną już statki po wielkim wewnętrznym morzu Cymliańskim. Bezwodny kiedyś step doński otrzymał już życiodajny pokarm. I dalej — Kanał Turkmeński, Kanał Południowo - Ukraiński, pustynia Kara - Kum zakwitnie sadami i żyznymi polami, Powołże zapomni o suchowiei, wyrosną wysokie, zielone ściany ochronnych pasów leśnych...

I wreszcie — czy istotnie istnieje owo rzekomo żelazne prawo zmniejszającej się wydajności gleby? Nie ma wątpliwości, że w imperializmie nie ma już siły, która mogłaby przywrócić ziemi jej wysoką płodność w skali światowej. To nie owo żelazne prawo zawiniło. To zawinił ustrój, który je stworzył. A że „prawo" to jest kłamstwem, wystarczy przykład radziecki, gdzie nieustannie rośnie a nie spada, wydajność z hektara, gdzie przeciętny zbiór już dzisiaj co najmniej dwu i pół krotnie przekracza przeciętną w świecie kapitalistycznym, gdzie zresztą nie zostało powiedziane ostatnie słowo w tej dziedzinie.

Przy obecnym stanie rolnictwa radzieckiego, przy obecnych metodach walki radzieckiego człowieka o powszechny dostatek, o komunizm i pokój, ziemia naszego globu mogłaby w istocie wyżywić co najmniej 8 miliardów ludzi. Oto proporcja: 700 milionów ludzi z łaski najmitów podpalaczy świata i jedenaście razy więcej z perspektywy socjalistycznego budownictwa. Cóż na to poradzić? Fałszywe założenia są potrzebne dla zbrodniczych wniosków. Tylko, że i te założenia i te wnioski ludzkość coraz łatwiej rozszyfrowuje.

Franciszek Zawada



TEOFIL KOWALCZYK

PATRZCIE NA OLBRACHCICE *)

„SZKICE węglem" jak wiadomo kreślą ucisk biednego chłopa przez bogacza do spółki z panem, żandarmem i sforą urzędników. Pieniądz i biurokracja to tryby maszyny ustroju kapitalistycznego, w których trzeszczą żebra biedaka. Może nie w tym stopniu, co w „Szkicach", bo warunki już się zmieniły, ale w nie mniej dotkliwy sposób przeżyli olbrachcicanie skutki działania takiej maszyny. Przypominali sobie po wyjściu z przedstawienia jak to bogacze wyłgali się do udzielania pomocy sąsiedzkiej, jak to powstawała już warstwa nowych bonzów wiejskich i w jaki sposób Spółdzielcze Ośrodki Maszynowe wytrąciły z rąk tych bonzów tłuste kąski zysków z wypożyczania maszyn. Ośrodki Maszynowe rozluźniły tryby machiny, która już gniotła żebra, tym, którzy maszyn własnych nie posiadali. Rozwidnił się nagle świat, ktoś odsłonił przed chłopami mechanikę powstawania bogactwa, które tucząc się cudzą krzywdą, połyka każdego słabego znajdującego się w pobliżu.

— To jest organizacja — stwierdził Gwozda — organizacja wynikająca z posiadania pieniędzy, kapitału. Żeby się bronić i nie dać zjeść trzeba mieć *własną organizację*.

— A co zrobicie bez pieniędzy?— pytała Krupina.

— Nam pieniądze zastąpi to, o! — podniósł i pokazał żylastą pięść. Wspólnie orać i siać, wspólnymi pługami i siewnikami, to pierwszy szczebel żeby się pozbyć takiej gnidy. O, ten wójt ze „Szkiców" i pisarz. Zauważyliście?

— Nie cieszcie się — parsknął sołtys. — Gnidy były i będą. Zabijesz jedną znajdzie się druga, nie wiadomo jaka. Teraz wiem gdzie i jak gryzie pierwsza, a ta druga? Ho, ho! Co człowiek może wiedzieć?

— Było, nie było, a spróbować nie zawadzi. Na początek — zespół uprawy. — Gwozda nie dał się zbić z tropu.

*

Domagali się chłopi takich przedstawień, a tu sztuk teatralnych o postępowych założeniach ideologicznych prawie nie było Ale raz posiana myśl nie ginie tak łatwo. Zespołem zainteresował się Związek Samopomocy Chłopskiej. Ragana wysłano na kurs świetlicowy. Kiedy przed rokiem przystąpiono w Olbrachcicach do założenia spółdzielni produkcyjnej — zgłosiło się na początek od razu 35 chłopów. Niewątpliwie — praca zespołu teatralnego przeorała psychikę. „Przygody wojaka Szwejka" grał zespół w Powiatowym Domu Kultury w Ząbkowicach Śląskich przy szczelnie zapełnionej sali. Z triumfem wkroczyły Olbrachcice do miasteczka, nie w roli ubogiego krewniaka, ale z darem, który przyjęty został z uznaniem. Czy to nie jest widocznym objawem rewolucji kulturalnej, która objęła wieś?

Zespół teatralny w Olbrachcicach tworzą synowie i córki chłopów ze spółdzielni produkcyjnej. Kierownikiem zespołu jest, jak już wiadomo, bezrolny krawiec wiejski — Ragan Eugeniusz, osiedleniec spod Sanoka. Reszta mieszkańców Olbrachcic to reemigranci ze wschodu, ze wsi Święty Józef koło Kołomyi. I to jest także symboliczne. Nawet Święty Józef, tu pod Ząbkowicami, założył właśnie spółdzielnię produkcyjną, wbrew groźbom Watykanu. I zupełnie dobrze gospodarzy kolektywnie. Zespół teatralny stanowi oczko w głowie przewodniczącego spółdzielni Gwozdy i sekretarza tow. Bonieka. Ragan jest kierownikiem zespołu i reżyserem. Każda sztuka, która idzie na warsztat reżyserski, omawiana jest i dyskutowana w zespole ZMP przy współudziale przewodniczącego spółdzielni produkcyjnej i sekretarza organizacji partyjnej. Na te dyskusje przychodzą i starsi, biorąc w nich czynny udział. W ten sposób, reżyser uczy się na co przy opracowaniu sztuki ma zwrócić uwagę, aby uwypuklić jej pouczający, społeczny sens.

Gorzej przedstawia się sprawa repertuaru zespołu. Ragan skarżył się na brak odpowiednich sztuk. A wieś żąda dramatu w rodzaju „Szkiców węglem", „Zaprzęgać konie", woła o sztuki z życia wsi, mocne, z problemem, które pomogłyby jej w budowie nowego życia. Ludzie wołają o nowe przedstawienia, nie mogą się po prostu doczekać następnej premiery świetlicowej. Nad zespołem w Olbrachcicach objął opiekę Powiatowy i Wojewódzki Zarząd ZSCh i Powiatowy Dom Kultury w Ząbkowicach Śląskich. Należy mieć nadzieję, że repertuar zespołu zostanie uzupełniony. Kierownik zespołu wspomniał, że obiecano go zaopatrzyć w sztuki klasyczne polskie. Dotychczas zespół nie grał jeszcze żadnej. Trudne będzie miał zadanie Powiatowy Dom Kultury w Ząbkowicach, który się tego podjął. Musi zwracać baczną uwagę, aby przez niewłaściw dobór repertuaru nie zamazać tej świadomości klasowej, która ugruntowała się w Olbrachcicach. Marsz do zupełnej przebudowy ustrojowej Olbrachcic jeszcze trwa i należy ludziom w tym marszu wydatnie pomóc. Odpowiednio uzbrojony w repertuar zespół będzie miał pierwszorzędną wagę w walce o sformowanie nowej gromady. Skoro istnieje prognoza, że jesienią prawie wszyscy chłopi mają wstąpić jako członkowie do spółdzielni produkcyjnej — zespół winien już zabrać się do roboty nad wystawieniem jakiejś bojowej sztuki. Zsynchronizowanie działalności politycznej z działalnością kulturalną będzie kluczową pozycją w zakończeniu przebudowy tej wsi.

W wojewódzkich eliminacjach zespołów teatralnych we Wrocławiu — zespół z Olbrachcic Wielkich uzyskał drugie miejsce.

Następnymi przedstawieniami były „Dożynki w Grzybowej" i „Zaprzęgać konie". Lachowicza. Specjalną pieczołowitością otoczono sztukę „Zaprzęgać konie". Poruszała zagadnienia bliskie, zagadnienia dzisiejszego dnia, które całkowicie nie zostały jeszcze w życiu wsi rozwiązane. Nad tą sztuką pracowała dosłownie cała wieś. Próby ciągnęły się długo, gra jak na możliwość aktorów - amatorów cyzelowana. Była to jesień 1951 r., czas omłotów i dostawy zboża dla Państwa, oraz sprzedaży kontraktowanej nierogacizny. Jak nigdy przedtem — Olbrachcice zaczęły przodować w powiecie. Podciągnęli się nawet indywidualni gospodarze. Czy był to wpływ zespołu? Nie wolno wysuwać zbyt pochopnych wniosków, ale fakt, że w dostawie zbóż zalegały gromady, gdzie nie dotarł jeszcze wiejski ruch świetlicowy, a przodowały gromady gdzie pracowały zespoły (12 zespołów) — mówi za siebie. Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że w Olbrachcicach znalazł się taki, który usiłował wyłgać się od dostawy zboża. Zdemaskowany jednak przez zetempowców, potępiony publicznie przez całą wieś odwoził zboże z grubą nadwyżką. A dziś już jest członkiem spółdzielni produkcyjnej. Czy byłoby to możliwe w gromadzie, która nie rozumie jak toczy się walka klasowa i nie jest uświadomiona o formach tej walki? A taką świadomość zawdzięczają Olbrachowice nie tylko pracy miejscowej organizacji partyjnej, która jest bardzo aktywna, ale i pracy kulturalnej swojego zespołu teatralnego, będącego zresztą pod opieką Podstawowej Organizacji Partyjnej. Jest kilku przodowników pracy, a spośród nich specjalnie wyróżnia się Ob. Krupina. Sam zespół ma również przodownika pracy teatru świtlicowego. Jest nim syn członka spółdzielni produkcyjnej 17-letni Zieleń Stanisław, który za odtworzenie roli bogacza Cabana w sztuce „Zaprzęgać konie" został wyróżniony przez jury festiwalu.

Dziś powiat ząbkowicki w dziedzinie przebudowy społecznej wsi jest bodajże czołowym powiatem w Polsce. Z 94 gromad, które obejmuje — w 91 istnieją i rozwijają się spółdzielnie produkcyjne, grupując prawie połowę wszystkich gospodarstw chłopskich.

Z dumą opuszczałem Olbrachcice. Widziałem w polu piękne żyta. Piórami o kolorze stali strzelały w górę. Ale równocześnie widziałem, że rośnie nasza wieś, a przeto rośnie i nasza ludowa ojczyzna. Nowe, piękne i lepsze zwycięży w Olbrachowicach. Być może przy dobrej pracy — zespół teatralny zajmie w przyszłym festiwalu pierwsze miejsce i na eliminacjach ogólnopolskich zaprodukuje się na deskach stołecznych teatrów czego tak zazdrościł teraz zespołowi z Gierałtowic. Rozwijamy się wszyscy i budujemy lepsze jutro. Powiat ząbkowicki powinien osiągnąć 100 proc. uspółdzielczenia wsi, a zespół do tego dopomoże, grając dobre sztuki, bo przecież celem jego i zadaniem nie jest wyłącznie zbieranie nagród na festiwalach, ale właśnie walka o to, co ludziom zapewni lepszą przyszłość. Wtedy spełni swoje społeczne zadanie choćby na festiwalu eliminacyjnym poniósł nawet klęskę. Naszym celem bowiem jest inny festiwal: festiwal traktorów i kombajnów, pięknych zbiorów, festiwal socjalistycznego życia.

Teofil Kowalczyk

*) *Patrz początek w nr 44 „Wsi".*

ROMAN TABORSKI

WSPOMNIENIA HERCENA

DZISIAJ, gdy szczególnie aktualną sprawą stało się podjęcie zaniedbanych w naszej dotychczasowej nauce historycznej badań nad wzajemnymmi kontaktami i współpracą polskich i rosyjskich rewolucjonistów w ciągu dziewiętnastego wieku, za stanowczo niewystarczające musimy uznać zainteresowanie wydawców, objawiane u nas podczas ostatnich lat dla działalności i twórczości Aleksandra Hercena. Czytelnik polski pozbawiony był dotychczas tłumaczeń jego dzieł, z opracowań — poza znanym artykułem Lenina „Pamięci Hercena" — zadowalać się musiał odnośnymi fragmentami książek, omawiających zagadnienia ogólniejsze, jak np. „Rewolucyjna demokracja rosyjska a powstanie styczniowe" Kowalskiego. Było to tym dziwniejsze, że Hercen jest przecież postacią niezwykle ciekawą i dla polskiego historyka, jak i dla badacza literatury Z tym większą zatem radością powitać należy ukazanie się w polskim tłumaczeniu pierwszego tomu „Rzeczy minionych i rozmyślań" Hercena, poprzedzonych dłuższym wstępem Samuela Fiszmana.*)

Wstęp Fiszmana, wydany też równocześnie jako osobna publikacja pt. „Aleksander Hercen", już z tego tylko powodu zasługiwać powinien na uwagę, że jest to pierwsza większa polska praca, poświęcona życiu, działalności i twórczości wielkiego rewolucjonisty i pisarza Fiszman postawił przed swoim wstępem przede wszystkim zadanie popularyzatorskie: zbliżenie postaci Hercena do polskiego czytelnika, a zarazem wprowadzenie go do lektury „Rzeczy minionych i rozmyślań". Zamówienie społeczne na taką pracę nie wymaga uzasadnienia. Wydaje mi się, że Fiszman postawione przed sobą zadanie wykonał w sposób zadowalający: w oparciu o gruntowną znajomość współczesnej radzieckiej „hercenologii" nakreślił on w prosty i przejrzysty sposób przebieg życia Hercena na szeroko uwzględnionym tle epoki. Wyraźnie uwydatnił momenty przełomowe tego życia, decydujące o narodzinach nowych etapów rozwojowych w ideologii Hercena, szczególnie dużo miejsca poświęcając jego stosunkowi do sprawy polskiej. Zamieścił również krótkie charakterystyki głównych literackich i naukowych prac Hercena.

„Rzeczy minione i rozmyślania" pisał Hercen na emigracji w Londynie w latach 1852 - 8, a więc w trakcie najbardziej wytężonej pracy publicystycznej i redaktorskiej związanej z wydawanymi podówczas „Polarną Zwiezdą" i „Kołokołem". Jest to dzieło, którego nie można z góry zaklasyfikować do jakiegoś określonego rodzaju literackiego: jest ono czymś pośrednim między wspomnieniami, pamiętnikiem, a powieścią autobiograficzną i przypomina pod tym względem utwory takie, jak „Dzieciństwo, lata chłopięce, młodość" Tołstoja, „Jakub Vingtras" Vallèsa, czy też autobiograficzna trylogia Gorkiego. Hercen zdawał sobie sprawę ze swoistego charakteru swego dzieła, skoro pisał w przedmowie: „Jest to raczej *spowiedź* aniżeli *pamiętnik*, obok której i z powodu której zebrane zostały tu i ówdzie wyłonione wspomnienia z *Rzeczy minionych* oraz tu i ówdzie uchwycone refleksje z *Rozmyślań*. Zresztą w całokształcie tych przybudówek, nadbudówek, oficyn *istnieje jedność*, tak mi się w każdym razie wydaje".

Jedność dzieła, będąca rezultatem nie tylko tożsamości głównego bohatera, ale również (i przede wszystkim) konsekwencji wyrazu ideologicznego całości, jest wyraźna, mimo że, jak stwierdza autor w tej samej przedmowie, wprowadzając nas za kulisy swego warsztatu pisarskiego, „Rzeczy minione i rozmyślania" nie były pisane po kolei; niektóre rozdziały dzielą lata całe. Z tego też powodu na wszystkim pozostało piętno swego czasu i różnych nastrojów — nie miałbym ochoty zatrzeć tego".

Pierwszy tom, który ukazał się ostatnio w polskim tłumaczeniu, zawiera dwie pierwsze części „Rzeczy minionych i rozmyślań", a mianowicie: „Pokój dziecięcy i uniwersytet" (lata 1814—1834), oraz „Więzienie i zesłanie" (lata 1834—1838).

Część pierwsza, to zwrócenie się wkraczającego w pełnię lat dojrzałych, znużonego ciężkimi przeżyciami i wytężoną pracą człowieka w stronę wspomnień swego dzieciństwa i młodości, o której tak pisze Hercen na jednej ze stron swojej książki: „Ludzie wspominają zazwyczaj swoją pierwszą młodość, swoje ówczesne smutki i radości po trosze z pobłażliwym uśmieszkiem... a pełnoletni powinni byliby chyba pojąć, że „dziecinnadą" wraz z dwoma czy trzema latami naszej młodości — to najpełniejsza, najpiękniejsza, najbardziej własna część naszego życia". Ale ten zwrot ku przeszłości nie jest u Hercena rezultatem ucieczki od otaczających go problemów, odwrotu z zajmowanych dotychczas pozycji, rezygnacji. Hercen we wspomnieniach swej młodości odnajduje nie tylko chwile drogich dla każdego osobistych przeżyć, ale również narodziny i rozwój tych idei, które zajęły cały jego umysł, których realizacji poświęcił swe życie. Reakcja dziecka na pierwsze zetknięcia się z objawami carskiego despotyzmu, rozmowy z nauczycielem — republikańskim emigrantem francuskim, przyjaźń z poetą Ogariewem i urzekające młodzieńczym zapałem ślubowanie na Górach Worobiowych, entuzjastyczne przyjęcie wieści o wybuchu rewolucji lipcowej i powstania listopadowego, w końc grono uniwersyteckich przyjaciół, pasjonujących się lekturą utopijnych socjalistów — to punkty, po których konsekwentnie zdążała młodość przyszłego pisarza i działacza rewolucyjnego.

Książka Hercena nie jest utworem jedynie o życiu i rozwoju duchowym jednego człowieka, jak to ma miejsce w wypadku większości innych pokrewnych rodzajem literackim dzieł. Jest ona z jednej strony krytycznym spojrzeniem na ówczesną carską rzeczywistość, z drugiej pokazuje to, co było w Rosji tamtych czasów najlepsze — wzrastające w okresie młodości Hercena nowe pokolenie szlacheckich rewolucjonistów, kontynuujących przerwane dzieło dekabrystów, konsekwentniejszych jednak w głoszonych poglądach od swych poprzedników z lat dwudziestych.

Sądzę, że celem lepszego uchwycenia specyficznych cech „Rzeczy minionych i rozmyślań" może być owocne porównanie tego dzieła ze wspomnianą powyżej autobiograficzną trylogią Tołstoja. Obydwa utwory, powstałe w tym samym mniejwięcej czasie—w latach pięćdziesiątych ub. w. — na dwóch przeciwległych krańcach Europy, pokrewne swą zasadniczą tematyką, różnią się wyraźnie w realizacji. Powieść Tołstoja, która wykazuje duże osiągnięcia w zakresie świetnie przeprowadzonej analizy psychologicznej, opartej na materiale poznawczym rozwijającego się umysłu dziecka, chłopięcia, młodzieńca, przekonywająca czytelnika swymi wysokimi walorami artystycznymi, widocznymi szczególnie -w mistrzowskich opisach przyrody, przedstawia jednak bieg życie swego bohatera w pewnym odizolowaniu od zagadnień ogólniejszych i w porównaniu z książką Hercena nie osiąga tak daleko idącej realistycznej typowości. Do zalet „Rzeczy minionych i rozmyślań" zaliczyć trzeba prostotę i co za tym idzie komunikatywność jej formy. Przejrzystość i bezpretensjonalność jej kompozycji, stylu, języka w sposób doskonały harmonizuje z prawdziwością treści.

Część druga „Rzeczy minionych i rozmyślań" opisuje aresztowanie Hercena w 1834 roku, proces i śledztwo, a następnie pobyt na zesłaniu w Permie i Wiatce. Znaczenie tej części polega właśnie na dokładnym i wysoce artystycznym pokazaniu tych spraw — przebiegu procesu politycznego w carskiej Rosji oraz życia zesłańców — których przedstawienie uniemożliwiały postępowym pisarzom tworzącym w kraju względy cenzuralne. Dla czytelnika polskiego szczególną wartość posiadają te partie, w których Hercen mówi o polskich zesłańcach. Autor, wolny od jakiegokolwiek nacjonalistycznego szowinizmu, wykazuje w nich pełne zrozumienie dla konieczności internacjonalnej współpracy wszystkich wrogów reakcji. Znamienna z tego względu jest zwłaszcza jedna scena, w której Hercen opisuje swe spotkanie z „pewnym zatwardziałym Sarmatą", starym oficerem ułanów przy Poniatowskim, który brał częściowo udział w wyprawach napoleońskich:

„Po obiedzie kawalerzysta ten podszedł do mnie z pucharem w ręku, uścisnął mnie i z wojskową prostodusznością powiedział mi na ucho: *Po co pan jest Rosjaninem?!* Nie odpowiedziałem mu ani słowa, lecz uwaga ta głęboko zapadła mi w duszę. Zrozumiałem, że *to* pokolenie nie mogło wyzwolić Polski.

Począwszy od Konarskiego, Polacy zupełnie inaczej odnoszą się do Rosjan".

Część druga „Rzeczy minionych i rozmyślań" urywa się na przyjeździe Hercena do Władimira. Czekamy na ukazanie się zapowiedzianego przez wydawnictwo następnego tomu, który umożliwi nam prześledzenie dalszych kolei życia tego wielkiego człowieka.

Roman Taborski

*) *A. Hercen „Rzeczy minione i rozmyślania", tom I, tłum. E. i Wł. Słobodnikowie, str. 368, wstęp S. Fiszmana „O Aleksandrze Hercenie", str. LVII, Książka i Wiedza 1951.*

KRYSTYNA KARDYNI

Starzy i młodzi czytelnicy

UWAŻNEGO czytelnika wypowiedzi chłopskich nadesłanych na Konkurs Czytelników Bibliotek Wiejskich uderza fakt, że w dalszym ciągu wielką popularnością cieszą się nasi pozytywiści. Bez ryzyka powiedzieć można, że prawie każda wypowiedź czytelnicza, wszystko jedno przez kogo pisana: starego czy młodego, dotyczy zawsze Prusa, Sienkiewicza, Orzeszkowej czy Konopnickiej.

I tu powstaje niezmiernie interesujący problem. Skoro ten czytelnik nie ma literacko - historycznej wiedzy i obce mu są często takie terminy jak pozytywizm, w którym się głównie rozczytuje, to jakież stosuje sprawdziany słuszności książki?

Takim nieomalże jedynym, lecz naogół niezawodnym sprawdzianem jest jego własne życie. Wskaźnik osobistego życia, doznanych na własnej skórze niepowodzeń życiowych, pozwala czytelnikowi chłopskiemu wykryć nie tylko tezy książki, lecz równocześnie ułatwia ocenę stopnia realizmu zawartego w książce. Stąd też przy czytaniu chłopskich wypowiedzi uderza trafność ocen, zdumiewająca niekiedy zdolność uchwycenia zasadniczego sensu ideologicznego książki.

Ale w odbiorze pozytywistów występują zasadnicze różnice pomiędzy starszymi chłopami a młodzieżą.

Dla starszego pokolenia chłopów życie powieściowych Antków, Janków i Wawrzonów to jego własna przeszłość, której przypomnienie wciąż jeszcze budzi grozę Klęskę Janka przeżywają starzy chłopi jako swoją własną. To nie fikcja literacka — lecz straszne dawne życie wraca znów do czytelnika. Stąd też o bohaterach mówi się jak o żywych ludziach, którzy dzielili te same losy co i piszący.

„Jakże bardzo współczuję Antkowi, że on nie doczekał dzisiejszych czasów — pisze Bolesław Łój z Krakowskiego — teraz dopiero mógłby rozwinąć swe zdolności i być wielkim człowiekiem".

Dzieciństwo spędzone przy pasionce, młodzieńcze lata na służbach, wreszcie wiek męski na bezskutecznym poszukiwaniu pracy dyktują staremu już chłopu takie słowa: „Dawniej, za moich czasów ludzie dorośli i dzieci w wieku szkolnym nie mieli zajęcia i szwendali się po wsi. Nie było pracy, nie było szkół. A teraz dziecko od młodych lat ma zajęcie w szkole, czy świetlicy. A to sobie myślałem czytając B. Prusa i H. Sienkiewicza".

Jest w tych słowach zrozumienie przemian, jakim uległa nasza wieś, jest też wiele goryczy na wspomnienie dawnej Galicji, gdzie — jak wiadomo — corocznie 50.000 ludzi marło z nędzy i chorób, gdzie jeszcze u schyłku XIX wieku, w latach dziecięcych Łoja było prawie 80 proc. analfabetów... Wypowiedź ilustruje także i międzywojenne lata, kiedy to co roku 300.000 młodzieży chłopskiej „wkraczającej w życie" powiększało w praktyce liczbę zbędnej ludności na wsi.

Żal na wspomnienie własnej, zmarnowanej młodości odczytujemy i w wypowiedzi Daniela Młyńskiego, 41-letniego chłopa ze wsi Smoniowice (pow. Miechów): „Zadowolony jestem, że doczekałem nareszcie demokracji, bo w dzisiejszych czasach robotnik i chłop mało i średniorolny może posłać swe dzieci do jakiej chce szkoły. I dlatego pragnąłbym, żeby w naszej wiosce została zbudowana świetlica, to można by spędzać zimowe wieczory przy książce... Musi być inaczej, jak za czasów Antka i Janka Muzykanta, że zdolne dzieci marnowały się na wsi, a często przymierały z głodu. Musi być inaczej niż dawniej, za moich lat, kiedy chorych dzieci nie miał kto leczyć"...

Przypomnienie tego, co było, prowadzi do wniosku: — „nigdy więcej"! Sformułował ten wniosek chłopski czytelnik z powiatu brzeskiego: „Z tych książek wyszło u mnie przekonanie, że u nas w Polsce nigdy już nie powinno i nie może być tak, jak opisuje Prus, Sienkiewicz, Szymonowicz". Powtórne przeżycie własnej i gorzkiej przeszłości powoduje gwałtowny protest przeciwko ciężkiemu losowi chłopstwa w latach nędzy i wyzysku.

*

Z młodymi inaczej. Dla nich literatura pozytywistyczna to już nie własne, wstrząsające, choć już przebrzmiałe życie. „Antek", „Janko Muzykant" mają dla młodzieży wymowę dokumentów historycznych, poza które wybiega ona myślami nieraz bardzo daleko.

Osobiste doświadczenie kazało zawołać starszym czytelnikom chłopskim: — „nigdy więcej!". Osobiste doświadczenie życiowe młodzieży wiejskiej nakazuje jej zakrzyknąć: „dziś jest inaczej!". Tak właśnie piszą ci, dla których buduje Polska ponad tysiąc zakładów pracy, dla których buduje się nowe miasta, uruchamia wszelkiego rodzaju szkolnictwo.

Marysia Niziołek, 18-letnia ZMP-ówka z Łękowic (pow. Tarnów) opowiada: „Gdy byłam chora wszyscy się zainteresowali mną, skierowali mnie na leczenie szpitalne. Koszty leczenia zmniejszono ze względu na biedę matki. Opiekę nad zdrowiem mieszkańców uważam za bardzo ważną, gdyż zdrowy umie pracować. I ja dzisiaj jestem zdolna do pracy, czynnie włączam się do realizacji Planu Sześcioletniego na wyznaczonym mi odcinku. Te myśli podsunęły mi utwory „W piwnicznej izbie" i „Nasza szkapa".

Wołkowska Stanisława (Adamowice, pow. Miechów) pisze: „Z książki „Za chlebem" uważam za najważniejszą niedolę chłopa. Za czasów kapitalistycznych Wawrzon i Marysia musieli opuścić kraj rodzinny, ażeby zarobić na kawałek chleba. W przechwalonej Ameryce musieli umrzeć z głodu i nędzy. W Polsce Ludowej dostaliby po przeprowadzeniu Reformy Rolnej pole i żyliby szczęśliwi".

A oto inna wypowiedź Zofii Kastelik z Gilowic (pow Żywiec): „Z książki „Marta" Orzeszkowej nie można żadnego przykładu zastosować w naszej wsi, ponieważ autorka opisuje, że dawniej kobiety były uważane za coś gorszego od mężczyzn, nie mogły pracować w żadnym zawodzie. Marta gdyby żyła w obecnych czasach, to by dostała pracę wszędzie. Polska Ludowa troszczy się o każdego człowieka. I np. u nas w naszej wiosce Gilowice mamy kurs kroju i szycia". I wreszcie ostatni cytat, najmłodszej, bo 13-letniej czytelniczki Stefanii Pudzisz ze wsi Gronkowe (pow. Nowy Targ): „W książce „Antek" moją myślą najważniejszą jest chwila, gdy chłopiec wyrusza w świat, by szukać pracy. Takie dziecko państwo powinno było zabrać do Domu Dziecka, gdyż była to sierota. Teraz, gdy dziecko jest sierotą, a nie ma go kto wziąć pod opiekę, to idzie do Domu Dziecka".

Wnioski narzucają się nieodparcie. Młodzież zdaje sobie doskonale sprawę z ogromu drogi, jaką przebyliśmy od tamtych lat wyzysku i nędzy opisywanych przez pozytywistów. Współczesne doświadczenie społeczno-życiowe dyktuje młodym czytelnikom wiejskim swego rodzaju „dokończenie" życiorysów Antków, Janków, Wawrzonów... Nowa rzeczywistość stwarzająca młodzieży perspektywy pełnego rozwoju wprowadza korekty do życiorysów bohaterów Prusa i Sienkiewicza. Każda z wyżej przytoczonych wypowiedzi stanowi właściwie temat do nowego opowiadania, sama jest opowiadaniem o nowych młodzieżowych bohaterach, szczęśliwych mieszkańcach Domu Dziecka, artystach zespołu amatorskiego, studentach, wysokokwalifikowanych robotnikach. Zainteresowania młodych nie mieszczą się w ramach zakreślonych przez naszych klasyków. Nowe „dzisiaj", urzekające pięknem, nieproszone, prawem kontrastu i dumy z własnych możliwości, nasuwa się samo pod pióro mające pisać na tematy Janków i Antków.

Młody czytelnik bynajmniej nie zadowala się stwierdzeniem, że tak jest ,to i to osiągnęliśmy. Wybiega znacznie naprzód, dodając zawsze— co jeszcze zrobimy.

Jolanta Sroka pisze: „U nas w Gilowicach są bardzo małe gospodarstwa i to się wcale nie opłaca, gdyż taki gospodarz nie może sobie dać rady, nie wie jakie nawozy stosować i nie zawsze potrafi zebrać tyle plonów, aby utrzymać swoją rodzinę i robotników pracujących w mieście. A gdybyśmy pracowali razem to moglibyśmy zebrać więcej plonów i chować więcej bydła i trzody chlewnej. Jedno tylko mogę powiedzieć, co można zastosować w naszej gromadzie — to zespołowe gospodarstwo".

Sztuka i życie wymieniły jakby swoje role. Działanie książki, która miała wyrównywać braki życia — przejęło na siebie samo życie. To ono wyrównuje, uzupełnia braki w książkach.

Krystyna Kardyni

Kronika radziecka

Majakowski — piewca rewolucji — bojownik pokoju

OLBRZYMIE rewolucyjne znaczenie poezji Włodzimierza Majakowskiego najdobitniej określił Stalin mówiąc: „Majakowski był i pozostaje najlepszym i najbardziej utalentowanym poetą epoki radzieckiej".

Piewca Rewolucji Październikowej jest pisarzem drogim i bliskim milionom prostych ludzi na całym świecie. Szeroko spopularyzowała się liryka rewolucyjna Majakowskiego, głosząca hasła rewolucji i budowy socjalizmu. Mniej znana jest natomiast u nas niezmiernie doniosła rola wielkiego poety jako orędownika sprawy pokoju, nieubłaganego wroga imperializmu.

Walkę o przeciwstawienie się agresji imperialistycznej prowadził Majakowski od pierwszej chwili. Jest to jeszcze jednym, wymownym dowodem tego, że obecna pokojowa polityka Związku Radzieckiego nie wypływa rzekomo z koniunktury politycznej, nie jest przemijającym posunięciem taktycznym. Walkę o pokój prowadził Związek Radziecki od zarania swego istnienia. O tym właśnie pisał Majakowski. W poemacie „Włodzimierz Lenin", uwieczniając moment narodzin pierwszego na świecie państwa socjalistycznego, Majakowski podkreśla zarazem, że Rewolucja Październikowa wysunęła jako jedno ze swych naczelnych haseł żądanie pokoju:

„Do wszystkich! Do wszystkich!
Do wszystkich!
frontów od krwi pijanych,
do wszystkich przybitych trudem
w niewolę bogaczom oddanych:
Władza radom!
Ziemia chłopom!
Pokój ludziom!
Chleb głodnym!"

Majakowski z niezwykłą pasją, z druzgocącą siłą potępia wojnę imperialistyczną, ukazuje jej piekło i ohydę — niedolę dla mas i zyski finansowe dla kapitału Poeta demaskuje każdą próbę gloryfikacji wojny imperialistycznej. Już w utworach młodzieńczych, między innymi w poemacie „Wojna i pokój" napisanym w 1916 r. — powiada:

„Stare brzękadła
umiały tak brzęknąć,
by wojnę przyoblec
w kuszące piękno".

Protest przeciwko wojnie imperialistycznej podnosi Majakowski także w późniejszym wierszu pt „Precz!":

„Dość już wojnę i soldateskę
poeci wyszlachetniali.
Niech ją poeta opluwa
i z postumentu zwali.
Wojna to wiatr
co trupami śmierdzi,
wojna to fabryka
do wyrobu nędzy.
Mogiła nieznana
w głąb i wszerz,
Głód, brud,
tyfus i wesz
Bogaty — forsę zagarnia łapą,
Nam — szczudeł kastaniety
kłapią!"

Antywojenna pasja Majakowskiego nie ma nic wspólnego z pacyfizmem lat międzywojennych, przy pomocy którego burżuazja rozbrajała czujność i rewolucyjność mas Pacyfizm (powieści Remarque'a i innych) piętnując rezultaty wojny — nie odsłaniał jej klasowych, kapitalistycznych korzeni Krytyka wojny była tu zabiegiem powierzchownym i nieszkodliwym dla kapitału, albowiem, nie wzywając do zburzenia ustroju kapitalistycznego, nie zapobiegała tym samym przygotowaniom do nowej agresji. Dlatego też Majakowski zwalczał pacyfizm, tłumacząc, że obiektywnie nie przeszkadza on usiłowaniom imperialistów. W wierszu „Na zachodzie bez zmian" czytamy:

„Siedzą w kawiarniach
speszeni huzarzy
Piechota w cywilnym
lenistwie się słania.
A spod tej idylli
wściekłe wyłażą
wojenne przygotowania:
Tego im trzeba
morderczym sztabom:
buntowników
spławiwszy po jednym
Na rzeź popędzić
baranów stado".

Krytyka wojny u Majakowskiego nie zawisa w powietrzu; poeta stale ujawnia, że wojna związana jest nieodzownie z ustrojem kapitalistycznym, który tuczy się na dostawach wojennych Dlatego, chcąc doszczętnie zwalczyć wojnę, należy obalić kapitalizm Wojnie i kapitalizmowi przeciwstawia Majakowski socjalizm jako jedyny ustrój i jedyną siłę zdolną zagwarantować światu pokój.

Jednocześnie Majakowski jest świadomy tego, że imperializm będzie parł do wojny i czynił do niej przygotowania. Ale poeta wierzy, że czujność proletariatu pokrzyżuje zakusy podżegaczy. Temat czujności wobec prób wywołania przez kapitalizm światowej rzezi przewija się przez większość utworów Majakowskiego na przestrzeni wielu lat Gotowym trzeba być zawsze; podczas najbardziej pokojowej pracy nie należy zapominać o niebezpieczeństwie pożogi imperialistycznej. W wierszu „Marsz ostrzegawczy" poeta woła:

„Dziś hasło nasze: pokój,
budowa, siew i żniwa.
Lecz wiemy, jak na wrogów
oręża się używa.
Na bój nas, towarzyszu,
ciągną od soch.
Bacz, towarzyszu,
by suchy był proch".

Oczywiście, czujność musi być poparta przez realną siłę, gotową w każdej chwili do odparcia ataku. Tą siłą jest dla Majakowskiego wielki Związek Radziecki, potęga jego pracy oraz międzynarodowa solidarność mas robotniczych całego świata.

Z ogromną miłością pisze Majakowski o Armii Czerwonej, podkreślając jej doniosłą rolę w dziele utrzymania pokoju i rozgromienia najeźdźcy w wypadku agresji. Poeta ukazuje jej powiązanie z masami pracującymi, jej szczytną rolę obrońcy ludu („Myśmy obrońcy fabryk i pól"); ludowy patriotyzm W wierszu „Pieśń dziesięciolecia" czytamy:

„Walczył radziecki
młody nasz kraj
Dzień każdy grzmotem
granatów nam grał.
Nie na rachunek
wzywał nas bój,
Myśmy obrońcy
fabryk i pól!
Z Armią — swe serce
w walce zespalał
włókniarz i ślusarz,
rolnik i palacz.
Tak, gdy się alarm
rozlegnie nowy,
murem staniemy
stumilionowym".

Pariotyzm ludowy, praca i solidarność ludzi radzieckich, siła obronna i czujność — wyższość ustroju socjalistycznego nad kapitalistycznym czynią Związek Radziecki niezwyciężoną twierdzą pokoju. W wierszu pt. „Bądź gotów! Czuwaj! Buduj!" Poeta woła:

„Republiko, wróg z tobą chce
rozprawić się straszliwie!
Do pracy prędzej,
chociaż potem już ociekasz.
Pomnażaj moc obronną!
Tokarz czy inżynier,
dziennikarz, górnik,
chemik czy lekarz!
Dnia wojny nie odgadnie
żaden z nas...
Żeby nie zaskoczyła nas
łomotem żelaziwa,
spotykać każdą śmierć
nauczmy się zawczasu.
Nauczmy się, jak maskę kłaść,
jak karabinu się używa.
Więc robotnicy, chłopi,
cały Związek nasz,
Nocą i dniem do walki
się gotujcie
Ażeby w każdej chwili Związek
nasz
mógł na szczęk broni i straszenie
wojną
oparłszy się o masy krzyknąć:
„Innych strasz!
Ja wrogi cios odbiję
ręką zbrojną!"

Antyimperialistyczne wiersze Majakowskiego spełniły ogromną, doniosłą rolę w przededniu Wielkiej Wojny Ojczyźnianej i w trakcie samej wojny. Uzbroiły świadomość mas w obliczu agresji hitlerowskiej. Dlatego też epokowe zwycięstwo Związku Radzieckiego nad hitleryzmem jest także zwycięstwem mobilizujących haseł twórczości Majakowskiego, jego walki z niebezpieczeństwem wojny imperialistycznej.

Już w latach 1925—26 dostrzegał Majakowski, że Ameryka staje się filarem światowej reakcji. Zwiedzając wtedy USA, pisał: „Może się zdarzyć, że Stany Zjednoczone będą ostatnim obrońcą beznadziejnej, burżuazyjnej sprawy" Poeta opisuje nienawiść kapitalizmu amerykańskiego do Związku Radzieckiego, nienawiść podyktowaną obawami przed zwycięstwem socjalizmu. W jaskrawych barwach rysuje Majakowski przeciwieństwa Ameryki, wąską elitę sytych miliarderów i szerokie, pogrążone w niedoli wyzyskiwane masy. Majakowski opisuje, jak w Europie, w Hawrze, Amerykanie ciskają ze statku pieniądze, a ludzie rzucają się do wody w pogoni za centami. „Ci żebracy — pisze Majakowski — są dla mnie symbolem przyszłej Europy, jeśli nie zaprzestanie ona wielbić amerykańskich czy też innych pieniędzy".

Czyż trafne słowa nie odnoszą się także i do sytuacji dzisiejszej, zmarshallizowanej Europy?

Potężny głos Majakowskiego już dawno wskazywał na wzrastające niebezpieczeństwo imperializmu amerykańskiego. Ale demaskując wroga klasowego, nie lekceważąc bynajmniej ciemnych sił wojny, Majakowski dostrzega jednocześnie ogromną, niezwyciężoną potęgę pokoju. Ta potęga to miliony prostych ludzi na całym świecie, którzy w obronie pokoju jednoczą się w solidarnym froncie i znajdują pewne, niewzruszone oparcie w Związku Radzieckim.

Siła antyimperialistycznych wierszy Majakowskiego, jego klasowa czujność i płomienna bojowość, namiętne piętnowanie podżegaczy wojennych, wołanie o solidarność mas pracujących całego świata w obronie pokoju — stanowią dziś niezwykle silny ładunek mobilizacyjny, który uzbraja nas w potężny oręż ideowy, wspomaga nas w walce o pokój.

Wróg wie o tym. Toteż rozpowszechnianie wierszy Majakowskiego zostało np zabronione w Trizonii przez amerykańskiego generała Cloy'a.

Ale wiersze Majakowskiego, płynące na fali narastającego ruchu obrońców pokoju, obalają bariery graniczne i przenikają wszędzie. Nie skonfiskuje tej siły żaden najemny żołdak imperializmu.

Pokój zwycięży wojnę! — rozlega się wołanie setek milionów I w tym wołaniu słyszymy także głos wielkiego poety, za którym powtarzamy:

„Pokój — pokojowi,
wojna — wojnie!"

Grzegorz Timofiejew

„Faszysto, wrogu mój śmiertelny..."

(dokończenie ze str. 2)

2.

„Podżegacze" Szpanowa to wielka powieść polityczna, która dobrze dokumentuje zalety metody pisarskiej realizmu socjalistycznego. O historii można pisać rozmaicie. Już z terenu swej rodzajowej gleby macierzystej, którą niewątpliwie były biografie wielkich ludzi, przyniosła powieść polityczna pewne obciążenia, polegające na przecenieniu roli wybitnych jednostek w historii. Pod piórem burżuazyjnych pismaków, stawała się powieść polityczna zbiorem anegdot z życia grup znajdujących się „u żłobu", których wyczyny podnoszono do wymiarów nadludzkich. W przebłyskach odzyskiwanego na moment rozsądku, niejeden jednak z owych pisarzy, jak np. Kaden-Bandrowski w „Generale Barczu" „*rozmyślał w jak znacznym stopniu droga „wielkiego*" (cudz. mój — M. I.) *człowieka podobna jest do utartej formuły powieści kryminalnych. Ty „na nich", oni „na ciebie" — oto wszystko*". Właściwej oceny tego światka mogła dokonać tylko obiektywna metoda materializmu historycznego. Nią właśnie posługuje się Szpanow.

Losami jednostek kierowało w powieściach burżuazyjnych ślepe przeznaczenie. Usiłując przedstawić dzieje jako narzędzie w rękach wielkich jednostek, lub nieznanych a tajemnych mocy działających przypadkowo, skwapliwie przemilczali pisarze burżuazyjni rolę mas ludowych, przedstawiając je co najwyżej jako groźny, anarchistycznie nastawiony i goniący za ochłapem chleba „motłoch". Aby ukryć lokajską wobec kapitału funkcję „władzy państwowej", aby za wszelką cenę przedstawić swoje panowanie jako reprezentację całego narodu, wynosili pisarze burżuazyjni marionetki swojej klasy ponad historię i ponad ludzkość, tworząc mity „boskiego führera" czy też odpowiedzialnego przed „Bogiem i Historią" — Mościckiego. Szpanow natomiast wprowadza na karty swej, historycznej już poniekąd, powieści politycznej żelazną prawidłowość. Historia, to nie jakieś przypadkowe nagromadzenie faktów wywoływanych przez wielkich ludzi, ale proces regulowany przez naukowo poznane prawa rozwoju.

W nowy sposób użył Szpanow sensacji w swojej powieści. W rozpowszechnianych szmirach z przedwojennego rynku wydawniczego, sensacja stanowiła splot nadzwyczajnych wydarzeń arealistycznych i przypadkowych; była peanem na cześć wyjątkowych, „mocnych" ludzi — przeważnie walczących o swój byt osobisty w imię formuły „człowiek człowiekowi jest wilkiem". U Szpanowa mamy do czynienia z tym, co można by nazwać realizmem sensacji. Używa on tego sposobu prowadzenia akcji dla ukazania przestępczości pracowników imperialistycznego wywiadu, dla zdemaskowania ich metod, dla wykazania jak podłych i wymyślnych środków chwytają się oni po to, aby zniszczyć siebie wzajemnie dla zdobycia jak największych zysków.

3.

Z książką Szpanowa w ręku spoglądamy na lata 1945—48. W naszym sercu i w naszym umyśle musi powstać niezłomne przekonanie:

że są ludzie, którzy w imię swoich interesów pchają świat do wojny;

że są potomkowie i kontynuatorzy dzieła tych, którzy już raz podpalili kulę ziemską,

że „*Pokój będzie zachowany i utrwalony, jeżeli narody ujmą w swe ręce sprawę zachowania pokoju i będą broniły jej do końca*";

że my, wszyscy ludzie na całej ziemi, musimy obronić pokój.

W Moskwie obradował niedawno XIX Zjazd KPZR. Wytyczył on wspaniałe szlaki rozwoju ku celom, do których i my kiedyś dojdziemy. Nauczył ludzi radzieckich, jak mają budować swoje szczęście. Ale jednocześnie padają bomby na Koreę i tam na zachodzie są ludzie, którzy znów chcą podpalić świat.

W naszej codziennej, twórczej pracy łączymy się z jednymi, przeciwstawiamy się drugim. Mocniej zewrzyjmy szeregi w naszym Froncie Narodowym — Froncie Pokoju.

Tego też uczy nas książka Szpanowa.

Mieczysław Inglot

Z Nikołajewą w terenie

(dokończenie ze str. 4)

zwykł mawiać „utrzyj se nosa". — Podpisy pędraków — wołał — będą nieważne, to przeczy wszelkiej urzędowej procedurze.

— A towar z zakontraktowanych buraków i lnu będzie ważny? — pyta malec. — Towar? Towar zawsze! — To odtąd i podpis przewodniczącego naszej spółdzielni będzie ważny!

„No, kolego — powiedział do chłopca przewodniczący spółdzielni dorosłych w tej wsi — między nami taka jest tylko różnica, że moja spółdzielnia ma duże pole i mało rąk do pracy, a twoja małe pole a dużo rąk do pracy"

Matki, patrząc na pracę dziecięcego zrzeszenia mówią: „Z was wyrosną lepsi spółdzielcy niż z nas".

„Jutrzenka" dziecięca sporządziła plany gospodarcze nie tylko na 1953 rok, ale już na 1954.

W rzeczywistości ta praca na makiecie i w polu to plan przeobrażania człowieka na dalekie dziesięciolecia, plan którego zasięgu nie podejrzewają nawet czwartoklasiści ze swym przewodniczącym Kazikiem na czele, plan dla którego żadna data nie stanowi granicy, fantastyczny plan, który potrafią zrealizować dzieci, a o którym wśród niewielu dorosłych umiał marzyć jeden człowiek, po trosze pisarz, po trosze pedagog, a w szczególności komunista — Makarenko.

6 KILO ZBOŻA I OWCA

MAZURCZAK był ostatnim w gminie Barnimie, który odstawił zboże na punkt skupu. Działo się to w ubiegłym roku. Komunikaty wskazywały na to, że gmina zajmie pierwsze miejsce w powiecie. Toteż na tym ostatnim spoczęła uwaga całej gminy. Lecz Mazurczak zwlekał. To o nim chłopi ukuli zdanie: „i nam radby basować — i kułakom struny naciągać". Wreszcie odwiózł. Gdy wagowy na punkcie skupu stwierdził naddatek 6 kilo zboża, Mazurczak z braku worków, zdjął marynarkę i kazał sobie w nią odsypać owe 6 kilo. Wagowy złapał się za głowę: „Człowieku policzę ci przecież te 6 kilo, gdzie masz rozum z powrotem odwozić?"

Mazurczak wrócił do domu, wioząc 6 kilo zboża w marynarce, podczas gdy jego sąsiedzi wypełnili plan skupu w 120 proc. Tu i ówdzie pęta się jeszcze taki „Mazurczak", któremu mizerna własność i dwakroć cięższa praca wżarła się brudem za paznokcie, potem przylgnęła do skóry, słońcem przepaliła głowę i przygięła kark do własnej ziemi, własnej miedzy, własnej krowy.

Siła ciążenia drobnej gospodarki towarowej uformowała „Mazurczaków" — ona ciągnie ich wstecz Siła socjalistycznego kolektywu wyłania „Miczurinów powiatowych"— ona pcha ich naprzód.

Trzeba widzieć w spółdzielczości również szkołę nowego człowieka, w której nabywa on nie tylko nowych umiejętności na wielorakich odcinkach produkcji, ale i nowych zalet charakteru, które w nim nowy styl pracy wyrabia. Jesteśmy świadkami jak rosną ambicje ludzkie i ludzkie zainteresowania, potrzeba aktywizacji społecznej i intelektualnego wyżycia się. Gęstnieje sieć różnorodnych więzi łączących jednostkę z kolektywem, wytwarza się nowy typ moralności. W tym wyraża się humanistyczny sens kolektywizacji.

Jest w „Żniwach" scena, którą zaliczyłbym do najlepszych, kiedy kołchoz, pracującej na fermie owczej Wasylisie, za jej pełną poświęcenia pracę, pragnie ofiarować premię w postaci owiec — z jej własnej owczarni, z owczarni w której przepracowała wiele lat swojego życia.

„— Bielanki nie oddam — zawołała stanowczo, jakby owcę przeznaczono dla kogoś innego, nie dla niej. — Bielanki nie pozwolę zabrać. Najlepszą owcę chcecie wziąć? Któż to widział takie porządki?"

W tym geście staruszki kołchoźnicy zastygł ów stosunek do socjalistycznej własności, który jest znamieniem najlepszych ludzi naszego pokolenia. Oto perspektywy jakie wyznacza nam nasza własna klasa.

I myślę, że dzięki temu z takim żywym przejęciem czytamy powieść Nikołajewej, że nasze najśmielsze marzenia i najlepsze zamiary odnajdujemy tutaj już w *sferze rzeczywistości.*

Bogdan Wojdowski

Bohater naszych czasów

(dokończenie ze str. 3)

mają się stać narzędziem najszczytniejszych funkcji literatury: mobilizacji, wychowania człowieka, nauki prawdziwego życia. „*Od dawna już, jeszcze za życia Ostrowskiego, Paweł Korczagin porzucił stronice powieści i jął żyć niezwykłym życiem. Radzą się go niczym żywego człowieka w najróżniejszych okolicznościach*" — piszą Wengrow i Efros, autorzy książki o Ostrowskim. W latach pokojowego budownictwa socjalistycznego wychowywało się na powieści Ostrowskiego wielu wybitnych inicjatorów ruchu stachanowskiego; Korczagin stał się wzorem dla Paszy Angeliny, słynnej traktorzystki radzieckiej, natchnął wielu bohaterów radzieckich pięciolatek. W dniach hitlerowskiej agresji powróciły znów słowa Ostrowskiego z r. 1935: „*Młodzieży naszej wielkiej Ojczyzny! Wzywam cię do walki o twoją świetlaną przyszłość. Kiedy zagrzmi grom i nastanie noc przelewu krwi, tysiące bojowników wstaną w obronie kraju rodzinnego, ale mnie nie będzie wśród was. Więc proszę was: walczcie za mnie, walczcie za Pawkę Korczagina!*" Młodzież radziecka podjęła wezwanie Ostrowskiego w latach śmiertelnych zmagań z faszyzmem. Znamy setki i tysiące przykładów bohaterskich „korczaginowców"; przykładów współdziałania książki w najwspanialszych czynach nieugiętych obrońców ojczyzny. Młodzi żołnierze - komsomolcy pisali: „*Gdy idziemy do ataku, wydaje się nam, że na prawym skrzydle naszych szeregów kroczy trzymając w pogotowiu karabin Paweł Korczagin i gromi plugawych faszystów tak samo jak podczas wojny domowej.*" Tak kroczył Paweł Korczagin z tysiącami żołnierzy podczas Wojny Ojczyźnianej, Korczagin — niezapomniany wzór woli walki i zwycięstwa; tak kroczy i dziś ze wszystkimi żołnierzami pokojowego frontu budownictwa. Oto najistotniejsza nauka powieści Ostrowskiego dla współczesnych twórców realizmu socjalistycznego: pisać książki, które stają się siłą przekształcającą życie.

Zofia Sikorska

WOJCIECH DRYGAS

MICZURINOWIEC SUPERA

PRZEZ dwa dni Józef Pukrop układał anonim do Jana Supery.

— Łobuzu drania! — pastwił się nad ostatnią kropką zamykającą list cnotliwy Pukrop, który zwykł kierować swym sumieniem według upodobania, tak jak się pędzi na targowisko posłusznego wołu. Żona jego, gdy otwierała usta, zdawało się, że nie słowami, lecz wrzaskliwym brzmieniem dzwonka karci i wzywa do pokuty. Teraz ograniczyła się tylko do lakonicznego stwierdzenia:

— Zamówię cholernikowi mleko za te buraki...

A znowu cnotliwa ze wszech miar babka, która od lat dwudziestu kilku pomawiała proboszcza o bezbożność, bo widziała go raz kąpiącego się w stawie, westchnęła ciężko:

— Jak z tej wszelakiej nagości ludzkiej nie mają rodzić się takie buraki? Jak?

Tylko córeczka Pukropów, cnotliwa na codzień za wyjątkiem niedziel i świąt, kiedy idąc do kościoła obnażała część biustu w kokieteryjnym wycięciu bluzki — parsknęła za całą odpowiedź tłumionym śmiechem. Bo co mają sześciokilogramowe buraki do gołych pleców księdza proboszcza? Po czym przy pomocy języka wiecznie pijanego zięcia zaklejono kopertę i wrzucono do skrzynki pocztowej.

Wbrew przewidywaniom Pukropa właściciel sześciokilogramowych buraków nie czuł ani smutku, ani zmartwienia. Pomyślał tylko, że odtąd zaczyna się dlań nowy okres walki o pozyskanie gromady dla jego miczurinowskich doświadczeń. Jak dotychczas ludzie odpowiadali niezrozumieniem, a nawet wręcz szyderczymi spojrzeniami. Nieznany wróg otaczał miczurinowca gęstą i lepką siecią brudnych intryg.

Młody Supera, zakopany po uszy w fachowej literaturze, nie przerażał się chwilowym osamotnieniem. Wiedział, że prędzej czy później zwycięży. Wszystko żyło w jego twarzy, każda żyłka pulsowała gorącą krwią badacza, gdy coraz dalej wkraczał w nieznane mu dziedziny agrobiologii. Któregoś dnia postanowił: 350 kwintali ziemniaków z hektara! I zabrał się do nauki języka rosyjskiego. Miała to być złota sonda do zgłębiania doświadczeń kołchoźników. Jego sonda do wiedzy i sukcesów.

Ślęcząc przy małym okienku nad którąś z pierwszych lekcji, recytował z pamięci szkolny wierszyk:

„Alfawit uże my znajem,
Uże piszem i czytajem,
I śpiewamy całom klassom,
Ten soprano, a ten bassom".

Nigdy się Supera nie dowiedział, że w tym samym czasie pod jego oknem sterczała w krzakach bzu cnotliwa żona Pukropa i zamawiała mu krowy świńską szczeciną wciśniętą w wosk poświęcanej świecy:

„Byście mleka nie dawały,
Przy dojeniu krew rzucały —
A kysz, a kysz, a kysz!"

Naraz usłyszała recytację Supery, ogarnął ją straszliwy niepokój. Nie starając się uczynić zadość wymaganemu rytuałowi zamawiań, podkasała spódnicę i świecąc białymi łydkami — puściła się pędem do domu.

— Rany - julek! — wrzasnęła dopadając przyzby. — Oczarował mnie...

— Jakto? znowu się kąpie? Toć przecie zimno... — rozłożyła ręce cnotliwa babka, której nigdy nie schodził z oczu widok kąpiącego się przed dwudziestu kilku laty proboszcza.

— Ady, co tam babka wie — wzruszyła ramionami Pukropowa. — Kucnę ja sobie pod oknem Supery, niby żeby to mleko, a ten chyba mnie wyczuł, bo ślepia w niebo wytrzeszcza i szczuje mnie czortami: nuże ją bassom, nuże ją klassom — po imieniu na nich woła, aż mi się gorąco od nóg zrobiło. O, popatrzcie jakam spocona...

— Plecie z babo głupstwa — przerwał gniewnie cnotliwy Pukrop. — Sześciokilogramowe buraki to polityka. A polityki nie zamówisz szczeciną świńską...

Pukropowa nie zrozumiała. Pomyślała jednak, że mąż ma na pewno wiele słuszności, lecz z przyzwyczajenia usiłowała zaprzeczać. Pukrop sapał, jak gdyby w izbie panował upał.

— Ja ci to zaraz wytłumaczę — powiedział. — Widzisz kobieto, te buraki to taka przynęta na rybki. Możesz nią sobie gębę zatkać, ale jak trafisz na haczyk — biada! Rybki o tym nie wiedzą, bo głupie, lecz ja je pilnuję... dobrze pilnuję... Rzucam kamień... plum! — rybki uciekają! Potrzeba innej przynęty, aby zaczęły brać od nowa. Ale kamieni jest więcej, kamieni nigdy nie zabraknie. Ja zawsze trzymam w pogotowiu kamień...

— To niby na kogo ten kamień? — spytała Pukropowa, której inteligencja zaczynała się potykać wśród ciernistych wywodów męża. Pukrop rzucił okiem na drzwi i zniżył głos do szeptu.

— Widzę, żeś całkiem głupia... A nie mówił ten Supera skąd mu we łbie lęgną te wszystkie kombinacje z burakami? Nie mówił?

— Ano mówił... Z książek...

— A z jakich książek?

— A bo ja wiem?



Foto — CAF

— Nie wiesz? To ja ci powiem — zachichotał Pukrop. — Z kołchoźnickich...

— Z kołchoźniczych?

— Toć mówię wyraźnie. Takie książki to nic dobrego. Zaczyna się od buraka — skończy się na spółdzielni produkcyjnej. To jest właśnie ta polityka — Superowa polityka...

Pukropowa wydęła wargi.

— Spółdzielnia to nie mus...

— No pewno — zachmurzył się — lecz pomyśl co by się z nami stało, gdyby tak chłopom strzeliło do głowy założyć spółdzielnię? Zostalibyśmy sami jak ten strach na wróble. Całkiem sami...

Pukropowa patrzyła w okno niedobrymi i zimnymi oczami, skąd rozpościerał się widok na jej szerokie pola, najszersze i najżyźniejsze w okolicy.

Tymczasem młody Supera nie próżnował. Zanim wydukał trzydzieści lekcji z podręcznika do nauki rosyjskiego — miał do szczegółów opanowaną metodę sadzenia ziemniaków w kwadraty. Lecz nawet kwadraty nie wiele pomogą, gdy ziemia licha, piaszczysta. W kołchozie „Bolszewik" na północnym Kaukazie znaleziono na to sposób. Miczurinowiec raz jeszcze przesylabizował od deski do deski broszurę, po czym zaprzągł konia do furmanki i pojechał po torf.

Fantastyczna wieść, że Supera nawozi glebę torfem, zwabiła na jego pole wszystkich sąsiadów. Przebiegł łasy na nowinki Pukrop z wiecznie pijanym zięciem. Drugi był niższy i bardziej krępy. Kiedy się uśmiechał (co czynił bardzo często), górna jego warga odsłaniała dwa rzędy dużych, żółtych zębów. Przypominały uzbrojenie szczęk tygrysa, natomiast obfita tusza i kręcone runo włosy, zbiegające w tył z wysokiego czoła — kwalifikowały go raczej jako barana.

— Kopalnię torfu zakładamy? — zapiał z wielkiej uciechy.

Supera wyprostował plecy.

— Kopalnię tak, ale nie torfu jeno ziemniaków.

— To na co ci ten torf?

— Bo zawiera próchnicę. Próchnica zwiększa żyzność gleb piaszczystych...

— Słyszycie ludzie? — pokładał się ze śmiechu Pukrop. — Od dzisiaj sadzimy kartofle na torfowiskach. Wszystkie torfowiska obsadzimy kartoflami...

Chłopi wybuchnęli gwałtowną wesołością. Supera pochylił się nad ziemią. Brunatne skiby, choć to była przecież wiosna, pachniały jesienią przegniłych liści. Chłopak zanurzał dłoń w koszu i utykał ziemniaki w duże kwadraty. Uśmiechnął się na myśl, że jego mała siostra Anka kreśli takie same kwadraty na szkolnym boisku, bawiąc się z koleżankami w „klasy".

Za plecami Supery nie milkły prześmiechy i pokpiwania.

— Patrzcie-no — wołał Pukrop — Superze zbrakło ziemniaków do sadzenia. O, jak je musi rozrzucać szeroko po polu...

Jego cnotliwy zięć ściągnął z głowy czapkę, przewrócił oczy w potwornego zeza i głosem dziada Szymona, który w kruchcie wystaje po prośbie, mamrotał szyderczo:

— Biedny jestem, chory jestem, wspomożcie mnie litościwi chrześcijanie — wrzućcie po kartofelku do czapki... Wieczne odpoczywanie...

W kilka miesięcy później na tym samym polu ci sami sąsiedzi rozdziawiali usta. Supera podważał z namaszczeniem ziemię, spod każdego krzaczka całymi garncami wysypywały się pod nogi olbrzymie ziemniaki. Chłopi brali bulwy, ważyli w dłoni, mlaskali z podziwem.

— Przynieś-no chłopcze wagę — powiedział któryś. — Twoje kwadraty wygrały wielki los...

Wszystko zaczęło śpiewać w duszy Supery. Była to najlepsza chwila w jego życiu. Biegnąc na przełaj w stronę chałupy, bał się po drodze utracić złotą okruszynę szczęścia, którą czuł tuż przy samym sercu.

Wojciech Drygas

STANISŁAW KISIECKI

Czytelnicy o książkach

Jak korzystają chłopi z powieści radzieckich?

LITERATURA radziecka zdobyła sobie, rzec by można, wstępnym bojem szeroką popularność i poczytność na wsi polskiej. Świadectwo temu dają liczne i coraz liczniej powstające wypowiedzi chłopskie o naczelnych, sztandarowych pozycjach literatury radzieckiej, coraz powszechniej poznawanych na wsi polskiej. Zakrojone na wielką skalę akcje czytelnicze (przykładem długofalowy Konkurs Czytelniczy ZSCh) i kulturalno - oświatowe, znajomość i oddziaływanie tych pozycji pogłębiają i rozszerzają.

Realizm i wysoki poziom artystyczny, prawda życiowa i różnorodność form literackich, przekonywająca ilustracja społecznego rozwoju jaką stanowią takie pozycje jak „Matka" Gorkiego, „Jak hartowała się stal" Ostrowskiego, „Zorany ugór" Szołochowa, „Opowieść o prawdziwym człowieku" Polewoja, czy „Kawaler Złotej Gwiazdy" Babajewskiego sprawiają, że książka radziecka w powszechnej akcji przebudowy społecznej i kulturalnej wsi polskiej staje się skutecznym agitatorem i nieocenionym pomocnikiem.

Oto wypowiedź z listu 36-letniej chłopki Barbary Ulińskiej (Sucha, woj. koszalińskie) o „Matce" Gorkiego: „Trudno mi powiedzieć, która z występujących postaci najbardziej mi się podoba, kiedy tyle tu prawdziwych bohaterów. Najbardziej, to chyba matka a to dlatego, że chociaż starsza już kobieta, potrafiła zrozumieć walkę i nie bojąc się carskich żandarmów sama wzięła w niej udział". A wniosek z lektury Ulińska wyciąga taki: „Uważam, że my kobiety powinnyśmy tę książkę koniecznie przeczytać a po jej przeczytaniu powiedzieć sobie, że kobiety nasze nie mogą i nie powinny nie brać udziału w tym, co się dokoła nas buduje. I ja, choć stara już, ale odtąd też będę tak samo starała się postępować, jak matka z powieści Gorkiego... Szkoda tylko, że tej książki nie przeczytałam wcześniej".

Charakterystyczne jest zakończenie wypowiedzi Ulińskiej. Brzmi w nim niewypowiedziany wprost żal za latami, w których niemal konieczna była jej społeczna aktywność, w latach przedwojennej walki. Ale to co obecnie jest najważniejszym w jej (i innych) wypowiedzi to wyprowadzony z lektury wniosek o konieczności osobistego zaangażowania się „w tym, co sie dokoła nas buduje".

Stawiający często pierwsze kroki w obcowaniu z książką czytelnik wiejski w rozlicznych wypowiedziach, rzec można mimo woli, daje wyraz powszechnemu na wsi zamiłowaniu do prawdziwości, do zgodności obrazu literackiego z życiem. Rzecz istotnie ważna, decyduje bowiem o stosunku i sile oddziaływania na czytelnika, warunkuje wyniki lektury. Skonieczny Marian 19-letni chłopak z Kleszczyńca pisze o książce Ostrowskiego „Jak hartowała się stal": „Jest ona wzorem dla młodzieży polskiej. Czytając ją zdołałem ocenić o ileż trudniejszy był marsz młodzieży radzieckiej od naszego marszu do socjalizmu... Ponieważ książka ta jest powieścią o prawdziwym chłopaku, bo jest to życiorys samego Ostrowskiego, powinni się wiele z niej nauczyć ci, którzy myślą, że uda się im wydrzeć to, cośmy zbudowali i zdobyli. Uczymy się z tej książki, bo mając takich ludzi, jak Pawka Korczagin pokonamy wszystko co stać nam będzie na drodze".

Z tegoż Kleszczyńca 40-letni Józef Winiar pisze o innej pozycji, o „Opowiadaniach o Feliksie Dzierżyńskim" J. Germana: „Bardzo się wstydzę — pisze Winiar — że tak mało znałem dotychczas i słyszałem o tym wielkim, prawdziwym Polaku. On powinien być dla nas wzorem pracowitości, poświęcenia dla dobra naszej walki, wytrwałości, której dawał przykład w czasie trudnej walki w Rewolucji Październikowej. Bardzo mnie to ujęło, że po ludzku postępował z robotnikami w czasie rewolucji i dlatego tak bardzo kochali go wszyscy jego żołnierze". „Ujęty" — jak sam powiada, prostotą, niezwykłą siłą i wytrwałością przedstawiciela najlepszych tradycji polskiego ruchu robotniczego, wielkiego żołnierza rewolucji Winiar postanawia: „Książkę tę kupiłem dla siebie i będę ją dawał do czytania sąsiadom, a sam muszę się więcej dowiadywać o tych wszystkich, którzy walczyli wspólnie z Dzierżyńskim i tak jak Dzierżyński o nową Polskę".

Okres wytężonej walki Związku Radzieckiego z hitlerowskim faszyzmem zapisał się w literaturze radzieckiej wspaniałymi literackimi dokumentami tej walki. Najwcześniej przetłumaczonymi i najbardziej znanymi czytelnikowi wiejskiemu są dwie pozycje: A. Beka „Szosa Wołokołamska" i B. Polewoja „Opowieść o prawdziwym człowieku". Czytelnika wiejskiego szczególnie porusza temat walki z hitlerowskim najeźdźcą, przypomina bowiem niesławną tragedię września 1939, przypomina o hitlerowskich zbrodniach, których doświadczyło osobiście miliony Polaków, przypomina wreszcie wspaniałe zwycięstwo radzieckiego żołnierza, decydujące o powstawaniu nowej Polski. Ale jakkolwiek skala literackich dokumentów tej epoki jest niezwykle szeroka, dwie sztandarowe pozycje skłaniają chłopów do wypowiedzi. „Opowieść o prawdziwym człowieku" stała się najbardziej poczytną książką na wsi dlatego, że: „Najbardziej prawdziwie mówi o odwadze radzieckiego człowieka i jest prawdziwą powieścią o prawdziwym człowieku" (z listu E. Wiśniewskiego, Sławianowo).

„Takiego człowieka jak Mieresjew, prawdziwego człowieka radzieckiego nie rozumieli nigdy i nie chcą zrozumieć ci, co skłonni są zapominać lekcję historii, co dziś wyraźnie chcą pójść śladem Hitlera. Jego następcy zapominają, że potrafią osiągnąć nie więcej niż ich poprzednik, że złamią kark jak ich pachołek" — z przekonaniem stwierdza 21-letni Rogacki Stanisław (Gizałki, woj. poznańskie).

Bezpośredni odbiorca — czytelnik wiejski — traktuje powieść radziecką, jak rzeczywisty obraz życia, dla niego jakby nie istnieje jeszcze literacka fikcja, jest to wynikiem przede wszystkim sugestywnej prawdy o życiu człowieka radzieckiego. Dlatego też w wypowiedziach chłopskich dystans między literaturą a życiem, między czytelnikiem a bohaterem powieści zatraca się — istnieje ta wielka bezpośredniość, która sprawia, że postacie literackie ożywają a czytelnik głęboko przeżywa ich losy i z nich, jak z własnego doświadczenia życiowego wyciąga wnioski jak to czyni Ulińska, Winiar czy Rogacki. Stąd właśnie funkcja literatury radzieckiej jako skutecznego agitatora i organizatora jest uwarunkowana wysokiej rangi prawdą o życiu i skutecznością jej podania — mistrzostwem obrazu literackiego.

Literatura dysponująca środkami zdolnymi ukazać życie w sposób niejako najbardziej bezpośredni staje się nieocenioną w agitacji. Temu właśnie zawdzięczać należy przekonanie do jakiego doszedł po lekturze „Kawalera Złotej Gwiazdy" S. Babajewskiego, 36-letni Klawitter Andrzej ze Sławianowa (pow. Złotów, woj. poznańskie). „Uważam, że rzeczywiście trudno, a nawet nie do pomyślenia jest zastosowanie tak wielkich rzeczy, jak wyhodowanie nowych odmian roślin, duże budowy, czy inne osiągnięcia, które poznałem w tej powieści przy naszych małych półkach indywidualnych... nawet ruszyć się z tym nie ma gdzie... Zrozumiałem więc konieczność przejścia od małych, własnych działek do dużych gospodarstw — spółdzielni produkcyjnych". Jak widać Klawitter skwapliwie podkreśla jeszcze w słowach „własne działki" ową indywidualną własność, ale widzi już konieczność „dużych gospodarstw do wielkich rzeczy". Wyłom w jego myśleniu uczyniła książka, zrozumienie własności nowego rodzaju, socjalistycznej, spółdzielczej własności winny mu przynieść i umocnić nowe pozycje literackie — obraz życia i samo życie.

Korzystamy z doświadczeń ZSRR — przykład ZSRR to jedno ze źródeł naszych zwycięstw — mówią hasła. Istotnie. Z doświadczeń radzieckich korzystała zarówno Ulińska, gdy postanowiła zerwać z „babską biernością" kobiet wiejskich; z radzieckich zmagań i osiągnięć wywodzi się przekonanie o zwycięstwie i wzór do walki i pracy Skoniecznego; Winiara zaktywizował przykład Dzierżyńskiego, który jako „nieustający płomień Rewolucji" skupił w sobie najlepsze cechy ludzkie; najgłębszą prawdę o człowieku, najpełniejszą ilustrację powiedzenia Gorkiego „Człowiek — to brzmi dumnie" zaczerpnął z „Opowieści o prawdziwym człowieku" Rogacki Stanisław; od radzieckich powieści o kołchozach rozpoczyna się rozwój świadomości Klawittera.

Stanisław Kisiecki

Gazetka gminna

Akcja i bohater

Czytałem pewien reportaż rozwinięty w opowiadanie. Rzeczywiste nazwiska i fakty autentyczne, a równocześnie literacka opowieść. Cóż skłoniło autora do postawienia znaku równości między reportażem a opowiadaniem? Akcja i bohater.

Dolina Neru, okazało się, obfituje nie tylko w żyzne łąki. „Akcje" i „bohaterów" również tam można ładować wprawdzie nie na wielkie wozy, ale do wielkich opowiadań, żywcem, na surowo. Tak uczynił ów autor. Oto we wsi Gostkowie wybudowano most, zatem poszła melioracja i łąki popłynęły miodem i mlekiem. W Wólce nie zaplanowano mostu. Nie zaplanowano? Otwiera się zatem pole dla inicjatywy społecznej, dla walki klasowej, dla bohatera. Pisarz zjawia się w Wólce i zaciera ręce. Dobrze przewidział. Już się zaczęło. Zjechał inżynier Feliks Patora „znakomity znawca zagadnień Neru". Chłopi są za melioracją. A walka klasowa? Jest, kułacy się demaskują, bo budowy mostu, zespołowego pastwiska i naprawy dróg, tego już nie chcą. Pisarz widzi zatem następne etapy (wartkiej), akcji i zwycięstwem uwieńczone zakończenie. Ale... gdzie bohater? Jakże bez bohatera? Jest! Zygmunt Turzyn, zetempowiec-bohater, on chce mostu, melioracji, naprawy dróg i wspólnego pastwiska. Z nim i przez niego akcja potoczy się gwałtownie i dalekosiężnie, obejmie aż cztery punkty, albo — powiedzmy — cztery etapy. To dużo, to wspaniale. Ale kiedy bohater jest bohaterem? kiedy on, tylko on, przez niego, wyraźnie tylko przez niego... Pewnie dlatego „Zygmunt zarzucił myśl zaproponowania całej gromadzie wspólnych prac przy melioracji" Dopiero, kiedy przybył inżynier Patora, znakomity znawca zagadnień Neru i gromada na meliorację się zgodziła, bohater występuje z wnioskiem: w ramach czynu Lipcowego! „Bogacze się skrzywili, ale nie śmieli protestować i projekt Turzyna przeszedł jednomyślnie".

Wyniki okazały się tak wspaniałe, że zjechał sam dyrektor departamentu. Bohater wówczas wyskoczył ze sprawą punktu 2, 3, 4 tzn. mostu, naprawy dróg i wspólnego pastwiska. „Dyrektor pomedytował... i wyraził zgodę. Kułacy wyrazili nieszczere zadowolenie".

Jesienią autor miałby już gotowe opowiadanie ze wszystkimi czterema etapami akcji (potok nie akcja!)! Ale cóż, Zygmunt Turzyn poszedł do wojska, a Wólka żadnego z punktów 2, 3, 4 nie wykonała. Autor jednak opowiadanie napisał, krótsze, psiakość, „bo zgodne z życiem".

„Gdyby Zygmunt był obecny przy agitacji bogaczy przeciw wspólnemu pastwisku, znalazłby napewno radę"..

Ale jak się ma bohatera, nawet przy braku punktu 2, 3, 4 opowieść zamknąć może akord przyszłego zwycięstwa.

„Wróci z wojska Zygmunt"... i... powstanie drugie opowiadanie.

Wojciech Pawelec

Sucha Psina

Żali się stary Jacek Kroczek. Przyjechał z gminy Brzuchowice do powiatu Głupczyce i zamieszkał w wiosce Sucha Psina. Czyli, że się nie poszczęściło. Na początku nawet nie zważał, co tam... Sucha Psina dla każdego, kto zaczynał osadnictwo bez krowy. Głupczyce? Skądże znowu. Przybył koń i krowa potem drugi koń i druga krowa, bysiu, pługi, brony, młynek. Wziął 5 ha a tu w akcie nadania z początkiem 47 roku zaokrąglili do 7-miu. Jesienią zaś, kiedy była komasacja jeszcze dodali w górę 2 ha — rzecby można jak najlepsze Brzuchowice. Atoli stary teraz dopiero odczuł Głupczyce i dojrzał w przyszłości Suchą Psinę. Wszystkiemu — jak powiada — winna rodzina. Zięć, dwie córki i żona, chcą, aby on wszystko robił. Gazety do ręki nie wezmą. Gazety! O książkach, to nie ma nawet co mówić. Jak sobie poradzić z taką rodziną? Ba! Jeśli Kroczek nie może, to któż z nas pomoże? 69 lat sobie liczy. Pół wieku przeżył z żoną, ćwierć z córkami. Ano, właśnie, tyle czasu a człowiek nie połapał się i nie poradził, choć i wprzódzi polityczną miał głowę. Od 20 bowiem roku kroczył Kroczek w szeregach ruchu ludowego.

Sposób to nawet stary ma. Babę rozruszać w Kole Gospodyń, a córkom i zięciowi (też młokos) dać szkołę w ZMP ale... masz Suchą Psinę, na papierze koło gospodyń, na papierze ZMP, na papierze komitet rodzicielski, bo Sucha Psina stoi na ostatnim miejscu w powiecie.

Biedny stary Kroczek. 9 ha — ładny szmat ziemi. Ile on może dać, wyrachowuje sobie teraz stary przy pomocy zobowiązań. Sprzedał trzy świnie i trzy cielęta na pożyczkę i podatek, zawiózł 28 metrów zboża na skup jeszcze było mało, a tu asekuracja, nawozy. Ośrodkowi maszynowemu — też się należy. Chodził Kroczek koło ziemi, granulował, ale już sił nie ma ciągnąć dalej sam. Co zrobić z taką rodziną? Wymyślił. Zapisał się do spółdzielni produkcyjnej, ale zapomniał, że to Sucha Psina a powiat Głupczyce. Żali się więc, że komitet założycielski jest wybrany, ale „w powiecie coś im tam się nie spieszy, aby nam przyjść z pomocą i zrobić pomiar gruntu, tylko dalej każą siać indywidualnie".

Może by tak w powiecie Głupczyce wzięto pod uwagę żale Suchej Psiny...

Piotr Kurzołęka

Awanse mężów

Przed wojną byli, on parobkiem, ona służącą, a poznali się aż... na Łotwie. Tam ich zagnał los najmitów. Kiedy się oświadczał, 12 już lat miała za sobą służby u łotewskich kułaków. Po wyzwoleniu wrócili do ojczyzny. Osiedlili się we wsi Pilice (pow. Ząbkowice), do roku 1950 dorobili się 3 krów, konia, drobiu, świń sprzedawali rocznie 6—7 sztuk. On był już wówczas działaczem, zabieganym w pieszych i rowerowych wędrówkach. Ona gospodynią, trzymającą wszystkie cztery węgły. W 50 roku powstała spółdzielnia produkcyjna — on przewodniczący. W 51 roku powołano go na przewodniczącego Rady Gminnej. Gmina ma 8 gromad, dziś wszystkie już uspółdzielczone. Zadania GRN-u rosły, obecnie są olbrzymie. Andrzej Szabat zjawia się w domu raz, dwa razy w tygodniu. We wtorek prowadzi szkolenie I-go stopnia (on, kiedyś po 3-ch oddziałach). We środę egzekutywa — 10 godzin posiedzenia, we czwartek posiedzenie GRN, a teren wzywa, to już nie gromady, to wsie spółdzielcze, nowa, nie praktykowana jeszcze praca władzy ludowej.

„Totcż obecnie moje z żoną pożycie jest nie gładkie".

◆

Anna Rał urodziła się w średniorolnej rodzinie (6 ha) ale przy 7-gu rodzeństwa musiała pójść na służbę, wyszła za mąż za takiego, który wystawiał się na rynku w Krakowie na sprzedaż ekonomom z folwarków lub chłopom z zawaszecia. Nie miał szczęścia. Był mały i cherlawy.

Po wojnie w Opoczyńskim zaczęli gospodarzyć na 5-ciu ha z reformy rolnej. Od roku mąż Anny został leśniczym z awansu. Hektar oddał na działkę robotniczą pracownikowi leśnemu. Córka nauczycielką, syn nauczycielem w Łodzi. Najmłodszy marzy o szkole kadetów. Anna Rał uprawia 4 ha. Tam, gdzie siano żyto, ona pszenicy osiągnęła 18 q z ha. Pracuje w komitecie rodzicielskim, w komisji rewizyjnej GS-u i kole gospodyń.

„Przy dobrych chęciach, wcale to w gospodarstwie nie przeszkadza. Bardziej rozumiem męża i dzieci"...

Oto dla pisarzy temat: awanse mężów... nowy, ważny, pilny!

Zygmunt Kosicki

Uwaga — kułak w Wilkowicku

Prawdę mówiąc nie przypuszczaliśmy, że tyle będzie kłopotu z Bekusem Mieczysławem, kułakiem z naszej gromady Wilkowicko, gm. Walenczów, pow. Kłobuck.

Ano wepchał się jakoś do GS-u w zeszłym roku i od razu skurczyły się wszystkie towary w magazynie Jak nigdy zabrakło papy, cementu, żelaza użytkowego, przestało nawet starczać ziarna siewnego — rzecz nigdy w naszych stronach niespotykana! Wylać łobuza — pomyśleliśmy — i tyle, zaraz się w magazynie poprawi i będzie spokój w gromadzie

Ale to się tylko w części sprawdziło. Bo chociaż w GS-sie panuje już porządek, to spokoju w gromadzie do tej pory nie ma. — Nie chceta mnie na urzędzie, będzieta jeszcze płakać za to, żeście mnie do podziemia zepchnęli — oświadczył Bekus.

W to Bekusowe podziemie nikt nie chciał wierzyć, a tymczasem?

Podjęliśmy zobowiązanie, że zapłacimy podatek przed terminem. Chłopi zapłacili na wyznaczony czas, ale Bekus nie. Świnie posprzedawał, krowy poukrywał gdzieś w tym podziemiu i śmieje się z nas. Udało się co prawda sołtysowi zająć mu barana, a sekretarzowi GRN owcę i rower, ale podatku nie zapłacił i gromada wyszła bez honoru.

Pal go licho, myślimy, że zbożem będzie lepiej. Nie pomogli sołtys ani przewodniczący GRN Powiada, że nie ma zboża Oddał co nieco, lecz mu do normy jeszcze dziś daleko A przodownictwa w gminie nie zdobyliśmy.

To samo z mlekiem i dostawą żywca.

Sprawę dopomógł wyjaśnić zwykły zbieg okoliczności Kiedy do opornego kułaka zaszła trójka agitatorów, drogą przechodzili właśnie milicjant z ORMOwcem. Bekus otwarł gwałtownie drzwi i w pole!

Miał kułak rację — w podziemiu znaleźliśmy dwie zabite świnie, całe płaty słoniny, cielęciny coś z pół metra, bańki wypełnione mlekiem.

Ale i my mieliśmy rację oddając jego sprawę w ręce prokuratora.

Jan Podsędek

Czy Chwałek wyzdrowieje?

Straszna rzecz stała się w naszej gromadzie Podsiedlisko Kułak Chwałek zachorował w sposób jakiego nie pamiętają najstarsi nawet chłopi.

Przyszła niedawno do niego komisja ziemniaczana z sołtysem na czele zapytać, kiedy wreszcie odstawi zboże i ziemniaki.

— Zboże? Ziemniaki? Jakie znów ziemniaki? — zdziwił się dobrodusznie bogacz.

— No te, co wam z dekretu wypadają.

Ale Chwałek nie mógł sobie przypomnieć dekretu. Sołtysa podrzuciło

— A tego nie pamiętacie, żeście wczoraj z parobkiem przez cały dzień kartofel do Łodzi wywozili?

Chwałek i tego nie pamiętał. Nieborak nie wiedział nawet ile ziemi obsiał żytem, ile obsadził ziemniakami. Zapomniał na śmierć, że od roku nie płacił podatków A co ciekawsze, ulotniła mu się gdzieś pamięć o tym, że nabył w GS-ie nawozy, dwuskibowiec, 5 wiader i 9 misek.

— No a ile świnek i warchlaków macie w chlewniku — jeszcze raz zaryzykował sołtys.

— A będzie ze cztery...

— Nie czternaście?

Pewnie by Chwałek do reszty zdziczał od tej choroby, gdyby nie nasz sołtys Ten wyleczył kułaka bardzo szybgo stosując metodę — „klin klinem".

Chwałek przyszedł do niego przed kilku dniami zapytać jak tam jego sprawy.

Wasze sprawy? Jakie sprawy? A jak wy się nazywacie? — pytał sołtys jakby się dopiero narodził.

— Nie wiecie, przecie sąsiadujemy o miedzę ze czterdzieści lat.

— Aaa — przypomniał sobie coś sołtys. To pocoście do mnie przyszli?

Kułak był wyraźnie zmieszany — Jak to po co? Mostek mieliście z drogi do mojej chałupy naprawić. Zapomnieliście, czy jak?

— Może i zapomniałem, wiecie, mnie jak i wam, coś się w głowie pomieszało.

Gruchnęli chłopi śmiechem. Chwałek uciekł, ale na odchodnem zapytał: — To jak, wyreperujecie?

— Ano może, jak wy wyzdrowiejecie i przypomnicie se o obowiązkach to i ja za wami.

Wyobraźcie sobie, że Chwałek powoli wraca do zdrowia Przypomniał sobie już o podatkach, doliczył się inwentarza. Ale nie pamięta jeszcze o tym, że sadził ziemniaki.

Trzeba go będzie znowu trochę podkurować.

Tadeusz Słupecki

Zawiadamiamy wszystkich prenumeratorów naszego pisma, że począwszy od m-ca stycznia br urzędy pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy przyjmują wpłaty na prenumeratę w terminie do dnia 15-go każdego miesiąca na miesiąc następny i okresy

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL

Redaguje Komitet

Adres administracji: Warszawa, ul Wiejska nr 12, tel 7-52-50. Adres redakcji: Warszawa, ul Starynkiewicza nr 7

Tel: Red Nacz 727-86 Tel: Redakcji 751-80 dod wewnętrzny 91, 63.

Warunki prenumeraty:

miesięcznie — 3 zł, kwartalnie — 9 zł, półrocznie — 18 zł, rocznie — 36 zł. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze

RSW „PRASA" Warszawa Marszałkowska 3/5 3-B-21479